

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

30 czerwca 1968
juin

Rok wydania XI Nr 27 (559)



Tygodnik Polski

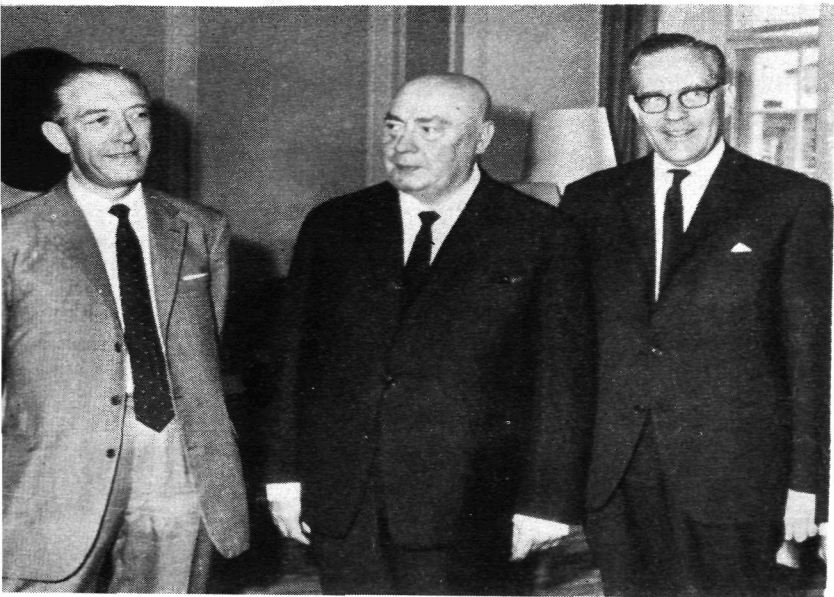
LA SEMAINE POLONAISE



REKORDY W TRÓJBOJU OLYMPIJSKIM

KATEGORIA WAGI	SWIATA	EUROPE	EUROPE
KOGUCIA	385	385	385
PIORKOWA	397	382	382
LEKKA	440	440	440
SREDNIA	470	470	470
POŁCIEZKA	485	485	485
LEKKOCIEZKA	502	502	502
CIEZKA	590	590	590

FP 2373



„MACIE POLSKĘ BLISKO SIEBIE”

Premier PRL Józef Cyrankiewicz odwiedził Danię. Podczas wizyty odbył on szereg rozmów politycznych z najwyższymi osobistościami duńskimi. Rozmowy te mają tym większe znaczenie, iż w Danii od dawna narastają wątpliwości, czy kraj ten ma pozostawać flanką NATO. W każdym razie rząd i naród duński pragną przyczynić się maksymalnie do odprężenia w Europie. Jedną z dróg do tego wiodących są żywe kontakty i regularne konsultacje z Polską. W regularnych odstępach polski minister spraw zagranicznych odwiedza Danię, zaś duński — Polskę. Ostatnio był z wizytą w Kraju premier duński, odwiedziną premiera Cyrankiewicza są rewizyty.

Podczas pobytu w Danii premier udał się na wyspy Lolland i Falster, ośrodki Polonii duńskiej. U wejścia do Domu Polskiego w Naksów powitało go chlebem i solą dwoje emigrantów polskich: pani Fabiszczak i pan Lewandowski. W imieniu Polonii przemówił Przewodniczący Związku Polaków w Danii pan Jan Gargul. Powiedział on m. in.: „Przeszło 40 lat temu zaczęliśmy organizować nasz Związek, aby zabezpieczyć polskość naszych dzieci i utrzymać język polski, polskie tradycje narodowe i miłość do Macierzy. Jesteśmy stale myślami i uczuciami z naszymi braćmi i siostrami w Kraju i wraz z nimi cieszymy się z tych olbrzymich osiągnięć, jakich dokonała i dokonuje Polska Ludowa, która stała się prawdziwą i dobrą matką dla wszystkich Polaków. Jesteśmy dumni, że będąc obywatelami duńskimi należymy do wielkiego i bohaterskiego narodu polskiego”.

W odpowiedzi premier Cyrankiewicz powiedział m. in.: „Dla mnie jest rzeczą szczególnie doniosłą i wzruszającą, że mogę się spotkać z Polonią, z Rodakami poza Polską, z ludźmi którzy tak dawno z Polski wyjechali i którzy przez dziesiątki lat noszą dalej Polskę w swych sercach, co im wcale nie przeszkadza szanować i kochać swą drugą ojczyznę. Życzę Wam, abyście zawsze czuli, że macie Polskę blisko siebie, abyście wiedzieli, że otaczamy opieką wszystkich Rodaków za granicą i cieszymy się, że godnie reprezentujecie imię Polski”.

Zdjęcie przedstawia premiera J. Cyrankiewicza w czasie rozmów z premierem Danii H. Baunsgaardem (z lewej) i ministrem spraw zagranicznych Danii P. Hartlingiem (z prawej)

JEDNA Z LICZNYCH WIZYT



Coraz liczniej odwiedzają Polskę wysokie osobistości ze wszystkich kontynentów. W czerwcu br. przebywał w Kraju m. in. Minister Spraw Zagranicznych Górnego Wólty p. Malik Zorome, którego witali na lotnisku kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Józef Winiewicz (w jasnym płaszczu) i wiceminister Zygfryd Wolniak (z prawej, stoi profilem)

POMNIK BOJOWNIKÓW POMORZA GDAŃSKIEGO

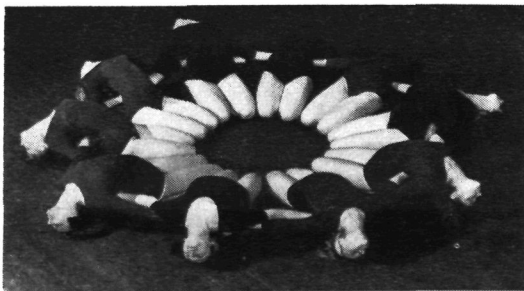


W Brodnicy Górnej koło Kartuz (woj. gdańskie) został odsłonięty pomnik bojowników ruchu oporu Pomorza Gdańskiego. W uroczystości wzięli m. in. udział Prezes ZG ZBoWiD gen. M. Moczar (trzeci od lewej), I sekretarz KW PZPR w Gdańsku S. Kociołek (w środku, profilem) i wiceadmirał J. Sobiesiak (na zdjęciu na pierwszym planie w czapce wojskowej)

PARTYZANCI WIETNAMSCY CIĄGLE W SAJGONIE



Mimo wysiłków amerykańskich, partyzanci nadal atakują najważniejsze obiekty Sajgonu, bombardując je raketami i pociskami. Na zdjęciu ratusz w Sajgonie i płonące samochody



PIĘKNA ROZRYWKĄ I ODPOCZYNEK

Pałac Młodzieży jest częścią Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Tu młodzież w różnych zespołach, klubach i kółkach znajduje rozrywkę i wypoczynek zgodnie z zainteresowaniami. Na zdjęciu efektowna i nietatwa figura gimnastyczna w wykonaniu dziewcząt z PM

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

NASZA OKŁADKA

Na zdjęciu okładkowym dziś pokazujemy inżyniera Roberta Wójcika, który jako pierwszy Polak przekroczył w podnoszeniu ciężarów granicę 500 kg w trójboju. O nowym rekordzie czytajcie na stronie 23

Robert Wójcik, ingénieur de Varsovie âgé de 29 ans, est l'homme le plus fort de Pologne. Plus amples informations sur ce membre du club des „500” en page 23.

▲ Au cours de sa visite officielle au Danemark, le premier ministre de la République Populaire de Pologne Józef Cyrankiewicz a été chaleureusement accueilli par les Polonais du pays. Devant une nombreuse assemblée il a prononcé un discours où il a souligné le rôle de nos compatriotes dans le monde contemporain, et cela indépendamment du pays où ils vivent actuellement.

▲ Le ministre des affaires étrangères du Haut-Volta a été reçu au cours de son voyage de bonne volonté par plusieurs personnalités polonaises.

▲ A Brodnica Górna dans la voïvodie de Gdańsk a été inauguré un monument en hommage aux résistants de la région.

▲ Les partisans vietnamiens ont une fois de plus prouvé leur force et leur courage en occupant pendant plusieurs semaines des quartiers entiers de la capitale du pays.

▲ Le palais de la Culture est non seulement le siège de l'Académie des Sciences, c'est aussi un lieu de rencontre de la jeunesse de la capitale polonaise.

▲ Le dernier cri de la mode estival que nous propose Jean Patou fera probablement fureur sur les plages.



MODA NA LATO I NA PLAŻĘ

Płaszcz „pareo” z bawełny błękitnej w białe kwiaty, spodnie bermudy z tego samego materiału. Model pochodzi z kolekcji Jean Patou

PAUL CAZIN I TRADYCJE POLONISTYCZNE WE FRANCJI



wyłoszone przemówienia i wystawa przedstawiły plastycznie obraz życia i działalności Cazina.

Dwudziestoletni Cazin (urodzony w Burgundii, w słynnym z romańskich zabytków Paray-le-Monial) wyjeżdża do Rogoźna w Wielkopolsce jako nauczyciel francuskiego w rodzinie Raczyńskich. Tu i w czasie licznych podróży, urzeka go kultura polska. Uczy się języka systematycznie, o czym świadczy pokazany na wystawie jego własny „Słownik języka polskiego” — będący słownikiem synonimów, archaizmów i rzadkich form językowych.

Dalsze etapy jego życia — udział w pierwszej wojnie światowej, praca pisarska i naukowa — związane już będą trwale z dwoma ojczyznami: francuską i polską. W czasie wojny będzie tłumaczem w obozie polskich jeńców. Doktoraty, kolejno polski i francuski, doprowadzą go do stanowiska wykładowcy języka i literatury polskiej na uniwersytecie w Aix-en-Provence. Praca pisarska, uprawiana kolejno w Courcelles pod Paryżem, w Autun, w Aix — to seria jego własnych utworów litrackich i seria przekładów z literatury polskiej.

Lista jego dzieł jest ogromna. Impreza poświęcona Cazinowi mówi nie tylko o jego życiu i twórczości, ale także o jego miejscu w rozwoju badań francuskich nad literaturą polską i w dziele tłumaczeń literatury polskiej na język francuski.

Wystawę zamyka wymowna plansza, zatytułowana „Tradition et Avenir”. Wymienia ona najważniejsze

dzieła poświęcone we Francji literaturze polskiej. Książki Bergi, Langlade'a, Zaleskiego, Schoella, Fabre'a, Backwisa, Bourrilly'ego, Markiewiczza, Hermana, Kołodzieja. Wśród nich — znakomitą monografię Cazina o Krasickim.

Druga lista — to lista najwybitniejszych tłumaczy klasyków literatury polskiej i polskiej literatury współczesnej. I tu miejsce Cazina jest wybitne. Ale plansza mówi też o przyszłości. O planie badań nad związkami kulturalnymi polsko-francuskimi, który przygotowuje Centre de Civilisation Polonaise na Sorbonie, o projekcie serii przekładów z literatury polskiej, pod redakcją profesora Jean Bourrilly, pod patronatem Caisse Nationale Littéraire.

Życie i dzieło Cazina jest symbolem tego, co zostało dokonane. Jego żywotność jest zarazem symbolem tego, co powinno być i będzie dokonane w przyszłości.

Ponieważ w związku z wydarzeniami w Paryżu nie wszyscy zainteresowani mogli wziąć udział w zorganizowanej przy końcu maja imprezie i zwiedzić wystawę, jest ona czynna w dalszym ciągu. W Ośrodku Polskiej Akademii Nauk — 74, rue Lauriston, Paris (XVI-ème) znajduje się część wystawy zawierająca fotograficzną kronikę życia Cazina.

W Centre de Civilisation Polonaise de l'Université de Paris (15, rue Champollion, Paris V-ème), część wystawy czynna będzie do końca czerwca 1968, a także — w niektóre dni — w okresie wakacyjnym.

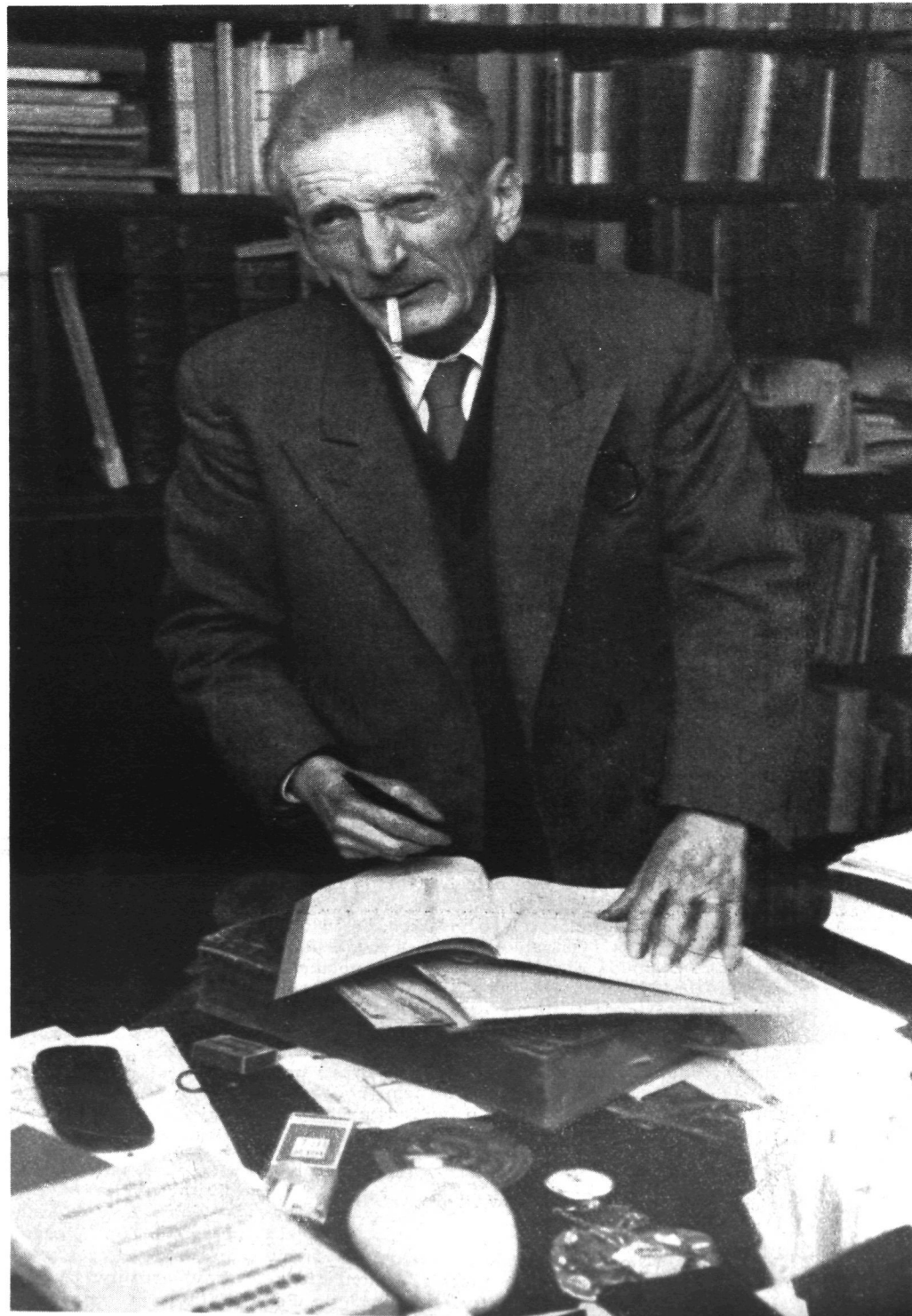
W salonach Stacji Paryskiej Polskiej Akademii Nauk odbyło się ostatnio otwarcie wystawy p.t. „Paul Cazin l'homme et l'oeuvre” oraz wieczór poświęcony pamięci tego wybitnego pisarza francuskiego, znakomitego znawcy kultury polskiej i niedościgniętego tłumacza literatury polskiej na język francuski. O Cazinie — człowieku, humaniście, pisarzu, przyjacielu Polski mówił bardzo pięknie p. Leon Noël, były ambasador Francji w Polsce, pod którego przewodnictwem odbyła się uroczystość.

Cazin — polonista, znawca i popularyzator kultury polskiej — oto temat znakomitego przemówienia p. Jean Bourrilly, profesora literatury polskiej na Sorbonie. P. Julian Rogoziński, znany tłumacz literatury francuskiej na język polski, p. Allain Kosko, tłumacz poezji i prasy polskiej na język francuski mówili obszernie o wielkim dziele Cazina-tłumacza.

Wystawa przygotowana przez prof. Stanisława Frybesa, dyrektora Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie, a

opracowana bardzo pięknie plastycznie przez p. Joannę Stokowską z Warszawy, mogła, dzięki pomocy pani Paul Cazin, która wypożyczyła liczne cenne eksponaty, ukazać nie tylko najważniejsze wydarzenia z życia Cazina i całość jego dorobku, ale odtworzyć atmosferę, w której żył i tworzył „Błogosławiony z Autun” — jak nazywali go przyjaciele. Stało się to możliwe dzięki ukazaniu warsztatu jego pracy pisarskiej, kolejnych wersji jego tłumaczeń, listów i dedykacji — które wymieniał z przyjaciółmi francuskimi i polskimi. A byli wśród nich dwaj laureaci Nobla: H. Sienkiewicz i Wł. Reymont, liczni pisarze, filozofowie, historycy literatury, krytycy trzech kolejnych pokoleń. Trudności komunikacyjne związane ze strajkiem sprawiły, że na uroczystość nie mogła przybyć pani Paul Cazin, jak również prezes Polskiego PEN Clubu p. Jan Parandowski, przyjaciel Cazina i profesor Sorbony p. Jean Fabre, który zamierzał mówić o miejscu Cazina w literaturze francuskiej.

Pomimo tego, że plan uroczystości nie mógł być w pełni zrealizowany,



POLSKIE STOISKO W SAINT-QUENTIN

W czasie targów, które odbywały się w Saint-Quentin (Aisne) czynne było stoisko polskie zorganizowane staraniem miejscowego koła Stowarzyszenia „France-Pologne” oraz Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, przy współudziale paryskiej reprezentacji Polskiego Biura Podróży „Orbis” oraz Banku Polska Kasa Opieki.

W stoisku nabywali liczni zwiedzający cenne pamiątki z Polski, książki, albumy, znaczki pocztowe i wyroby przemysłu ludowego. Przy okazji zakupów zwiedzający wyrażali kierownictwu polskiego stoiska serdeczną sympatię dla Polski.

Stoisko polskie odwiedził konsul generalny w Lille p. Tadeusz Wegner. W pewne dni odbywały się na terenie targów występy znanego zespołu folklorystycznego z Lille „Karolinka”.

FP 2373

ROZSTRZYGNĘCIE WIELKIEGO KONKURSU „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Tradycyjnym zwyczajem, przy udziale mecenasa, komisja konkursowa redakcji rozlosowała atrakcyjne nagrody WIELKIEGO KONKURSU „TYGODNIKA POLSKIEGO”, w którym wzięły udział setki naszych Czytelników i Przyjaciół. Oto lista nagrodzonych osób:

I NAGRODA: Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1968 ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego — nr. 760 — p. JELOCHA — 20, rue Lamenhof — 57-HAGON-DANGE

II NAGRODA: Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „GRALLA” oraz 8-dniowy pobyt w Kraju ze zwiedzaniem Warszawy — nr. 727 — p. LULEK — 86, rue Belin — 95-ARGENTEUIL

III NAGRODA: Dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „TRANSTOURS” — nr. 726 — p. PIKLIKIEWICZ — Bât. 10 Résidence de la Source 91-ST. MICHEL-SUR-ORGE

IV NAGRODA: Dwa bilety samolotowe z Lille na Wyspy Baleary (Palma) i z powrotem w ramach wyjazdów grupowych organizowanych przez Biuro Podróży „LE TOURISME FRANCAIS” w Lille — nr. 748 — p. LACHOWSKA — rue de la Fontaine 89-ST. JULIEN-DU-SAULT

V NAGRODA: Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „TRANSTOURS” oraz trzydniowy pobyt w Poznaniu wraz ze zwiedzaniem jego zabytków — nr. 692 — p. SZEMRO — 12, av. Bouvard — 74-ANNECY

VI NAGRODA: Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „EXPRESS” (St. Broniarz) w Lille — nr. 769 — p. KACZMAREK Jean 3, rue Oscar Desmarests — 59-GUESNAIN p/DECHY

VII NAGRODA: Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem, latem 1968 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI” — nr. 662 — Mlle WISZ — 53, rue Lutun — 59-HOUPHINES

VIII NAGRODA: Elektrofon walizkowy oraz 5 płyt polskich — nr. 677 — p. BARAN, 15 rue Marie Buisine — 59-ROUBAIX

IX NAGRODA: Elektrofon walizkowy — nr. 655 — p. LUKASIEWICZ — 19, rue du Collège 21-SEMUR-EN-AUXOIS

X NAGRODA: Radio tranzystorowe — nr. 775 — p. KRUSZELNICKI — 25, rue des Prés 71-LE CREUSOT

XI NAGRODA: Małe radio tranzystorowe — nr. 704 — Mme SULOWSKA — 24, Cité des Mines 49-SEGRE

XII NAGRODA: 10 książek polskich — nr. 750 — p. MACIEJEC — 11, Impasse Compoint — PARIS 17

XIII NAGRODA: 8 książek polskich — nr. 725 — p. LOTA — 70, Lazare Bernard — 59-DENAIN

XIV NAGRODA: Odkurzacz elektryczny — nr. 732 — p. Jean MOLENDADA — 147, rue Foch — LE CREUSOT

XV NAGRODA: Żelazko elektryczne — nr. 716 — p. DUDENKO — 396, Fg. d'Arras-62-BETHUNE

XVI NAGRODA: Suszarka do włosów — nr. 619 — p. SIWAKOWSKI — 30, rue Guignegault 45-ORLEANS

XVII NAGRODA: Elektryczny młynek do kawy nr. 667 — CORALSKI — 54, rue Salengro — 18 ST. FLOREN

XVIII NAGRODA: Ekspres do kawy — nr. 683 — p. SZYMONIAK — 14-ter, rue Pellier 51-CHALONS S/MARNE

XIX NAGRODA: Mikser elektryczny — nr. 763 — Mme VAN EYNDHOVEN — Kunstlaan 25 (5) BOOM — Belgia

XX NAGRODA: Maszynka elektryczna do robienia grzanek — nr. 685 — p. PALKA 3, rue de la Marne — 57-CITE JEANNE D'ARC

NAGRODY POCIESZENIA

KSIAZKI, PLYTY, LALKI

- 1) nr. 697 — p. BORYSIENOK — 10, Cité Monceau — 57-OTTANGE
- 2) nr. 610 — p. KIKOS — 380, Cité Darcy — 62-HENIN-LIETARD
- 3) nr. 660 — p. JANKOWSKI Joseph — Reinange 17 — 57 poste Metz-wisse
- 4) nr. 622 — p. BURZICKI — 27, rue Robespierre — 62-MERICOURT
- 5) nr. 689 — p. BIENIAS Pierre — 19, rue des Rosiers — PARIS 4-ème
- 6) nr. 650 — p. SMYKLA — 69, rue des Geranoux — 54-AUBOUE
- 7) nr. 635 — p. NADOLSKI — 7, rue des Dahlias — 57-CREUTZWALD
- 8) nr. 714 — p. KASPRZAK André — 26, rue B — 59-WALLERS
- 9) nr. 665 — p. GREBLA — 86, rue Salengro — 62-BILLY-MONTIGNY
- 10) nr. 614 — p. SOBCZAK — Le Plateau 7 — av. Maurice Chevalier — 06-CANNES-LA-BOCCA
- 11) nr. 629 — p. LEJA — Mas de la Ribière — 06-VALBONNE
- 12) nr. 654 — p. BUTLER — 22, rue de Civry — PARIS 16-ème
- 13) nr. 706 — p. KACZMARCZYK — Petites Soeurs des Pauvres-35, Bd. Strasbourg — 2-DIJON
- 14) nr. 653 — p. PARON — 11, rue Carlettes — 14-GIBERVILLE
- 15) nr. 776 — p. ROLA — 51, rue de la Cité — 10-TROYES
- 16) nr. 707 — p. ROZENBERG — 3, rue Mariotte — 21-DIJON
- 17) nr. 709 — p. SZYMCZAK — 3014 Misburg Arendstr. 11 — Allemagne
- 18) nr. 686 — p. WANIC — ch. C 602 — Rés. Cormontagne — 57-THIONVILLE
- 19) nr. 640 — p. GOLEBIEWSKA — 65, rue Montogolfier — 62-LIEVIN
- 20) nr. 611 — p. KRAJEWSKI — Forges Le Mezire — 90 — MORVILLARS

DOBRODZIEJSTWO

ZA KILKA DNI około tysiąca dzieci z Francji i około setki z Belgii, a także z innych krajów europejskich, w które wrosło wychodźstwo polskie, wyjedzie na kolonie wakacyjne do Kraju swych ojców. Dla wielu z tych dzieci Polska jest nawet krajem pochodzenia ich dziadków, bo i ich rodzice urodzili się już na wychodźstwie, przyjęli miejscowe obywatelstwo, zespolicili się z miejscowym społeczeństwem, troski tego społeczeństwa są ich troskami, ale w sercach zachowały nici wiążące ich uczuciowo z Polską, krajem, z którego wywodzą się ich rodziny.

Kolonie wakacyjne dla dzieci i młodzieży Polonii zagranicznej, organizowane rokrocznie w najpiękniejszych miejscowościach polskich, są w wielu przypadkach jedyną okazją bezpośredniej łączności z dawną ojczyzną, okazją do umocnienia owych serdecznych nici przywiązania, które jak to już wiemy dzisiaj na pewno, przechodzą z pokolenia na pokolenie. Ta tradycja w przywiązaniu do odległego miejsca, z którego przed kilku dziesiątkami lat wyruszyli na emigracyjną drogę nasi ojcowie, jest jakby jakimś fenomenem, podobnym do tego, jaki obserwujemy u wędrownych ptaków: Wiedzione instynktem, odwiedzają od pokoleń te same miejsca, pokonując niejednokrotnie tysiące kilometrów. Nieprzypadkowo też wielu pisarzy nazywa emigrantów wędrownymi ptakami.

Kolonijne i wakacyjne wędrowki oprócz wielu korzyści, jakie dają dziecku, zbliżają do siebie społeczeństwa i narody. Bo przecież Polonia francuska jest częścią społeczeństwa francuskiego, Po-

lonia belgijska — społeczeństwa belgijskiego, Polonia duńska — społeczeństwa duńskiego itp., choć równocześnie każda z tych Polonii jest częścią wielkiej rodziny polskiej. Te wszystkie Polonie, wrosnięte w społeczeństwa krajów osiedlenia, zbliżają do tych społeczeństw Polskę i Polaków z Kraju. Funkcje międzynarodowego zbliżenia spełniają tu nie tylko ludzie dorośli, pełnoletni, ale również młodzież i dzieci. Po powrocie z kolonii w Polsce każde z nich przekazuje coś ze swych wrażeń i przeżyć, z tego, co widziało i co mu się podobało, swym francuskim, belgijskim, anielskim czy holenderskim rówieśnikom, z którymi spotyka się na co dzień w szkole, u sąsiadów, w klubie itp. Znaczenia tego faktu nie można nie doceniać. Jest ono na pewno większe, aniżeli to dotąd podkreślano.

Nie można też zapominać, że na koloniach wakacyjnych w Polsce młodzież nasza spotyka się ze swymi rówieśnikami nie tylko z Polski, ale także z młodzieżą polonijną z innych krajów, często z dziećmi z małżeństw narodowo mieszanych. Zasięg zbliżenia między młodzieżą z różnych krajów, spędzającą wspólnie wakacje i wspólnie poznającą Polskę, nie sprowadza się zatem jedynie do odcinka dwustronnego, francusko-polskiego czy belgijsko-polskiego, ale jest daleko szerszy. A to również nie jest bez znaczenia.

Poza tym pobyty wakacyjne w Polsce zbliżają do siebie Polonie osiadłe w różnych krajach poprzez Polskę. Wprawdzie wszędzie te Polonie określane są często mianem jednej wielkiej polonijnej rodziny, lecz określenie to ma w praktyce pokrycie jedynie w takich właśnie akcjach, jak

kolonie młodzieżowe w Polsce czy jakieś okazjonalne zjazdy przedstawicieli ośrodków polonijnych z różnych stron świata w Kraju. Lata powojenne wykazały, że wzajemna łączność Polonii z wielu krajów osiedlenia dokonuje się jedynie poprzez Ojczyznę.

Nawet najbogatsza z Polonii zagranicznych — amerykańska, kanadyjska czy angielska — nie była nigdy w stanie zdobyć się na zaproszenie do siebie tysiąca dzieci polonijnych z innych krajów na spędzenie wakacji z jej własną młodzieżą. Grały przy tym rolę zarówno czynniki ekonomiczne, w pierwszym zaś względzie zaabsorbowanie własnymi sprawami. I chyba nigdy do czegoś podobnego nie dojdzie a jeżeliby doszło, to jedynie za zwrotem pełnych kosztów, jakich takie zaproszenie wymaga. A to już z góry decyduje o niepowodzeniu całego przedsięwzięcia. Większość bowiem rodziców Polonii europejskiej nie może sobie pozwolić na pokrycie pełnych kosztów dalekiego wyjazdu swych dzieci na kolonie, względnie znajdzie dla nich daleko tańszy pobyt wakacyjny.

Wprawdzie kolonie w Kraju też nie są bezpłatne, ale kwoty opłacane przy wyjeździe dziecka do Polski jedynie w małej części pokrywają faktyczne koszty podróży, pobytu na kolonich, opieki pedagogicznej i lekarskiej oraz wycieczek w Kraju. Znaczną zaś część wydatków ponosi Polska z tych kwot, jakie przeznaczają u siebie na młodzież.

Przeciwnicy Polski Ludowej na emigracji usiłują wmawiać nam, że to „reżimowa propaganda”, ale rodzice, którzy wysyłali i wysyłają swe dzieci na wakacje do Polski, wiedzą dobrze, że to dobrodziejstwo, choć społeczeństwo i władze w Polsce wcale tego nie podkreślają, uważając zaproszenie dzieci polonijnych do Kraju za swój obowiązek wobec Rodaków na wychodźstwie.



Portret księcia Bogusława Radziwiłła, którego H. Sienkiewicz uwiecznił w „Potopie”. Portret pochodzi z 1654 r. W łacińskim podpisie uwidoczniło wszystkie tytuły i godność tego magnata

KTOŻ Z NAS POLAKÓW nie zna tej sympatycznej postaci, wybranki serca pięknej Oleńki Billewiczówny? Kmicica charakteryzować nie ma potrzeby, bo chociaż to postać fikcyjna, to jednak pod mistrzowskim piórem Sienkiewicza, podobnie jak Imię Pan Zagłoba, realnie przybrał kształty i stał się uosobieniem cech narodowych.

Bogusław Radziwiłł natomiast, gdyż on to był powieściowym rywalem pana Andrzeja — został w „POTOPIE” postacią drugorzędną, chociaż miał w sobie niewątpliwie wiele cech Kmicica.

Kim był Bogusław Radziwiłł, któremu Sienkiewicz wyznaczył rolę rywala?

Jak dotychczas, w publikacjach historycznych niewiele można znaleźć materiału biograficznego na jego temat. Kilka drobnych przyczynków nie daje nam żadnego obrazu tego pełnego animuszu i temperamentu, ale jakże tragicznego w swym życiu człowieka. Bogusław Radziwiłł nadal czeka na swą monografię. Sądzę, że będzie to możliwe w oparciu o obszerny manuskrypt, jaki się dochował w Bibliothèque Nationale w Paryżu.

RYWAŁ KMICICA W PARYŻU

DOKUMENT NR 22785

Wśród wielu poloników volumen oznaczony nr 22785, a zatytułowany „Ius polonicum” niczym szczególnym się nie wyróżnia. Dopiero po przetworzeniu 100 grubych kart mocno wyblakłego pisma natrafiamy niespodziewanie na „curriculum vitae” naszego księcia Radziwiłła. Tę obszerną biografię poprzedza piękna łacińska dedykacja, skierowana do jedynej córki zmarłego już wówczas Bogusława.

Po kilku stronach dedykacji zagęszczamy się w gąszcz faktów i zdarzeń tego krótkiego, ale jakże burzliwego żywota. W miarę lektury łacińskich zdań, budowanych swobodnie przez kogoś z bliskich przyjaciół czy domowników, postać Bogusława przybiera odmienne kształty niż te, które nadał mu Sienkiewicz w trylogii.

Przed wszystkim z zachowanej parryskiej biografii dowiadujemy się wiele o młodości księcia, o jego nauce, studiach i wojażach.

Zwłaszcza że ostatnie są frapujące.

Urodził się Bogusław Radziwiłł w Wilnie w dniu 3 maja 1620 roku. Ojcem jego był Janusz Radziwiłł, kasztelan wileński, który zmarł w kilka miesięcy po przyjściu syna na świat. Matka, Elżbieta Zofia Hohenzollern, siostra elektora brandenburskiego, rychło poszła w ślady męża i mały chłopczyk został sam z olbrzymią fortuną, pod opieką swego stryja Krzysztofa.

Po domowej nauce pod okiem preceptorów — w roku 1638, a zatem mając lat 18, młody Bogusław wyruszył w daleki, a jakże wówczas w podróży niebezpieczny świat. Z Inflant drogą morską dostał się do Lubecku, potem lądem przez Hamburg do Bremy, a stąd do Grönningen, gdzie pilnie studiował na tamtejszej sławnej wówczas uczelni.

Nie zaniedbywał też wojaży po Niderlandach, pilnie podpatrując sztukę fortyfikacyjną Holendrów. Znudzony się pobyt w Grönningen, przeniósł się Bogusław do Amsterdamu, nie zaniedbując swych studiów, zwłaszcza w zakresie literatury i matematyki. Codziennie także ćwiczył jazdę konną i szermierkę, co mu się niebawem wielce przydało.

DOŚWIADCZENIA MORSKIE I STUDIA WOJSKOWE

W Amsterdamie dotarła do księcia przyjemna wiadomość, że król Władysław IV nadał mu godność wielkiego księcia litewskiego. Nie zważając na niebezpieczną porę zimową, udał się Bogusław pod koniec 1638 roku statkiem do francuskiego portu Dieppe, a stamtąd drogą lądową do Paryża. W styczniu 1639 roku dotarł książę do podparyskiej miejscowości

Saint-Cermain-en-Laye, gdzie zastał królewską parę i gdzie był uroczystie przyjęty przez Ludwika XIII i królową Marię Medycejską.

Wkrótce potem wraz z dworem królewskim przybył do Lutetia Parisiorum (tak zwano po łacinie Paryż), gdzie podobnie jak w Grönningen i Amsterdamie oddawał się z zapałem studiom i ćwiczeniom wojskowym, głównie szermierce, w której poczynił być mistrzem. Sztuka wojskowa ogromnie go interesowała, tym bardziej że Francja w owym czasie włączyła się czynnie w wojnę trzydziestoletnią i jej wojska pod wodzą Wielkiego Kondeusza raz po raz odnosiły sukcesy nad armią cesarską.

W roku 1639 dla poznania kraju odbył Radziwiłł wiele podróży, zwiedzając liczne miasta Francji. Między innymi odwiedził wówczas Angers i Tours nad Loarą. Dotarł również do Nantes przy ujściu Loary do Atlantyku. Zwiedził Poitiers — rodzinne miasto Rabelais, był w Richelieu, a także w wielu siedzibach arystokracji francuskiej, jak np. w świeżo wówczas odbudowanym zamku Brissac, gdzie go podejmowano zawsze z wielką gościnnością.

Po tych podróżach wrócił następnie do Paryża, ale i tym razem nie mógł usiedzieć na miejscu i już w końcu lata 1639 wyruszył Bogusław do Londynu. Przybył w czasie nieobecności króla Karola II, ale również okazał się być podejmowany jako gość przez królową angielską. Wielkie honory czynił mu też elektor Palatynatu Reńskiego, przebywający w tym czasie w Londynie, z którym nasz gość bardzo się zaprzyjaźnił. Obdarzał go także wielką przyjaźnią król angielski, który po powrocie ze Szkocji niejedno z Radziwiłłem odbył wspólne polowanie. Na zakończenie wizyty w Anglii otrzymał Radziwiłł od króla wspaniałego konia, co było wielkim wyróżnieniem dla litewskiego wielmoży. Zatrzaszczył się też monarcha angielski o powrót gościa i specjalnym statkiem wrócił Bogusław do Batawii w połowie października tegoż roku.

POMOC PRZYSZŁEMU KRÓLOWI

Tutaj dosięgnął go list królewicza polskiego Jana Kazimierza, który za swój udział w wojnie trzydziestoletniej po stronie cesarza został uwięziony we Francji i trzymany był pod strażą przez dwa lata, mimo protestów przyrodniego brata, króla Polski Władysława IV. Aczkolwiek z pewnym

ociąganiem, spełnił Bogusław prośbę przysiężnego króla i pośpieszył do Paryża, gdzie był więźniowi wielce pomocny, a po uwolnieniu odprowadził Jana Kazimierza przez Holandię aż do Oldenburga. Stąd wrócił do Brukseli i pozostał tam kilka miesięcy, ciesząc się osobistą sympatią zarządcy Niderlandów hiszpańskich, którym był wówczas Ferdynand, rodzony brat króla hiszpańskiego Filipa IV.

Jako protestant sprzyjał Radziwiłł Holendrom i brał udział w różnych potyczkach i walkach, w których dał się poznać jako odważny w boju żołnierz i dobry dowódca, choć jego młodszy wiek zdradzał sygnę się za ledwie meszek zamiast męskiego zarostu. W jednej z potyczek — notuje biograf — Radziwiłł, zwalony z konia, nie tylko nie zginął stratowany, ale zdołał się wydostać cało wśród nocy, przywożąc do swego obozu zdobycznego konia i jeńca w osobie szlachcica hiszpańskiego Łukasza Cuiro, czym wzbudził powszechny zachwyt wśród swoich.

dokąd przybył swą ulubioną drogą morską. Celem jego podróży była jednak Francja. Mimo bardzo nie sprzyjającej pory zimowej — pragnął się tam dostać do morza. Drogo jednak za to zapłacił. Wkrótce po wyjściu z portu w Batawii, statek wiozący księcia został zaskoczony przez potężny sztorm, o tej porze roku szczególnie niebezpieczny na Kanale La Manche.

Przez trzy dni i trzy noce miotany wichrem statek unosił na swym pokładzie pół żywą ze zmęczenia i zimna załogę, a wśród niej jednego z najbogatszych polskich magnatów. Wreszcie czwartego dnia nad ranem rozbity częściowo statek wyrzucił morskie fale na skalisty brzeg w okolicach Dover. Przemoczony do suchej nitki, półżywy ze zmęczenia dotarł Radziwiłł do najbliższej osady ludzkiej w podartym i brudnym odzieniu, nie mając dosłownie nic przy sobie. Tę nieszczęśliwą podróż odchorował na angielskim wybrzeżu. Obok ogólnego wyczerpania cierpiał wówczas na jakąś chorobę oczu i jamy ustnej.

Sytuacja była naprawdę tragiczna. Bez żadnych środków do życia, chory, w obcym kraju, prawdopodobnie bez żadnych papierów stwierdzających tożsamość, przeżywał książę swe trudne dni. Mimo wszystko poradził sobie jakoś. Rybacy przewieźli go na brzeg francuski i już w początku roku 1642 nasz Radziwiłł wędruje piechotą wśród deszczu i zimna aż do samego Paryża.

Nie wiadomo, ile szedł tygodni, w każdym bądź razie już w pierwszych dniach lutego dotarł do stolicy Francji. Tutaj miał przynajmniej przyjaciół, którzy go poznali i chętnie przyszli mu z pomocą, mimo iż przybył do Paryża w momencie śmierci wielkiego kardynała Richelieu i poważnej choroby króla.

Niebawem król Ludwik XIII zmarł i znowu Francja znalazła się pod rzą-

Późną jesienią 1640 roku otrzymał Bogusław przykrą wiadomość, że zmarł jego ukochany opiekun, stryj, książę Krzysztof Radziwiłł. Odszedł ten, który przez lata zastępował sierocie i ojca, i matkę. Nie zwlekając zatem po otrzymaniu takiej hio-bowej wieści, wyruszył Radziwiłł do Polski, tym bardziej że trzeba było uregulować wszelkie sprawy majątkowe, gdyż dotychczas właśnie stryj Krzysztof był zarządcą całej potężnej fortuny młodego magnata.

KATASTROFA NA MORZU

Jednak i tym razem Bogusław nie długo zabawił w Kraju. W rok potem znowu widzimy go w Niderlandach,

Bogusław Radziwiłł w ilustracji z ostatniego wydania trylogii H. Sienkiewicza





Siedemnastowieczny pojedynek według krajowego artysty J. Jaworskiego. Reprodukcja z nowego wydania „Potopu”

damy regencji. Radziwiłła potraktowano na dworze jak udzielnego księcia, czego dowodem, że został zaproszony do wzięcia udziału w uroczystościach pogrzebowych zmarłego króla. Był osobiście podejmowany przez królową wdowę i Mazzariniego. Ze strony dworu wysunięto wówczas delikatne sugestie ożenku młodego Bogusława z jedną z najbardziej majątnych księżniczek francuskich — księżniczką de Rohan.

Pilne wezwanie z Rzeczypospolitej pokrzyżowało te plany. W niecały rok potem Bogusław zjawiał się ponownie w Paryżu, tym razem jako oficjalny poseł króla Władysława IV w związku z zaręczynami króla z Marią Gonzagą. Tym razem zatrzymał się Radziwiłł na czas dłuższy, przebywając we Francji prawie trzy lata.

Dopiero w roku 1645 widzimy go poza granicami Francji, gdyż musiał stąd uchodzić na skutek odbicia pojedynku, co było tu surowo zabronione. Lecz i w Brabancji nie usiadział spokojnie. Wiele podróżywał, wiele też odbywał pojedynków. Jako szermierz stał się groźny, zwłaszcza gdy jednemu ze swych holenderskich przeciwników odciął całe ramię jednym cięciem szabli. Będąc w Brabancji otrzymał wezwanie na pojedynek z Paryża.

Nie chcąc uchodzić za tchórza Bogusław wezwanie przyjął i wiedząc, że pojedynki są zabronione w Paryżu, postanowił się tam dostać incognito. W charakterze kupca, w towarzystwie jednego tylko sługi, wyruszył i zmierzając ku Paryżowi. W niewiadomych bliżej okolicznościach został zatrzymany w jednym z miasteczek francuskich, odprowadzony pod strażą do Paryża i uwieczniony. Dopiero interwencja francuskich przyjaciół u Mazzariniego zwróciła mu wolność i możliwość powrotu do Holandii.

POJEDYNEK WBREW ZAKAZOWI

W takiej sytuacji o pojedynku nie mogło być mowy. Jednak przeciwnik księcia — młody syn magnata francuskiego — Karol d'Elbeuf (był naturalnym wnukiem Henryka IV, króla Francji) — nadal go prowokował, przysyłając mu pisma, wyzywające na pojedynek. Nie mogąc tego ścierpieć, Bogusław pod swym własnym nazwiskiem jawnie przybył do Paryża w roku 1647, pragnąc ostatecznie, bez względu na konsekwencje, rozprawić się ze swym przeciwnikiem. W kręgach arystokratycznej młodzieży Paryża zrobił się szum, gdyż wszyscy byli ciekawi wyników tak długo odwlekane go spotkanie. Jednak pojedynki nadal były zakazane w stolicy Francji, a na sławnym wówczas z pojedynków placu, za jaki uchodził zawsze Place Royale, odbywały się niekiedy walki, ale w najgłębszej tajemnicy, zazwy-

czaj o świecie. Tego jednak pojedynku nie dało się ukryć. Kiedy Karol d'Elbeuf począł przygotowywać broń i sekundantów, ktoś z przyjaciół młodego hrabiego ostrzegł jego żonę. Nie chcąc dopuścić do przelewu krwi — a znając umiejętności Radziwiłła, wątpliwe było zwycięstwo Francuza — młoda żona w przystępie rozpaczy zdradziła swego męża przed strażą królewską, która przybyła na czas na miejsce spotkania i tym razem także pojedynek Radziwiłła z hrabią zakończył się dla obu fatalnie.

PRZECIWNICY W WIĘZIENIU

Hrabia d'Elbeuf został pod strażą osadzony w zamku w Vincennes na przedmieściu Paryża. Natomiast Bogusław Radziwiłł został wtrącony do najgroźniejszej twierdzy i więzienia królewskiego — do Bastylji. Smutne musiały Bogusław przeżywać chwile w Bastylji.

Za naruszenie zakazu królewskiego można było zapłacić nawet głową. Na szczęście jednak przyszli z pomocą przyjaciele księcia. Doniesiono Mazzarinemu i królowej o zastarzałym sporze i przedstawiono Radziwiłła jako obrońcę swego honoru. Przekonani tymi argumentami Mazzarini i królowa, znając Bogusława osobiście, przyszli mu z pomocą i wypuścili na wolność. Co więcej, doceniając osobliwą odwagę i zdolności młodego księcia, Mazzarini zaproponował mu nawet dowództwo nad specjalnym korpusem wojskowym, rekrutującym się z ochotników. Radziwiłł miał utworzyć rodzaj legionu z polskich i niemieckich żołnierzy, którzy walczyliby po stronie Francji przeciw cesarzowi.

Bogusław z rąk Mazzariniego przyjął godność „Général des troupes étrangères” i nawet już wystąpił do Polski specjalnych agentów, którzy za francuskie pieniądze mieli werбовать dobrze płatnych ochotników.

Niestety, był to już rok 1648. W Polsce doszło do powstania Chmielnickiego i księżę, monitowany listami, wrócił do Kraju tuż po śmierci Władysława IV. Wraz ze swym stryjcynym bratem — Januszem Radziwiłłem — był obecny na elekcji Jana Kazimierza i pamiętając znajomość z nim z czasów pobytu we Francji — mocno go popierał.

Podczas koronacji króla zdarzył się księciu przykry wypadek, gdyż koń zrzucił go na kamienie i Radziwiłł kilka tygodni chorował.

Dalsze losy księcia łączą się ściśle z wojnami kozackimi, w których Radziwiłł dokazywał cudów odwagi i poświęcenia. W czasie najazdu Szwedów Bogusław początkowo miał zamiar pozostać przy Janie Kazimierzu, ale ten podobno nie darzył go sympatią i ciągle o coś podejrzewał. Ostatecznie, będąc protestantem i siostrzeńcem wielkiego elektora, przeszedł na stronę Szwedów. W czasie bitwy pod Warszawą walczył po stronie nieprzyjacielskiej. Po wojnie został przez elektora brandenburskiego mianowany namiestnikiem Prus Książęcych. Odegrał także znaczną rolę w pokoju oliwskim.

Przez długie lata żył w stanie wolnym, aż dopiero w roku 1663, a zatem mając lat 43, ożenił się ze swą stryjeczną siostrą, córką owego księcia Janusza, który zdradził pod Kiejdanami. Wesele odbyło się w Libawie. Młoda żona Maria-Anna miała lat 25 i była bardzo piękną kobietą, podobną do swej babki Potockiej. W kilka miesięcy po urodzeniu córki Ludwikii-Karoliny żona zmarła na rękach swego męża (1667), a w trzy lata po jej zgonie zmarł również Bogusław, dręczony w ostatnich miesiącach okropnymi snami, z których zwierzał się swym bliskim, a których treść również została wiernie zapisana przez owego biografę, którego nazwiska, niestety, nie znamy.

Pochowany został Bogusław Radziwiłł w Królewcu w dniu 4 maja 1670 roku.

Zygmunt BORAS

6 LAT ŻOŁNIERSKIEJ WĘDRÓWKI

MARIAN KOPYDŁOWSKI Willebroek (Belgia)

NA PRZEŁAJ do Gibraltaru, to kolejny fragment wojennych przeżyć pana Mariana Kopydłowskiego, mieszkańca miejscowości Willebroek w Belgii. Pochodzi on z Częstochowy. Ma obecnie 56 lat. Pracuje w Willebroek w jednej z miejscowych fabryk, a społecznie działa w Belgijsko-Polskim Towarzystwie.

W pierwszym odcinku żołnierskiej wędrówki pana Kopydłowskiego była mowa o jego udziale w kampanii wrześnieowej, przejściu na Węgry, pierwszym internowaniu, ucieczce, przedostaniu się do Francji, gdzie z Coëtquidan wyruszył na front w szeregi I Dywizji Grenadierów; po kampanii francuskiej 14-dniowym marszem przez Wozy przedostał się do Szwajcarii.

Pobyt w Szwajcarii, ucieczka przez Alpy do Francji, demobilizacja z wojska w ośrodku w Auch, przydział do obozu pracy i kolejna ucieczka, tym razem w kierunku Pirenejów, były tematem drugiego odcinka żołnierskiej wędrówki Kopydłowskiego.

W trzecim opowiadaniu była mowa o pełnym dramatycznym napięciu marszu przez Pireneje i przygodach na ziemi hiszpańskiej — aresztowaniu, więzieniu w Saragossie i internowaniu w słynnym obozie Miranda de Ebro. Opis obozu w Mirandzie oraz przygotowanie ucieczki poprzez podkop z kaplicy — przedstawiliśmy naszym Czytelnikom w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”.

NA PRZEŁAJ DO GIBRALTARU

PIERWSZA NOC PO UCIECZCE • BIEG DO WOLNOŚCI • BILBAO • POSZUKIWANIE KONTAKTU • SAMOCHODEM DO SAN SEBASTIAN • Z TRANSPORTEM RYB DO MADRYTU • 6 TYGODNI W STOLICY HISZPANII • NOWA DROGA — PRZEZ PORTUGALIĘ • ZAFANIE DO MARIANA KOPYDŁOWSKIEGO • 110 KM PIECHOTĄ • MELDUNEK O WARTOŚCI TRASY • PIERWSZY KONTAKT Z BELGIĄ • GIBRALTAR

DO PRAWIE SZĘŚCIOMIESIĘCZNYM drażnieniu podkopu spod ołtarza kapliczki obozu Miranda de Ebro na zewnątrz muru i drutów, po dwóch wcześniejszych niedokończonych próbach budowania tunelu do ucieczki i niezliczonej ilości innych trudności i nieprzewidzianych kłopotów, pierwsza trójka Polaków dokonała w nocy z 8 na 9 czerwca 1942 roku wybiecia dziury na zewnątrz i wypełzła nią na wolność. Sprzyjała jej gwałtowna ulewa, chroniąc przed uwagą czuwających strażników. Ale ta sama ulewa utrudniała pracę zasypywania dziury wyjdźwiowej. Według otrzymanego rozkazu dziura miała być dokładnie zatkana, aby w odpowiednim momencie mogli poprzez podkop szukać wolności dalsi Polacy internowani w obozie. Dziura dziwnym trafem wypadła na ścieżce wydeptanej wzdłuż przebiegającego za obozem toru kolejowego. W pobliżu nie było ziemi na jej łatanie, trzeba ją więc było donosić w plecach z odległego pola uprawnego. Kopydłowski wybierał z toru kolejowego kamienie i zatykał nimi otwór, a Orzechowski i trzeci z uciekinierów, porucznik, o zapomnianym już dziś przez Kopydłowskiego nazwisku, nosili na plecach ziemię. Robota była żmudna, ciężka, utrudniał ją deszcz, bardzo się przedłużała. W pewnym momencie nasza trójka musiała przerwać pracę, rozbiec się w różne strony i przeczeekać aż przejdzie pociąg osobowy ostrymi reflektorami oświetlający miejsce ucieczki.

Po przetoczeniu się pociągu Kopydłowski i porucznik szybko się odnaleźli, podczas gdy Leon Orzechowski

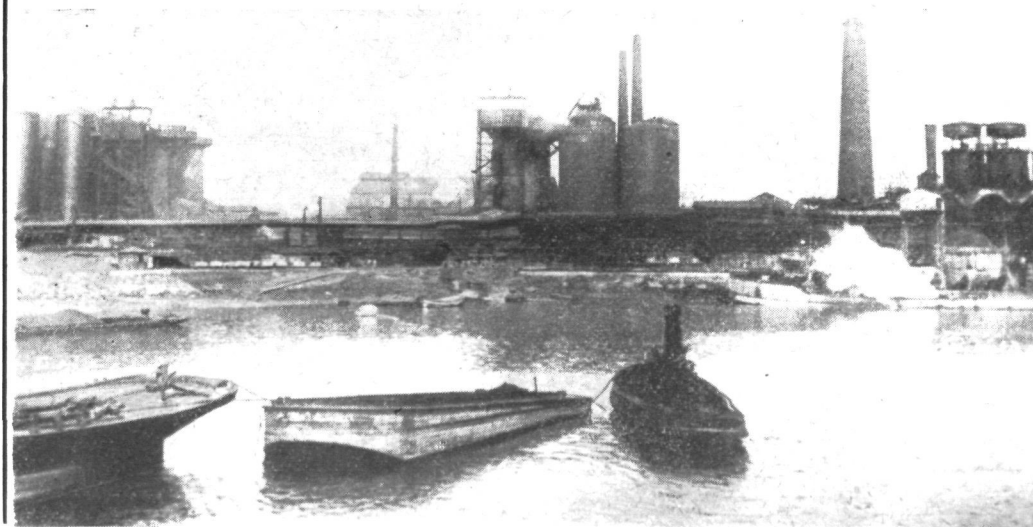
„jakby się zapadł w ziemię”. Obaj dokonali robotę wokół zamaskowania dziury, załadowali z powrotem konserwy do plecaków i pospiesznie opuścili miejsce odzyskania wolności. Przystanęli w odległości ok. 100 metrów. Orzechowski nadal jednak nie było. O głośnym wołaniu nie mogło być mowy. Usłyszeliby je strażnicy i mogli spowodować alarm. Półgłosne „Leo”, „Leo” pozostawało bez odpowiedzi. Znacznie później, bo dopiero w Bilbao, Kopydłowski z porucznikiem dowiedzieli się, że Orzechowski stał w tej chwili nieruchomo na mostku kolejowym w odległości zaledwie około piętnastu metrów od obozowego wartownika i choć słyszał nawoływania kolegów, nie mógł na nie odpowiedzieć. Kopydłowski i porucznik doszli w tym czasie do przekonania, że czas nagli, że nie wolno go tracić i że trzeba jak najszybciej oddalić się od niebezpiecznego miejsca...

Fakt, że kierowali się po opuszczeniu obozu do Bilbao, a więc prostopadłe na północ, sprzyjał ich zamiarom. Niemal nikt nie uciekał w stronę, z której przyszedł, wszyscy dążyli uparcie naprzód, to jest na południe, przez Madryt i inne miejscowości ku Morzu Śródziemnemu, do brytyjskiej warowni u jego zamknięcia, do Gibraltaru.

Przemoczeni do ostatniej nitki, obciążeni plecakami ruszyli biegiem, wytężając przy tym wzrok i uszy. Chwilami biegli obok siebie rytmicznie, po-



Jeden z zakładów hutniczych zbudowany w Bilbao w czasie wojny



NA PRZEŁAJ DO GIBRALTARU

tem jeden za drugim, kolejno zmieniając prowadzenie, by znów zrównać się ze sobą... Nie pozostawało im już wiele czasu do świtu, pragnęli więc możliwie przed nastaniem dnia znaleźć się jak najdalej od przekłętej Mirandy... Kiedy opadali z sił, bieg ich przechodził w szybki marsz, ale po kilkuset metrach i złapaniu spokojniejszego oddechu podejmowali go na nowo. Plecaki uciskały im ramiona, oddech często wypadał z rytmu, nogi stawały się jakieś ociężałe. Ale nie było czasu na przystanki i odpoczynki. Odpoczynek dawał im marsz, który przysposabiał do nowego biegu. Tak pokonali kilka, a może kilkanaście ładnych kilometrów. Ile? — Tego nie byli w stanie ustalić dokładnie. Czuli jednak te kilometry w nogach, ramionach, w oddechu i przyspieszonym tętnie serca...

Gdy świt zaległ nad okolicą, wyszuli kępę krzaków i ukryli się pod ich gałęziami. Byli mokrzy od własnego potu i od deszczu, który im towarzyszył przez całą noc. Po kilku minutach błogiego po takim wysiłku, choć niewygodnego odpoczynku, zaczęli dygotać z zimna... Nie zwracali na to większej uwagi. Upajali się wolnością, jej ochroną i uratowanie dominowały nad wszystkim: nad słabością własną i trudnościami, jakie niosła techniczna strona ucieczki. W ciągu dnia nie mieli nawet apetytu do jedzenia, choć im jedzenia nie brakowało. Starali się osuszyć, ustrzec przed ludzkim okiem, przemyślali o dalszej drodze.

Z nadejściem upragnionej nocy ruszyli dalej. Do Bilbao. Tu mieli nawiązać ustalony wcześniej kontakt i uzyskać pomoc do dalszej drogi, może już jakoś bardziej bezpiecznej. Dzielnice ich od Bilbao kilometry pokonywali przede wszystkim wojskowym marszem, od czasu do czasu przebiegając po kilkaset metrów, ale robili to tak, by nie wypaść z ogólnego rytmu i nie wyczerpać sił. Tak przez dalsze dwie noce. Trzecia noc na wolności była już pogodna, ubrania na nich wyschły. Czuli się więc lepiej niż poprzednio. Martwili się jedynie losem trzeciego towarzysza, który znikł niespodziewanie tuż za drutami obozu. Jeżeli wpadł w ręce Hiszpanów, należało się liczyć ze wzmoczoną kontrolą na drogach i w mieście. Ale chyba nie wpadł i własnym sprytem uzyskał tajny kontakt, jaki na nich oczekiwali w Bilbao, i teraz, tak jak oni, zdążył do tego miasta samotnie... Kilka minut po godzinie trzeciej w nocy Marian Kopydłowski i porucznik osiągnęli przedmieścia Bilbao.

Bilbao, główny ośrodek Baskonii, ważny port i wcale duże miasto, liczące wówczas ok. 180 tys. mieszkańców, rozbudowywało swój przemysł przy pomocy Niemców. Ale ludność nie sprzyjała faszystom. Silne jeszcze były tradycje autonomicznej republiki Basków, która w Bilbao miała swoją stolicę. Baskowie bronili jej w czasie wojny domowej zawzięcie, musieli jednak ulec przeważającej sile frankistowskiej.

Ludność baskijska sprzyjała uciekinierom z obozów i przekradającym się do Portugalii i Gibraltaru żołnierzom, którym udało się przedrzeć z Francji przez Pireneje.



Trasa Mariana Kopydłowskiego z francuskiego miasta Auch przez Pireneje, Hiszpanię i Portugalie do Gibraltaru

Ale mimo nadziei, w Bilbao nie przyjęto w ogóle Kopydłowskiego i jego towarzysza pod wskazanym adresem. Zupełnie przypadkowo, błądząc po mieście, obaj uciekinierzy znaleźli się obok Konsulatu Polskiego, ale pomni ostrzeżeń, jakie wynieśli z sobą z obozu w Mirandzie, nie usiłowali do niego wejść. Towarzysz Kopydłowskiego znał nieco język hiszpański, zapytał więc jednego z przechodniów o konsulat angielski i w jego kierunku obaj żołnierze skierowali swe kroki. Mieli jakiś plan, kilka ulic i wreszcie trafili na właściwą ulicę. Szli osobno w pewnej odległości od siebie, przestrzegając tym samym ustalonych wcześniej zasad ostrożności. W pewnym momencie porucznik zniknął Kopydłowskiemu z oczu. Ten musiał więc na własną rękę szukać teraz drogi do Anglików. Spostrzegł bank anglo-amerykański. Nie namyślając się ani przez chwilę wchodził z pewnością siebie w jego podwoje jak gdyby miał w nim zamienić czek na określoną sumę pieniędzy. W hallu rozgląda się, traci pewność siebie, nie bardzo wie co zrobić,

usiłuje odszukać jakieś boczne drzwi, o których opowiadano w Mirandzie, że prowadzą z banku do konsulatu. Ale była to tylko jedna z licznych legend, jakie rodziły się w obozie w długich dyskusjach nad planami ucieczek. Dyktanci mieli w nich więcej przypuszczeń, które przyjmowali za pewnik, niż konkretnie sprawdzonych faktów. Zakłopotanie Kopydłowskiego zauważył jeden z bankowców, podszedł do niego i na zapytanie wyjaśnił Polakowi, że musi on wyjść z powrotem na ulicę i za najbliższym rogiem w lewo znajdzie się w konsulacie.

Wszystko wydawało się proste, ale Kopydłowski wiedział, że okolice konsulatu obstawione są przez hiszpańskich tajniaków, czyhających na uciekinierów, a ci ostatni niejednokrotnie swym wyglądem i niezaradnością w zachowaniu odróżniali się od zwyczajnych przechodniów i łatwo wpadali w ręce frankistowskiej policji...

Wszystko jednak poszło szczęśliwie. W ciągu kilku minut Kopydłowski znalazł się w hallu budynku oświadczając woźnemu, że pragnie się widzieć z konsulem. Woźny kazał mu czekać. Kolejno do pokoju konsula wchodziły różne osoby. Podczas czekania podszedł jeszcze do Kopydłowskiego jakiś urzędnik i zapytał go kim jest i w jakiej sprawie chce się widzieć z konsulem. Odpowiedział mu półgłosem, że jest „uciekierem z Mirandy”. „O. K.” mruknął porozumiewawczo urzędnik, kiwnął przy tym głową i kazał jeszcze czekać.

W chwilę później poproszono naszego wędrowca do jednego z pokoiów, stąd do następnego i zaczęło się przesłuchanie: kim jest, jak się znalazł w Mirandzie, z kim uciekał, jak się odbyła ucieczka, kto o niej wiedział itd. itd. Widocznie wszystko się zgadzało, uciekinier nie miał zresztą nic do ukrywania i wtedy otworzyli się drzwi, którymi wprowadzono porucznika — towarzysza ucieczki, zgubionego przez Kopydłowskiego przed niespełną godziną na jednej z ulic Bilbao. Okazało się, że został on zatrzymany przez „tajniaka”, który zażądał od niego dokumentów. Porucznikowi udało się jednak zbiec spod jego kontroli i jeszcze przed Kopydłowskim znalazł się na miejscu. O dzień wcześniej od obu przybył do Bilbao Orzechowski. Dokonał on bardziej forsownego marszu niż

Kopydłowski i porucznik, spieszył się w drodze nadzwyczajnie i bez większych przeszkód znalazł się na punkcie kontaktowym.

Gdy już wszystko zostało wyjaśnione, trójka polskich zbierców z Mirandy wykapała się, najadła do syta, uraczyła się winem i położyła w wygodnych łóżkach, odsypiając trudy ostatnich dni i nocy. Zdrowy sen przywrócił wojennym wędrowcom siły. Następnego dnia przeprowadzono ich do prywatnego mieszkania pewnej rodziny baskijskiej. Przesiedzieli tam przez 6 tygodni nie wychylając się z domu i nie pokazując nikomu poza właścicielami mieszkania, którzy udzielając pomocy zbiercom ryzykowali swoje głowy.

Po sześciu tygodniach zakomunikowano Kopydłowskiemu, że następnego dnia odjedzie do San Sebastian, a więc znowu jak gdyby w kierunku skąd przybył, jest to bowiem pierwsze większe miasto hiszpańskie nad Zatoką Biskajską, tuż nad granicą francuską, zażywające jako morska miejscowość kąpieliskowa sławy podobnej jak francuskie Biarritz nad tą samą zatoką, niezbyt zresztą od San Sebastian odległe. Był to jednak tylko etap przejściowy na drodze do Madrytu. Podróż do San Sebastian odbyła się samochodem bez przeszkód, z murywanymi dokumentami hiszpańskimi i przewodnikiem. Odpoczynek na tym punkcie etapowym był znacznie krótszy, trwał zaledwie tydzień. Trzeba jednak było, podobnie jak w Bilbao, tkwić na miejscu w konspiracyjnym mieszkaniu, nie było mowy o zwiedzaniu następczyni plaż nadmorskich i pięknej panoramy wybrzeża San Sebastian od strony zatoki, czy też zabitek miasta... Wojenna turystyka ma z gruntu inne wymogi niż podróżowanie w czasie pokoju.

W San Sebastian zawiadomiono Kopydłowskiego, że drogę do Madrytu odbędzie wraz z transportem ryb. Wyruszenia transportu oczekiwał z dnia na dzień. Kiedy już były ryby, brakowało aut, a kiedy auta zostały załadowane towarami, trzeba jeszcze było poczekać na benzynę. I tak właśnie upłynął tydzień niecierpliwego oczekiwania w San Sebastian. Ale i to minęło, i kilkusetkilometrowa droga do Madrytu minęła szybciej niż Kopydłowski przypuszczał. Kierownik transportu ryb wysadził go w stolicy Hisz-

Plaża w San Sebastian





Jeden z urzędowych gmachów Madrytu, w którym mieści się parlament



Ogólny widok Lizbony

panii w ustalonym poprzednio miejscu, którego oczywiście Kopydłowski nigdy w życiu nie widział i znalazłszy się na placu w obcym mieście został ponownie zdany wyłącznie na własny spryt, no i w poważnym stopniu na los szczęścia... Wiedział gdzie się ma zgłosić, znał hasło „Stefano”, na które w pewnym sklepie miano się nim zapiekiwać i przekazać dalej, ale żadną miarą nie mógł jakoś trafić do owego sklepu w jakiejś bocznej ulicy. Po godzinnych błędzeniach zdecydował się dobrać do sklepu taksówką. Pokazał kierowcy adres i ten bez trudu podwiózł go na oznaczone miejsce, po czym obaj weszli do sklepu, gdzie Kopydłowski zapytał po prostu o „Stefano”. Sklepiarka spojrzała na obu mężczyzn podejrzliwie, zmierzyla ich od stóp do głów i odrzekła, że nikogo o takim imieniu czy nazwisku nie zna, po czym zajęła się klientami...

Co było robić, obaj opuścili sklep, taksówkarz otrzymał zapłatę i odjechał, a Kopydłowski postanowił na własną rękę szukać konsulatu. Tym razem miał więcej szczęścia. W godzinę później dotarł gdzie chciał, tu go przesłuchano, kazano jeszcze zaczekać, a później polecono iść na wyznaczone poprzednio miejsce do tego samego sklepu. Teraz hasło „Stefano” zagrało, sklepiarka wykazała poprzednio uzasadnioną ostrożność widząc wymienianego hasło w towarzystwie hiszpańskiego szofera, który przecież mógł być agentem policji, a nawet, gdy nim nie był, mógł spowodować niepotrzebną wyspę. Kopydłowski przynajmniej, że wejście do sklepu z taksówkarzem było z jego strony krokiem niezbyt przemyślanym.

W Madrycie znowu nie było mowy o zwiedzaniu miasta, którą to okazję mieli Polacy przejeżdżający z Mirandy przez stolicę Hiszpanii jako Kanadyjczyki, Anglicy czy Australijczyki, czyli rzekomi poddani Jego Królewskiej Mości Wielkiej Brytanii. Brytyjskie placówki konsularne opiekowały się nimi oficjalnie i po opuszczeniu Mirandy, w oczekiwaniu na dalszy transport, mieszkali oni w schroniskach, a nawet hotelach i korzystali w mieście z pełnej swobody. Hiszpania godząc się z tym nie robiła tego na piękne oczy Anglików, lecz za znaczne dostawy płynnego paliwa. W tak korzystnej sytuacji, tj. jako „Kanadyjczyk” bawił m. in. w Madrycie Olgierd Jabłoński, którego wspomnienia „Przez 15 granic”, drukowane w ub. roku cieszyły się dużą popytnością.

Pobyt Mariana Kopydłowskiego w stolicy Hiszpanii przypadł na pechowy

moment. Dotychczasowa droga nielegalnych przerzutów przez Hiszpanię do Gibraltaru została spalona, czyli wykryta przez hiszpańską żandarmię. Opracowanie nowej konspiracyjnej trasy przerzutowej wymagało załatwienia wielu czynności, zorganizowania szeregu punktów kontaktowych i przerzutowych, transportu, liczenia się z licznymi niespodziankami i zakłóceniami, opracowania nieraz po kilka wariantów i różnych ewentualności dla niejednego odcinka. Wszystko to wymagało nie tylko pieniędzy, dużego talentu i doświadczenia organizacyjnego, ale i czasu. Przez 6 tygodni musiał więc Kopydłowski oczekiwać w Madrycie, aż Brytyjczyki przy pomocy swych sojuszników pokonają piętząc się trudności w przygotowaniu nowej trasy.

A kiedy już wszystko było gotowe, droga wytyczona, punkty kontaktowania zorganizowane, hasła dla komunikowania się z nimi ustalone, niemal wszelka pomoc zapewniona, zapadła decyzja, że pierwszym „turystą”, który wypróbuje nową trasę będzie polski sierżant, uciekinier z Mirandy, Marian Kopydłowski. Studiując jego dotychczasowe przejęcia, odpowiednie czynniki alianckie doszły do przekonania, że jest on w danej chwili do tego przedsięwzięcia człowiekiem najbardziej odpowiednim, choć w dyspozycji miały one bardzo wielu kandydatów gotowych w każdej chwili ruszyć w dalszą drogę. Ci mieli jednak przejść tę drogę dopiero wówczas, kiedy sprawdzi ją Kopydłowski, zda z niej relację w najmniejszych szczegółach, co pozwoli na ewentualne usunięcie słabych stron trasy i zmniejszenie istniejącego na niej niebezpieczeństwa. A niebezpieczeństwo dekonspiracji zawsze istniało, chodziło jednak o to, aby je sprowadzić do minimum.

Nowa trasa nie wiodła — jak poprzednio — przez Hiszpanię wprost na południe, choć z różnymi odchyleniami i wariantami, lecz skierowana została na zachód a właściwie na południowy zachód ku granicy hiszpańsko-portugalskiej i po przekroczeniu tej granicy przecinała Portugalię aż do jej przeciwnego krańca nad Atlantykiem, tj. do Lizbony.

Pierwsza część drogi w samej Hiszpanii, tj. z Madrytu do granicy hiszpańsko-portugalskiej była dobrze przygotowana i sprawdzona przez organi-

zatorów, ale część portugalska stanowiła wielką niewiadomą. „W nowo utworzonej drodze — relacjonuje Marian Kopydłowski — pojechałem jako pierwszy z zadaniem dokładnego jej zbadania na terenie Portugalii i wydania opinii o tamtejszych przewodnikach”. Zaopatrzone Kopydłowskiego w dokumenty Kanadyjczyka. Podróż koleją do granicy portugalskiej obfitowała w liczne kontrole, ale im bardziej zbliżała się do celu, cała służba była skutecznie przekupiona — konduktorzy i policjanci — i pewnie gwarantowała powodzenie podróży.

Jedni funkcjonariusze ręczyli za powierzonych sobie pasażerów wobec innych urzędowych osób. I chociaż chwilami sytuacja wyglądała na bardzo niewyraźną, zawsze znajdowało się właściwe rozwiązanie, ponieważ jakaś kompetentna osoba stwierdziła autorytatywnie wobec innego urzędowego czynnika, że nasz pasażer został już sprawdzony, ma prawo do podróży i jest jak najbardziej w porządku.

W ten sposób dojechał pan Marian do stacji, którą mu wyznaczono wcześniej w Madrycie jako końcówką, do jakiejś małej dziury, gdzieś za Garvillas. Od tego miejsca dalszą drogę odbywał „per pedes apostolorum” czyli na własnych nogach. Miał przy tym przewodników, którzy podawali go sobie z rąk do rąk, podprowadzali pod samą granicę z Portugalią, tu mu kazali przeczekać, wskazując kiedy ma przekroczyć kordon, aby nie być zauważonym przez strażę i gdzie po minięciu granicy ma się zgłosić i spotkać kolejnego przewodnika do dalszej drogi, również na piechotę. Było tej pieszej drogi łącznie około 110 km.

Granica hiszpańsko-portugalska była dla Mariana Kopydłowskiego dziewiątą granicą od września 1939, jaką przebył zdążając do wojska polskiego.

Miał już za sobą przejścia z Polski do Węgier, stamtąd przez Jugosławię, Włochy do Francji, stąd na piechotę przez Wołgę do Szwajcarii, z kolei ucieczkę do Francji okupowanej, stamtąd przez kordon graniczny do Francji nie okupowanej, z niej marsz przez granicę francusko-hiszpańską w Pirenejach i teraz granicę portugalską.

W Portugalii wszystko poszło zgodnie z założeniami ustalonymi przez brytyjskich organizatorów konspiracyjnej trasy. Po przemierzeniu piechotą 110 km, wykupił na węzłowej stacji kolejowej Abrantes bilet do Lizbony i stąd dojechał do stolicy Portugalii bez niespodzianek. W Lizbonie — jako uciekinier z Francji — otrzymał pomoc w konsulacie polskim. Przebywał w stolicy Portugalii przez 3 tygodnie. Spisał szczegółowo swe uwagi o trasie, przewodnikach i natychmiast przekazał je Anglikom.

Po trzech tygodniach wraz z 70 innymi wędrowcami różnych narodowości, oczekujących na podróż do Anglii, otrzymał miejsce na małym statku belgijskim. Było to pierwsze zetknięcie pana Mariana z Belgią. Nie przewidywał wówczas, że zwiąże się z nią po przebytej kampanii wojennej na stałe. Stateczek belgijski dowiózł swoich pasażerów do Gibraltaru. Tu już nie tylko formalnie znalazł się Marian Kopydłowski znowu w szeregach wojskowych. Konwojem wracającym po inwazji w Afryce popłynął następnie z takimi jak on na Wyspy Brytyjskie do formacji polskich w Szkocji. Wcześniej jednak — jak każdy aliancki żołnierz przybywający w czasie wojny z kontynentu europejskiego obsadzonego przez Niemców — musiał przejść przez szczegółowe badania w Patriotic School w Londynie.

Boże Narodzenie w 1942 roku obchodził już pan Marian w wojsku polskim w Szkocji. Przypomnijmy, że pierwszy poważny sondaż podkopu spod ołtarza kapliczki w Mirandzie, podkopu 20-metrowej długości, który stanowił pierwszy i najtrudniejszy etap tej długiej drogi do Szkocji, odbył się tegoż roku na wiosnę, w drugi dzień Świąt Wielkiejnocy. Tego dnia budowniczy tunelu stwierdził, że tunel ma dopiero ok. 15 metrów, wychodzi w miejscu widocznym dla strażników, przed torem kolejowym, choć już za drutami obozu i że brakuje mu jeszcze przynajmniej 5 metrów.

Gibraltar



Pologne — culture

CONSERVATEURS
BÉNÉVOLES

C'est un des plus nobles et des plus curieux mouvements, patronné par le Ministère de la Culture et des Arts. Ces conservateurs bénévoles ne manquent pas d'occupations.

On compte en Pologne 36.000 monuments de valeur historique, dont 900 ensembles tels que les vieilles villes de Varsovie, Cracovie, Gdańsk, Lublin, Wrocław etc. L'armée de conservateurs spécialisés, bien qu'importante, n'est pas en mesure de faire face à tous les problèmes.

Ces conservateurs bénévoles, au nombre de 5000, ont leur organisation. Les plus importants cercles se trouvent à Varsovie, Wrocław, Zielona Góra, Olsztyn. La moitié se recrutent parmi les enseignants,

35% parmi les ouvriers et cultivateurs, 15% parmi la jeunesse. Des conférences sont organisées spécialement à leur intention. Le Ministère de la Culture et des Arts a aussi établi l'Insigne de la Protection des Monuments, pour les meilleurs conservateurs, bénévoles.

LA JEUNESSE ET LE
THÉÂTRE

La vulgarisation de l'art théâtral dans la société est un problème qui retient l'attention des dirigeants polonais. Il s'agit aussi d'apprendre à l'aimer et la connaître surtout parmi les jeunes.

La Société culturelle de Białystok a tout récemment inauguré une série de concours auquel elle invite les écoliers et lycéens. De concert avec l'inspecteur scolaire régional et la direction du théâtre local un grand concours a été organisé avec la participation des élèves de 27 écoles. 12 d'entre elles ont été primées.

**Pierwszy w świecie pomnik Jana XXIII**

Pierwszy w świecie pomnik papieża Jana XXIII stanął 5 czerwca br. na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu — „mieście na Waszych Ziemiach Zachodnich po wiekach odzyskanych” — jak mówił papież. 4,5 m wysokości pomnik dłuta prof. Ludwiki z Kraskowskich Nitschowej, jednej z najwybitniejszych rzeźbierek w Kraju — jest dziełem, które dzięki ofiarności społeczeństwa i życzliwości władz zrealizowano w ciągu dwóch lat.

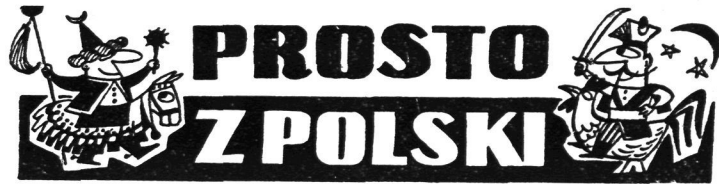
Na pomniku wykutym w kilku częściach z jasnoszarego granitu pochodzącego z kamieniołomów dolnośląskich widnieje napis „Pacem in terris”.

Równocześnie wybitny został z tej okazji pamiątkowy medal poświęcony pamięci wielkiego przyjaciela Polski — Jana XXIII. Autorem medalu jest warszawski rzeźbiarz Wacław Kowalik. Awers me-

dal przedstawia Jana XXIII z symboliczną gałązką oliwną w dłoni, herb papieski oraz herb Wrocławia i napis „Ojciec Święty Jan XXIII”. Na rewersie zaś umieszczony jest krzyż oraz herby miast Ziemi Zachodnich i Pólnocnych z napisem „Po wiekach odzyskane”.

Wędrujące nadszybie w Lubinie

Budowniczo nowemu zagłębieniu miedzi w rejonie Lubina-Polkowic pomyślnie zakończyli śmiało operację techniczną polegającą na przesunięciu ogromnej konstrukcji nadszybia szybu głównego kopalni Lubin. Aby nie hamować normalnych robót górniczych konstrukcja o łącznej masie 2200 ton zmontowana została obok szybu. Następnie kolos umieszczono na specjalnych wóz-

**Wzbogaca się Muzeum Ziemi Augustowskiej**

Otwarte niedawno Muzeum Ziemi Augustowskiej wzbogaca się ciągle o nowe zbiory, których ofiarodawcami są najczęściej mieszkańcy Ziemi Augustowskiej. Stefan Wawiorski z Augustowa ofiarował ostatnio cenny dar w postaci starego foliaku, zawierającego kazania napisane specjalnie dla hr. Branickiej. Jest to starodruk tłoczony w 1712 r. w Supraślu. Także dzieci z podmiejskich Jezierek zgromadziły szereg eksponatów — zabytków sztuki ludowej i kultury materialnej.

Warto wspomnieć, że w Muzeum powstaje dział kostiumów ludowych — których na Augustowszczyźnie w ogóle się już dziś nie spotyka. Stroje te podobne są według znawców do łowickich, wzbogaconych elementami puszczańskimi. Towarzystwo miłośników Ziemi Augustowskiej przygotowało dla tegorocznych turystów kawiarnię „Ptyś”, pięknie wyposażoną w nowe atrakcje, jak regionalne mebelki. Kelnerki ubrane w stroje ludowe.

Biurowe ślimaki

Wyjątkowy urodzaj na ślimaki winniczki — zaobserwowano w czerwcu br. w podlódzkich miejscowościach. Punkt skupu winniczków w Łodzi nie miał już gdzie magazynować tego eksportowanego przez Polskę „towaru”. Z braku lepszego miejsca skrzyżki ze ślimakami ustawiono w pomieszczeniach biurowych. Jakież było zdziwienie pracowników punktu skupu, gdy następnego

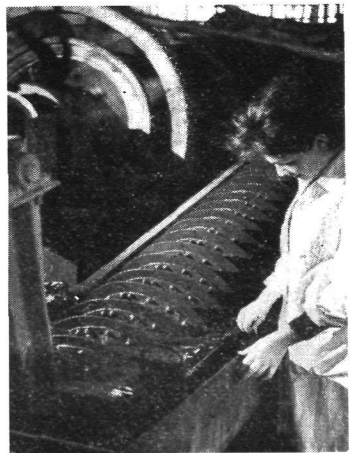
dnia rano zastali puste pojemniki, a ślimaki... między segregatorami z dokumentami, na ścianach, żyrandolach i w biurkach!

Cała wieś w remoncie

Wież Trzebnica (pow. Lubin) na Dolnym Śląsku liczy ponad 150 gospodarstw. Jej mieszkańcy postanowili w czynie społecznym przedzjazdowym wyremontować wszystkie budynki gospodarskie. Obecnie więc cała wieś pokryta jest rusztowaniami, we wszystkich gospodarstwach trwa praca nad remontami i odświeżaniem elewacji, które zaprojektowane są ciekawie także pod kątem kolorystycznym.

Polskie rakiety meteorologiczne

W ciągu trzyletnich badań polscy meteorolodzy z Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego wystrzelili 80 rakiet „Meteor-1”. Cenne rezultaty tych eksperymentów zadczyły, że badania górnych warstw atmosfery będą prowadzone w latach następnych. Naukowcy z PIHM zwrócić się więc do Instytutu Lotnictwa w Warszawie o opracowanie nowych, ulepszonych typów rakiet, przystosowanych do badań warstw atmosfery na wysokości 55-60 tys. m. Specjaliści z Instytutu wykonali już trzecie rakiety „Meteor-3”.



● Jednym z najciekawszych zabytków Wielunia jest kolegium pijarskie z XVIII w., gdzie znajduje się obecnie urząd pocztowy; wkrótce pocztowcy otrzymają nowy budynek, a w kolegium powstanie hotel turystyczny.

● W gdańskim Muzeum Archeologicznym czynna jest wystawa pt. „Broni w dawnych wiekach”, której ciekawostką stanowią działo z bitwy pod Grunwaldem, a także wiele oryginalnej broni siecznej, palnej i zbroi husarskich.

● W Katowicach-Ochojcu powstaje największy szpital górniczy w Polsce oraz Centralny Ośrodek Kardiologiczny, szkoła pielęgniarstwa i laborantek medycznych oraz różne inne obiekty użytkowe i mieszkalne.

● XXIV Zjazd Radiologów Polskich skupił ponad 300 specjalistów z Kraju i 150 lekarzy zagranicznych; obradowali w Warszawie w trzech sekcjach: rentgenologicznej, radioterapii i medycyny nuklearnej. Polscy lekarze przypomnieli m. in., że przy pomocy promieni rentgenowskich mogą np. określić wiek człowieka z dokładnością do trzech miesięcy.

● Największy polski sad znajduje się w miejscowości Dworek pod Koszalinem i należy do Zakładu Instytutu Sadownictwa. Sad ten zwiększył się w ciągu ostatnich lat z kilkunastu do ponad 100 hektarów, a w najbliższym czasie powiększy swą powierzchnię do 500 hektarów.

Główna GAWĘDA

▼ Z zamierzonych czasów
▼ „Żeby Polska przyszła tu dotąd”
▼ Kwitnąca kraina młodych ludzi

Z zamierzonych czasów, kiedy jeszcze chodziłem do szkoły, pamiętam obchody święta morza. 140-kilometrowy skrawek morza, którym Polska wtedy dysponowała, symbolizował nasz związek z Baltykiem, od którego kraj nie dał się odepchnąć, mimo że wrogowie i fałszywi przyjaciele (Lloyd George) w Wersalu po pierwszej wojnie robili wszystko, by Niemcy, którzy wojnę wywołali i przegrali, nie ponieśli zbyt wielkiego uszczerbku, a Polska, która po 124-letniej niewoli powstała, za bardzo nie urosła w siłę. Tak więc doroczne ówczesne obchody święta morza były słusznym symbolem związku Polski z „oknem na świat”, choć przy okazji działy się różne rzeczy i sprawy mniej słuszne.

Ważna organizacja w Polsce przedwojennej zwała się Liga Morską i Kolonialną, Morska — tak, ale kolonialna? Akurat kolonii Polsce brakło do szczęścia, niczego więcej? Ale zachłanni sanacyjni wodzowie, którzy w żaden sposób nie umieli urządzić własnego domu — Polski — tak, by ludzie nie byli głodni, tak, by ludzie mieli chleb i pracę, marzyli o ładach afrykańskich, którymi mogliby rządzić. Naród o tym nie myślał. Nie myślał również o „Polsce od morza do morza”, jak głosił slogan sanacyjny, którego treścią było zawojowanie ziem ukraińskich w myśl mrzonek dawnych arystokratów, którym śniły się utracone posiadłości na Wschodzie.

Istniała organizacja w Polsce przedwojennej zwała się Liga Morską i Kolonialną, Morska — tak, ale kolonialna? Akurat kolonii Polsce brakło do szczęścia, niczego więcej? Ale zachłanni sanacyjni wodzowie, którzy w żaden sposób nie umieli urządzić własnego domu — Polski — tak, by ludzie nie byli głodni, tak, by ludzie mieli chleb i pracę, marzyli o ładach afrykańskich, którymi mogliby rządzić. Naród o tym nie myślał. Nie myślał również o „Polsce od morza do morza”, jak głosił slogan sanacyjny, którego treścią było zawojowanie ziem ukraińskich w myśl mrzonek dawnych arystokratów, którym śniły się utracone posiadłości na Wschodzie.

	w roku 1950	i w roku 1967
Gdańsk	195 tys.	330 tys.
Szczecin	179 „	320 „
Gdynia	103 „	170 „
Koszalin	19 „	56 „
Ślupsk	33 „	61 „
Kołobrzeg	6,8 „	22,7 „

Natomiast na skrawku morza dostępnym Polsce, zbudowano — to prawda — port Gdynię, który zaczął skutecznie konkurować z opanowanym w latach trzydziestych przez hitlerowców Gdańskiem, jednakże w skali światowej, niestety, Polska na morzu „nie liczyła się”. Żnów — mimo tęsknot Polaków.

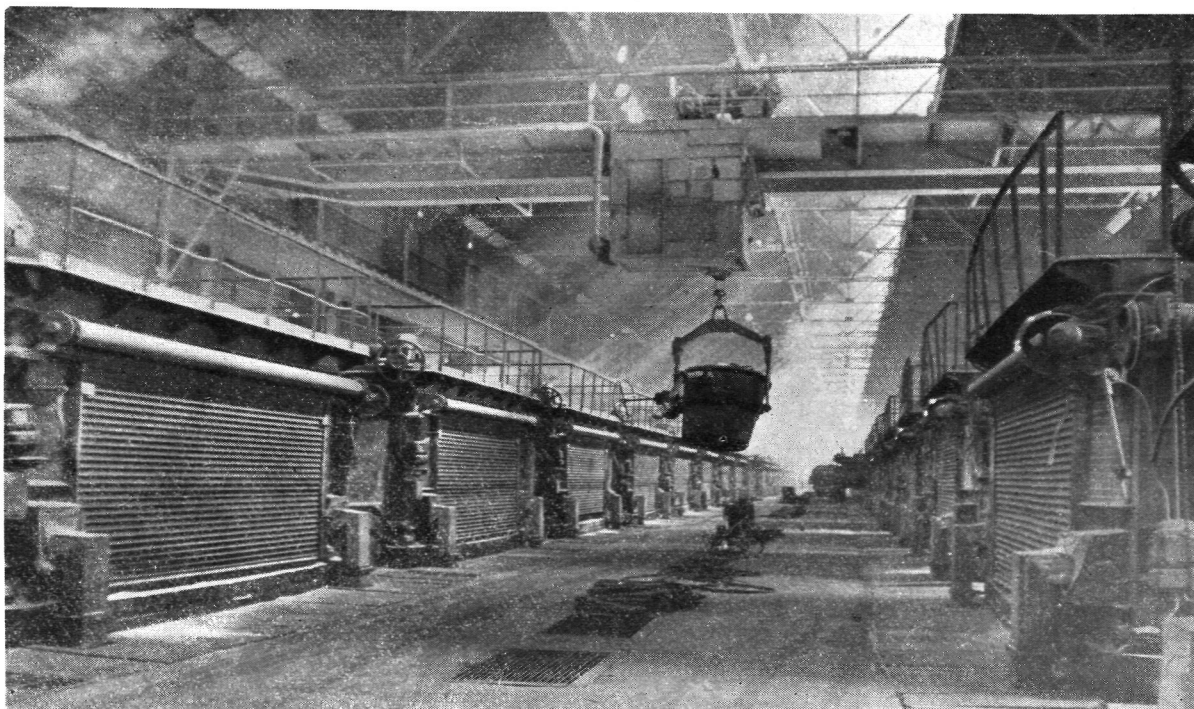
Nie ma dziedziny życia, w której w latach Polski Ludowej nie można by stwierdzić ogromnego postępu i rozwoju na polskim Pomorzu. To nie tylko przemysł, ale i rolnictwo (plony czterech zbóż z hektara w tych województwach — mam na myśli gdańskie, koszalińskie i szczecińskie — przewyższają znacznie średnią krajową), to rozwój nauki i kultury; dawny niemiecki Hinterland jest dziś kwitnącą krainą młodych ludzi.

„Ja się pięć lat okrążyłem teraź we wojnie, wszys me żarty, w krwawych bitwach stojalem o to, żeby Polska przyszła tu dotąd!” — wołały o pomorskim Wybrzeżu „jakiś usta spod rogatego, splotwiarę, szarę czapczyzny” żołnierskiej w „Wietrze od morza” Stefana Zeromskiego. A sam Zeromski tak o swej książce mówi: „Liczę na to, że utwór ten zachęci młodą generację piszących do studiów nad tą częścią Polski i nad tymi częściami, które były mi niedostępne...”

Nie poszła na marne krew i nie poszedł na marne pot ciałych polskich pokoleń. W 1308 roku słowiańską ludność miasta wyrznięli Krzyżacy. To było 660 lat temu. Nie zdołali jednak Polaków na zawsze odepchnąć od morza. W 1939 r. i w latach następnych potomkowie Krzyżaków mścili się na Polakach za obronę Westerplatte, za obronę Poczty Gdańskiej, za Czerwonych Kosynierów. Rozstrzeliwali, zsyłali do obozów w Sztutowie (Stutt-hofie). I oni nie zdołali Polaków odepchnąć od morza.

„Części niedostępne” Zeromskiemu stały się dostępne dzisiejszemu pokoleniu, gdy ziemia

Dni Morza dziś — to zapowiedź jeszcze wspanialszego rozwoju. Wiatr od polskiego morza owiewa Kraj.



Hala wanień elektrolitycznych zadziwia wielkością. Tutaj (na zdjęciu u góry) na dnie elektrolizatora gromadzi się ciekłe aluminium i stąd za pomocą specjalnych kadzi próżniowych przenoszone jest do dalszej obróbki. Tak zwane wlewki kwadratowe o długości 4 m (na zdjęciu z prawej) uzyskuje się z polskich urządzeń zaprojektowanych i wykonanych przez znakomitych skawińskich fachowców



ALUMINIUM zamiast kawy zbożowej



W temperaturze 2100°C dokonuje się syntezy tlenku glinowego, w wyniku której młoda kadra techniczno-inżynierska, wychowankowie Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, otrzymuje szlachetne kamienie oraz kryształy laserowe

LRZEZ wiele dziesiątków lat SKAWINA, mała podkrakowska osada, czekała na swoją wielką życiową szansę. Miejscowość składająca się z trzech niebogatych wsi należących do Opactwa Tynieckiego, nadaniem królewskim Kazimierza Wielkiego w 1364 r. otrzymała akt lokacyjny na prawach magdeburskich. Osada skupiła się wokół dość obszernego placu targowego, będącego centrum gospodarczo-handlowym okolicy. Niedługo jednak Skawina cieszyła się miejskim przywilejem. Po śmierci króla przeszła ponownie w pacht opactwa w Tyńcu. Jutrzenka rozwoju zawitała jeszcze na przełomie XV i XVI stulecia, kiedy to przedsiębiorcy miejscowi rzemieślnicy zorganizowali na mocy przywilejów przemysł rękodzielniczy — powstają wówczas dobrze prosperujące warzelnie piwa, warsztaty szewskie, kuśnierskie i garncarskie. Bogaczące się mieszczaństwo buduje 22 wspaniałe na ówczesne czasy mury domy mieszkalne, dwa kościoły, młyn wodny, 20 stodół miejskich; Skawina zajmowała wówczas powierzchnię 30 ha i liczyła 1100 mieszkańców. Ale oto cały ów dobytek ambitnych skawinian niszczy w pierw jeden, potem drugi ogromny pożar, rujnąjąc całe miasto.

Pewne perspektywy rozwoju przynosi Skawinie rok 1864, kiedy przez miasteczko poprowadzono linię kolei żelaznej łączącą Kraków z Oświęcimiem, a następnie z Zakopanem. W tym czasie buduje się w Skawinie browar, powstaje fabryka wyrobów kamionkowych i szamotowych, wreszcie firma „Francka” zakłada tu fabrykę kawy i cykorii. Zakłady te dają zatrudnienie niewielkiej tylko liczbie mieszkańców przeludnionych okolic, ale dzięki nim Skawina stała się znana w całej Polsce. Mimo to dziesiątki skawinian szukały lepszej doli nie tylko w innych stronach Polski,

lecz również za granicą. Emigrując, wielu z nich zawędrowało do kopalń i hut francuskich.

Prawdziwie wielka szansa, na którą przez stulecia czekała Skawina, otworzyła się dla niej po drugiej wojnie. Powstał wtedy projekt budowy wielkiej, nowoczesnej huty aluminium właśnie w podkrakowskiej Skawinie. Wrota nowych perspektyw otwarły się jeszcze szerzej, gdy na skawińskie, piaszczyste pola wkroczyli geodeci, rysując teodolitami kształt wielkiego zakładu przemysłowego. Warto tu wspomnieć, że przed II wojną światową Polska pertraktowała już z francuskim koncernem „Pechiney” w sprawie budowy huty aluminium w Polsce. Rozmowy te doprowadziły nawet do opracowania założeń technicznych takiej huty o zdolności produkcyjnej 3 000 ton rocznie. Inwestycja ta nie doszła jednak do skutku z powodu najazdu hitlerowskiego.

Hutę aluminium w Skawinie budowano w dwóch etapach. Pierwszy obejmował lata 1951—1954 i realizowany był przy pomocy radzieckich specjalistów, którzy też wykonali projekt wstępny i techniczny budowy. Przemysł radziecki dostarczył Polsce wszystkich potrzebnych maszyn i urządzeń, koniecznych do uruchomienia produkcji.

Zdolność produkcyjna wybudowanej huty wynosiła 15 tys. ton aluminium rocznie. Wzrastające jednak w Kraju zapotrzebowanie na ten metal powoduje, że w 1958 roku zdecydowano budowę drugiej części skawińskiej huty aluminium. Tym razem już polscy fachowcy — kadra techniczna i kwalifikowani robotnicy — mają na tyle doświad-



Mgr inż. Cz. Janusz oraz B. Hejmej z wydziału produkcji syntetycznych kamieni szlachetnych (na zdjęciu z lewej) demonstrują największe z uzyskanych tu kryształy laserowe. Na zdjęciu z prawej między dużymi „gruszkami” surowca widzimy już ośzlifowane kamienie jubilerskie z własnej szlifierni

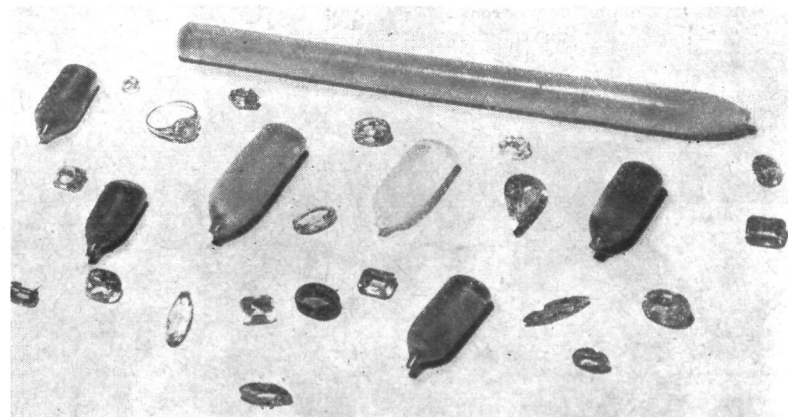
czenia, że podejmują całkowicie samodzielnie budowę — dokumentację techniczną i inne wykonano własnymi siłami. W dwa lata później, 29 października 1960 roku, uruchomiona zostaje nowa, jeszcze nowocześniejsza część huty. Koszty całej budowy wyniosły ok. 600 milionów złotych. Każdy z zakładów dysponuje 160 wannami elektrolitycznymi, samodzielnymi prostownikami, własnymi silosami na tlenek glinu i innymi niezbędnymi urządzeniami. Produkcja całego obiektu przekracza już 49 tys. ton aluminium rocznie.

W pierwszym okresie huta produkowała aluminium w postaci tzw. gasek i wlewków — w miarę jednak opanowywania procesów produkcyjnych ambicją załogi była sprawa uszlachetnienia tej produkcji oraz rozszerzenia jej asortymentu. Ponadto załoga huty opanowała w tym czasie technologię i uruchomiła produkcję odlewów żeliwnych oraz niektórych metali wysokiej czystości.

Ogólnie — na przestrzeni ostatnich lat — w oparciu o współpracę z naukowcami krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej i Instytutu Metali Lekkich, stworzono w skawińskiej hucie doskonałe zaplecze postępu technicznego, składające się z biura konstrukcyjnego, laboratorium naukowo-badawczego oraz ośrodka dokumentacji naukowo-technicznej i ekonomicznej. Placówki te przeprowadziły dziesiątki prac badawczych, umożliwiając wprowadzenie w hucie nowych rozwiązań w zasadniczych działach produkcji, jak i utworzenie nowych działów: monokryształów korundowych i alundum. W latach 1968—1970 produkcja aluminium wyniesie ma około 51 tys. ton rocznie.

Dziś skawińska huta zatrudnia ponad 2 tys. pracowników, liczba mieszkańców tej miejscowości przekroczyła 17 tys. Huta skawińska stała się zakładem, w którym fluktuacja kadry inżyniersko-technicznej i robotniczej nie istnieje. Człowiek znalazł w hucie majątek, człowiek stał się też żywym majątkiem huty. A to w ekonomice znaczy bardzo wiele.

Tekst i zdjęcia: Józef LEWICKI



Tragiczny zgon Naczelnego Wodza
GENERAL SIKORSKI ZGINAŁ
w katastrofie lotniczej

13 LIPCA

GENERAL BRONI WŁADYSŁAW SIKORSKI NACZELNY WÓDZ POLSKICH SIŁ ZBRÓJNYCH I PRZEMIER RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ NIE 1931

DZIAŁO O GODZ. 23.07. PO ZAKRĘCeniu NUMERU OTRZYMALISMY KOMUNIKAT BRITYSKIEGO MINISTERSTWA LOTNICTWA I TA WSTRZĄSAJĄCA WIĘDZIA.


TRAGICZNY KOMUNIKAT MINISTERSTWA LOTNICTWA OGŁOSZONY PRZEZ ROZGLOŚNIK LONDYŃSKA BRZMI:

MINISTERSTWO LOTNICTWA KOMUNIKUJE I ZALEGA JE PRZEDSIĘBIORCZYM I WÓDZOM NACZELNYM POLSKICH SIŁ ZBRÓJNYCH GENERAL BRONI WŁADYSŁAW SIKORSKI ZGINAŁ DZIS W NOCY W KATASTROFIE LOTNICZEJ. KATASTROFA WYDARZYŁA SIĘ NIEBUDŁO PO WYSTARTOWANIU Z GIBRALTARU.

WRAZ Z GENERALEM SIKORSKIM ŚMIERĆ PONIEŚLI SZEF SZTABU NACZ. WÓDZA GENERAL BRIGADY TABIEUSZ KLIMECZ, PUŁKOWNIK CZAŁEK, BRITYSKI OFICER KACZNIKOWY PRZY KAPCIE R. P. ORAZ WĄSZYKISIE OSOBY TOWARZYSZĄCE GENERALOWI SIKORSKIEMU.

JEDYNY PILOT ZDOŁAŁ SIĘ URATOWAĆ I CZYTKO RANNY PRZEBYWA W SZPITALU W GIBRALTARZE.

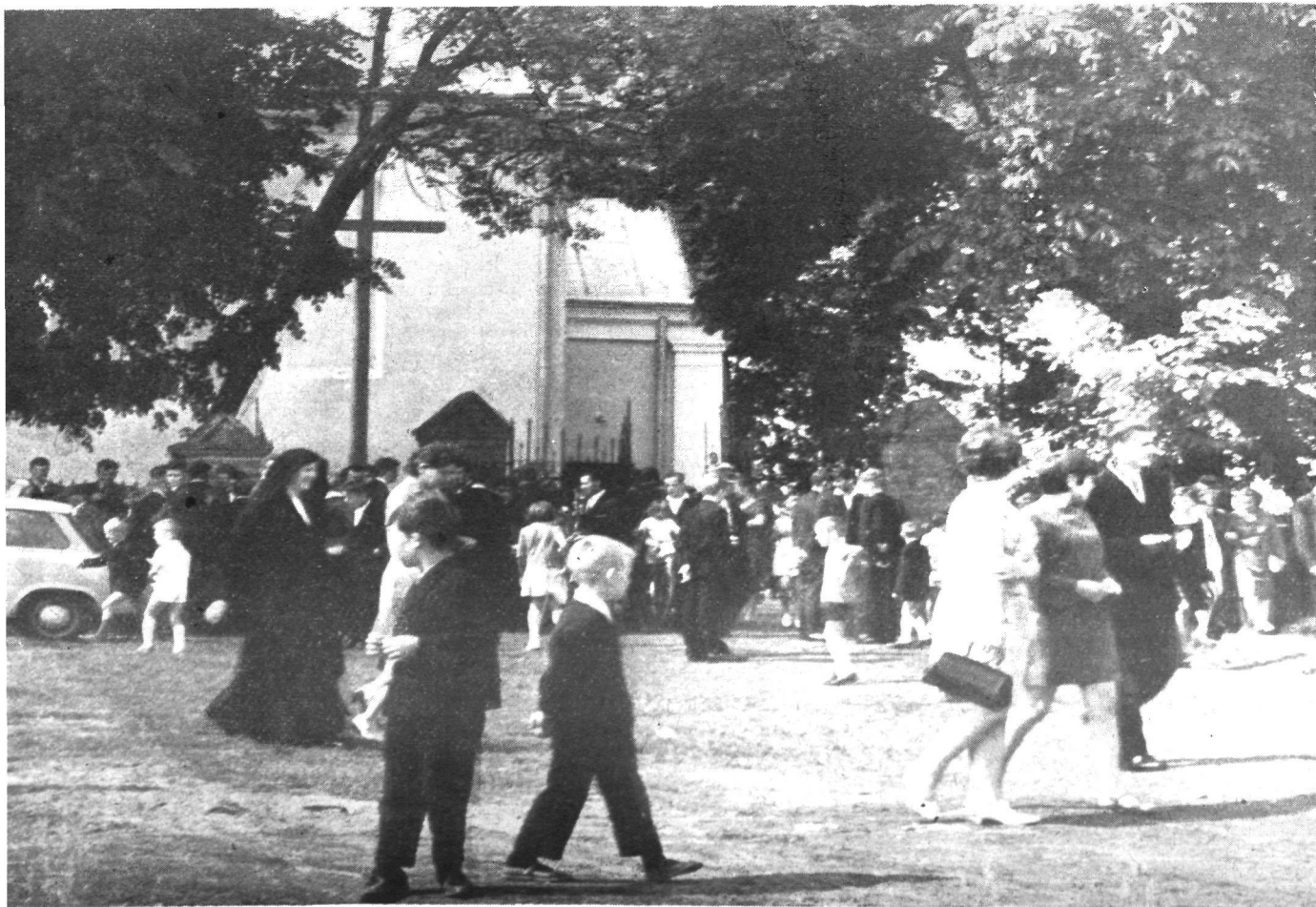
DZIAŁO O GODZINIE 18.45 PRZEŁOŻYŁ R. P. TYTUŁOSI PRZEZ RADY LONDYSKIM PRZEŁOŻYŁ WIENIE DO KRAJU I POLAKOM NA OBCYZNIE.




Powyższą fotokopię nekrologu gen. Sikorskiego ofiarował parafii w Tuszowie Narodowym brat p. Józefa Bieńka (po lewej), który interesuje się historią swej rodzinnej wsi i jej sławnym synem gen. Władysławem Sikorskim. Na zdjęciu z prawej: dom, w którym urodził się Władysław Eugeniusz Sikorski, syn miejscowego nauczyciela

W RODZINNEJ WSI GENERALA

W niedzielę mieszkańcy Tuszowa Narodowego spotykają się koło kościoła. Parafia w Tuszowie powstała dopiero w 1902 r. Dawniej wieś ta należała do parafii w Chorzeli. Proboszcz ks. Franciszek Dziegieć kontynuuje pracę swoich poprzedników i zbiera materiały do historii tej dawniej królewskiej wsi



Mieszkańcy wsi Tuszów Narodowy uczcili pamięć Generała wmurowując 2 listopada 1947 r. tę tablicę

PRZED 25 laty, 4 lipca o godz. 23.07 w Gibraltarze zginął w katastrofie lotniczej generał Władysław Sikorski. Jego nazwisko, ze czcią wymawiane przez żołnierzy, znane jest nie tylko każdemu Polakowi. Z Francją był on związany szczególnie blisko. Przebywał tu wielokrotnie, był autorem książki „Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej”. W 1939 roku we Francji po tragedii wrześniowej przypadło mu odbudowanie polskiego wojska. Stał na czele emigracyjnego rządu i wtedy właśnie bliżej zetknął się z Polonią francuską. Wielu Rodaków z Nordu i Pas-de-Calais pamięta wizytę Generała 10 grudnia 1939 r. Podejmowano go niezwykle serdecznie, a przedstawiciele Centralnego Komitetu Obywatelskiego wręczyli mu czek na 500.000 franków na fundusz Obrony Narodowej.

Wiele pisano o działalności Władysława Sikorskiego, dużo o jego śmierci w Gibraltarze — do dziś stanowiącej jedną z wielkich zagadek drugiej wojny. Mniej natomiast wiadomo o jego dziecięcych latach.

Władysław Sikorski urodził się w Tuszowie Narodowym. Jest to niewielka wieś oddalona o 10 km od siedziby powiatu, Mielca. Leży ona przy szosie łączącej Mielec z Sandomierzem, w woj. rzeszowskim.



Nomen BAPTISATI	Religio		Sexus		PARENTES		PATRINI	
	Dies et Mensis	Nomen	Catholica	Avantolica	Vir	Matris	FORUM	
			Matris	Patris	Nomen et cognomen	Conditio		
27 Maj 1881 Ladislav Eugeniusz Herrowa	20 Maj 1881	Ladislav Eugeniusz Herrowa	Catholica	Vir	Thomas Sikorski pedagogus scholar loci filius legitimus Jacobi et Mariannae Badowski nat.	Emilia filia legitima Cajetani Albertowicz et Veronice Hawrowski nat.	Kazimiera Ulrich Emma Wibiral virgo	

Na str. 116, pozycja 27 figuruje wpis metrykalny następującej treści: Numerus serialis 27, 1881, Dies et Mensis Julius Nat. 20 Maji; Bap. 7, NOMEN BAPTISATI Ladislav Eugenius; Religio Catholica 1; Sexus Vir 1; PARENTES Patris ac parentum nomen cognomen et conditio ejus Thomas Sikorski pedagogus scholar loci filius legitimus Jacobi et Mariannae Badowski nat. Matris ac parentum nomen cognomen et conditio Emilia filia legitima Cajetani Albertowicz oecon. et Veronice Hawrowski nat. PATRINI EORUM Nomen et cognomen Dnus Ludovicensis Ulrich Dna Emma Wibiral virgo. Obstetrix Sophia Łącz, Baptisavi ego Alexander Pers Can.

W starych księgach parafialnych figuruje wpis, dotyczący urodzin Władysława Sikorskiego. Obok: p. Kazimiera Herrowa, która od 47 lat jest nauczycielką we wsi. Hyżne. Pamięta ona dobrze matkę Gen. i Jego siostrę Eugenię



Zdjęcia:
Julita H. Świtalska

Jest to dawna wieś królewska. Według istniejących dokumentów pierwsza lustracja królewska miała miejsce w 1567 roku. Ale jak twierdzą badacze historii Tuszowa, znaleziono tam urny z prochami, które archeolodzy datują na IV wiek naszej ery. Były wieloletni kierownik szkoły p. Tadeusz Lubaska, mieszkający obecnie w Mielcu, nazwę wsi Tuszów wyjaśnia od nazwiska najbogatszych gospodarzy, Tuszyskich. Ale skąd przymiotnik „Narodowy”? Otóż dawniej istniała tylko nazwa Tuszów, ale niemieccy osadnicy założyli tu kolonię i wieś nazywała się Tuszów-Kolonia. Dla odciążenia się od niemieckich mieszkańców — Polacy nazwali swoją część Tuszów Narodowy. Obszerną monografię wsi opracował p. Tadeusz Lubaska i złożył ją w Towarzystwie Przyjaciół Mielca, któremu przewodzi mgr Edward Zyrkowski.

Podczas okupacji niemieckiej, gdy Generał Sikorski znów wrócił na arenę polityczną, p. Lubaska razem z ówczesnym proboszczem ks. kanonikiem Józefem Koterbskim odszukali w księgach parafialnych akt urodzin Władysława Eugeniusza Sikorskiego. W księdze o pożółkłych już kartach, na okładce której widnieją łacińskie napisy informujący, że jest to księga urodzin parafii w Chorzelowie dla wsi Tuszów tom II od 23 kwietnia 1860 r., na stronie 116, pod l. p. 27 figuruje wpis metrykalny po łacinie, który w tłumaczeniu polskim brzmi następująco: 1881, dzień i miesiąc lipiec, urodzony 20 maja, chrzczony 7 lipca, nadane imiona na chrzcie Władysław Eugeniusz (drugie imię) religia katolicka, płeć męska, ze związku legalnego. Rodzice: Ojciec oraz jego rodziców nazwiska i imiona i stan: Tomasz Sikorski, miejscowy nauczyciel, legalny syn Jakuba i Marianny z domu Badowskiej, Matka oraz imiona i nazwiska rodziców i stan: Emilia, córka Kajetana, ekonoma i Weroniki z domu Hawrowskiej. Nazwiska i imiona rodziców chrzestnych: Ludwik Ulrich i Emma Wibiral dziewczica. Położna Zofia Łącz. Ochrzcitem ja Aleksander Pers Kanonik.

We wsi każde dziecko w wieku szkolnym wskaże dom, w którym urodził się późniejszy wódz polskich sił zbrojnych na Zachodzie.

Niewielki, drewniany domek. Tu mieściła się szkoła, w której nauczycielem był Tomasz Sikorski, ojciec Generała, i tu też mieszkał. Obecnie w budynku tym ma swą siedzibę Gromadzka Rada Narodowa, Urząd Stanu Cywilnego i Urząd Poczto-Telekomunikacyjny.

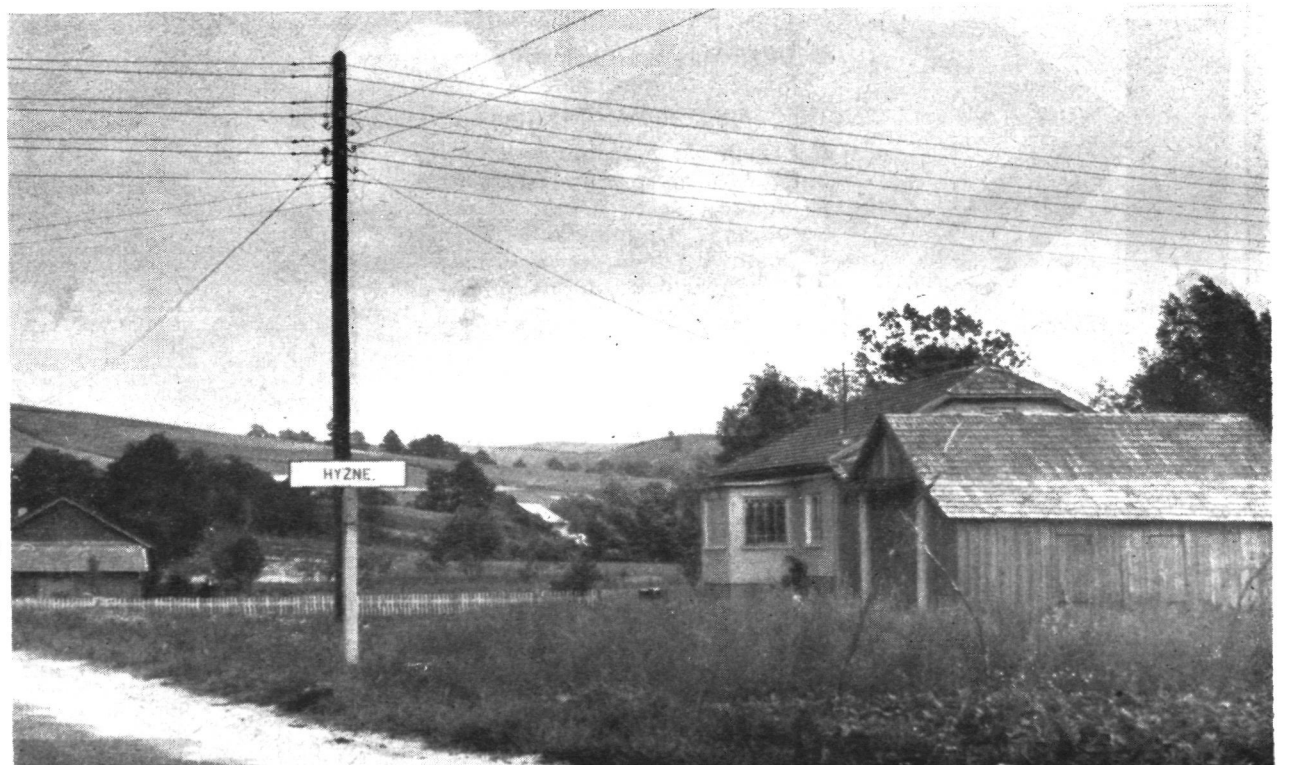
We wsi mieszka emerytowany nauczyciel p. Józef Bieniek. Jego starszy, już zmarły brat Jan był żołnierzem 3 Dywizji Strzelców Karpackich, którą Generał wizytował na kilka dni przed swą tragiczną śmiercią. Po powrocie do Kraju Jan Bieniek ofiarował portret Generała, który wisi w sali Rady Narodowej, i fotokopię nekrologu przywiezionego z Bagdadu. Na odwrocie tego zdjęcia czytamy napis: „Na pamiątkę do księgi metryk i urodzeń 1881, w której figuruje nazwisko Władysława Eugeniusza Sikorskiego, późniejszego Generała i Naczelnego Wodza, który zginął tragicznie dnia 5 lipca 1943 r. nad Gibraltarem. Ofiarodawca tej „klepsydry” był żołnierzem — oficerem Gen. Sikorskiego w Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie w n. p. Altum Koprii, koto Bagdadu w Iraku, w 3 Dywizji Strzelców Karpackich, którą Generał wizytował dnia 1 lipca 1943 r., tj. niespełna trzy dni przed tragiczną śmiercią.

Wypadek nie był przypadkiem — historia wnet powinna powiedzieć prawdę — porucznik Jan Bieniek, Tuszów Narodowy dn. 28.VIII.1962 r.

Władysław Sikorski był tylko rok w swej rodzinnej wsi. Lata dziecięce spędził we wsi Hyżne w powiecie Rzeszów. Po śmierci ojca — matka Generała p. Emilia Sikorska pracowała na poczcie przyjmując przesyłki. Ażeby utrzymać liczną rodzinę (dwie córki i dwóch synów) pracowała również we dworze u właścicieli dóbr w Hyżnem, pp. Jędrzejewiczów. „Szyła łam i cerowała — opowiada córka b. kierownika szkoły w Hyżnem p. Kazimiera Herrowa, która od 47 lat jest tam nauczycielką. — Jako 10-letnia dziewczynka znałam matkę Generała i jego siostrę Eugenię, która prowadziła kurs koronkarski. Pamiętam, że do Eugenii Sikorskiej chodził rządcą z majątku Jędrzejewiczów p. Dąbrowski. On trochę utykał, więc dzieci śmiały się i wołały: „Marsz, marsz Dąbrowski do pani Sikorskiej”.

Gdy gen. Władysław Sikorski w latach międzywojennych kupił gospodarstwo w Poznaniu, wprowadził tam swoją siostrę z jej mężem p. Dąbrowskim.

Położona wśród gór wieś Hyżne przeżywa swoją drugą młodość. Tu wychowywał się Generał Wł. Sikorski



Pani Herrowa, chociaż jest już na emeryturze, nadal uczy, Narzeka na ciasnotę w szkole. Budynek stary, niewielki a dzieci aż 350. Hyżne pragnie uczcić pamięć swego sławnego Rodaka wybudowaniem szkoły jego imienia. Aktywnie w tych pracach uczestniczy Polonia z Chicago. Powstał tam przed kilkoma laty Klub „Hyżne”. W Hyżnem stanie nowa szkoła. Rodacy z Ameryki wiele już pomogli. Z zebranych funduszy w sąsiadującej z Hyżnem Dylągówce wybudowano nowoczesny wyposażony Ośrodek Zdrowia. Mieszkańcy wsi mają też w tym wielki udział. Tak więc wspólnie wiele zrobiono. Dobra droga łączy Hyżne z siedzibą województwa. Jest tu stała komunikacja autobusowa. Anteny telewizyjne już dawno przestały być rzadkością, w tym górskim krajobrazie.

Nie opodał Hyżnego, w Białowej żyje Wiktor Błażejewski, kolega generała Sikorskiego z gimnazjum w Rzeszowie. Ale o tym okresie młodości późniejszego Generała napiszemy osobno.

WANDA KRASOWSKA

L'Apport des Polonais a la culture mondiale

Que savons-nous au juste de l'apport de la Pologne à la civilisation mondiale? Interrogés sur les grands hommes que la Pologne a suscité au monde, nous nommons vélocement les „phares”: Kopernik, Mickiewicz, Chopin, Maria Skłodowska-Curie, nous réusissons encore à y joindre des noms comme Paderewski, Apollinaire, ceux de quelques grands soldats: Kościuszko, Poniatowski... nous fouillons dans notre mémoire; eh bien, oui, c'est tout. Ne cherchons pas à nous excuser en avançant que malheureusement notre mémoire est sujette à faillir. Avouons honnêtement que pour ce qui est de l'apport des Polonais à la civilisation mondiale, il y a de graves lacunes dans nos connaissances. Et tâchons de combler ces lacunes, cherchons à nous renseigner.

Profitez de ce que l'on ait récemment édité en France quatre de ses ouvrages („La Sexualité et sa répression dans les sociétés primitives”, „Trois essais sur la vie sociale des primitifs”, „Une théorie scientifique de la culture”, „La Vie sexuelle des sauvages du Nord — Ouest de la Mélanésie”), pour inscrire aujourd'hui sur la liste des noms des cocréateurs polonais des sciences de l'homme celui de Bronisław Malinowski.

Bronisław Malinowski est l'une des grandes figures de l'anthropologie. Né en Pologne en 1884 (et mort en 1942), c'est en Grande-Bretagne qu'il a choisi de vivre et de travailler, de même qu'il a décidé de s'exprimer en anglais. Il fut l'un des premiers ethnologues européens à „aller sur le terrain”, c'est-à-dire à enquêter sur la vie des sociétés primitives sur place: en Australie, en Mélanésie, sur l'archipel des îles Trobriand. Comme l'écrivait dernièrement un périodique littéraire parisien, il a „incontestablement dominé l'école anglo-saxonne d'anthropologie”. Notons aussi qu'il était l'ami du „plus grand phénomène artistique polonais de la première moitié du vingtième siècle” — Stanisław Ignacy Witkiewicz, dont nous croyons savoir qu'il sera bientôt lui aussi traduit en français.

Amenons maintenant la conversation sur le romancier

de „Nostromo”, Joseph Conrad. Lui aussi est dans le colimateur. D'abord à cause de Malinowski. Conrad — qui de son vrai nom s'appelaient Józef Konrad Korzeniowski — était lui aussi Polonais. A l'époque où Malinowski partait pour la Mélanésie, l'auteur de „Lord Jim” était déjà un écrivain anglais célèbre. Malinowski avait les yeux fixés sur le romancier. Il ambitionnait de devenir le „Conrad de l'anthropologie”. A-t-il réussi à réaliser ce projet? Oui, pense l'écrivain français Jean Duvingnaud qui vient de lui consacrer un article dans „La Quinzaine Littéraire”. Pour Duvingnaud, de même que Conrad a fait entrer le „sauvage” dans la littérature, de même Malinowski l'a intégré à la sorence.

Avant de se consacrer à la littérature, Conrad passa vingt années à naviguer. Sur cette époque de la vie de l'auteur de „Typhon”, Denoël vient de publier un important ouvrage de Jerry Allen intitulé „Les années de mer de Joseph Conrad”.

Toujours à propos de Conrad, signalons que la maison varsoivienne PIW vient de publier un récit laissé par le romancier à l'état d'ébauche et inédit en Pologne (comme aussi en France d'ailleurs), — „Les Soeurs”. L'importance des „Soeurs” tient au fait que ce récit montre — comme „Lord Jim”, „Nostromo” et „La Prince Romain” — que Conrad puisait à pleines mains dans le romantisme polonais.

L'actualité nous enjoint de retenir aussi le nom de l'éminent linguiste polonais Baudouin de Courtenay (1845—1929). La mode, on le sait, est aux structuralismes et à la linguistique. Dernièrement, une très importante émission télévisée consacrée à la linguistique et réalisée par François Châtelet et Michel Tréguier avec la collaboration d'Oswald Ducrot nous a permis d'entendre l'un des pères de la linguistique moderne, le professeur Roman Jakobson. Parlant des „linguistes de tout premier ordre, pionniers de la linguistique moderne”, Roman Jakobson a cité en premier lieu le nom de Jan Baudouin de Courtenay...

La parole est à Martine

„Juin, où le soleil se couche à peine” — c'est d'Alain; le prof de français nous a longuement parlé de ce philosophe, parce qu'on célèbre cette année le centième anniversaire de sa naissance; voilà pourquoi je suis si calée — donc juin touche à sa fin, et le grand jour approche. Je parle du jour de mon départ en Pologne, bien sûr. Nous sommes tous sur les dents. Tous les soirs, mes grands-parents rappellent chez nous. Et de me donner des instructions. Ils parlent tous deux d'un ton grave, solennel. Invariablement, mon grand-père commence par dire que les enfants et les jeunes d'aujourd'hui ont bien de la chance. Dans quelques semaines, lorsque je serai de retour, je pourrai dire que je la connais bien mieux que lui, grand-père, la Pologne. Géographiquement

parlant, s'entend. Parce que lui, grand-père, eh bien, bien qu'il ait passé toute sa jeunesse en Pologne, il n'en connaît guère qu'un tout petit coin — celui où il est né. Ça s'appelle Sroda, son pays. Il paraît que cette petite ville de la région de Poznań, fait une beauté achevée. Elle est située sur la rive gauche de la Sroda, laquelle est un affluent de la Warta. Jusqu'à la fin du XVIIIème siècle, c'est là que se réunissaient les diétines et les assemblées provinciales de la noblesse de Grande-Pologne. Bien. Donc, grand-père dit que j'en ai, moi, de la chance. Après quoi il devient un peu nostalgique. On voit qu'il aimerait bien avoir mon âge. Puis: „Ça ne fait rien — fait-il. Je suis quand même bien content. Ça me met du baume dans le coeur, ces vacances que la Pologne

d'aujourd'hui paye à nos petits-enfants. C'est comme si elle voulait nous dire, à nous autres, vieux émigrés: vous voyez, vous, vous avez été contraints à chercher du travail à l'étranger, alors pour compenser, j'invite chez moi vos petits-enfants...”

Quant à ma grand-mère, elle est tout à l'opposé de mon grand-père. C'est plutôt une femme pratique. Foin des considérations d'ordre général. Ce qu'elle veut, elle, c'est que je sache bien ce que je dois dire à la tante Józia de Sroda, à la cousine Marynka de Kalisz, et au fils de la tante Józia et à sa femme qui, eux, habitent Varsovie. Je dois leur dire que grand-mère désire que je lui rapporte de Pologne: a) des „proszki z kogutkiem” (c'est pour le mal de tête, paraît-il; vous ne trouvez pas qu'elle est un peu drôle, ma grand-mère? Comme si l'aspirine française n'existait pas! Enfin...); b) du miel; c) des plumes; d) de la „woda na oczy Pawłowskiego” (c'est encore un médicament...) Je vais sûrement être chargée comme un baudet.

D'autant que grand-mère n'est pas la seule à établir une telle liste. Mon père voudrait que je lui rapporte du saucisson, et de l'anguille fumée, et un peu de wodka. Rien que ça. Mon frère exige bonnement et simplement que je lui ramène trois ou quatre disques. Maman se contenterait d'un service à café en porcelaine de Wałbrzych. Grand-père s'accommoderait de la „Trilogie” de Henryk Sienkiewicz, parce qu'il l'a lue il y a très longtemps et qu'il aimerait la relire... Ah, je vous jure!

Et ce n'est pas tout, tant s'en faut. Si j'écoutais ma mère et ma grand-mère, je serais tout aussi chargée à l'aller qu'au retour. Figurez-vous que ma mère et ma grand-mère s'étaient mises en tête de me nantir d'un viatique vraiment i-né-nar-rable. Elles avaient décidé de mettre dans ma valise toutes sortes de médicaments — du sirop, des cachets contre la grippe, des pastilles pour la gorge, des suppositoires (oui, même ça!), — ainsi qu'une flopée de gros cache-nez de laine, de pull-overs, mon manteau d'hiver, etc. Tout ça pour le cas où il ferait froid. Mais j'ai catégoriquement refusé. J'ai réussi — non sans mal d'ailleurs — à les persuader qu'en Pologne nous aurons sûrement des médecins, des infirmières, et tout ce qu'il faut. Je crois c'est plus fort qu'elles. Allez et comprendre quelque chose!

Voilà pour la famille. Quant à la principale intéressée, elle ne dort plus que d'un oeil. Surexcitée qu'elle est, survoltée, elle voudrait déjà y être, en Pologne, elle s'impatiente, elle voit déjà en rêve Varsovie, Cracovie, les Tatras, la Sroda de grand-père... Je vais vous faire une confidence: je suis drôlement émue à l'idée de voir ce pays où sont nés mes parents, mes grands-parents, tous mes ancêtres, quoi... Vous allez peut-être dire que je suis une sentimentale. Mettons. Et alors? Après tout, comme dit Sylvie Vartan, je ne suis qu'une fille, non?

A bientôt.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

C'est La Vie

SPRYTNY MAŻ

„Ciche dni” w domu wydały się pewnemu obywatelowi Jędrzejowa zbyt długo trwające, próbował więc różnych sposobów, by pierwsza odezwiała się żona. Ale sposoby nie dawały rezultatu, żona zawiązała milczącą. Wobec czego mąż stosując dalsze środki dla ożywienia milczenia położył, wpadł na myśl, która w efekcie okazała się niespodziewanie skuteczna. Wezwał mianowicie karetkę pogotowia ratunkowego do rzekomo umierającej żoneczki, a kiedy zdziwiony lekarz zapytał „ciche” małżeństwo, co to ma znaczyć, pan ledwo zdążył poprosić o rachunek i karę (zapłacił pospiesznie i skrupulatnie), bowiem żona z „cichej” zamieniała się w ryczącą lwicę. Mąż był podobno wniebowzięty.

NIELICHY ZARŁOK

W 70 rocznicę urodzin emerytowany górnik Karol B. z Rudy Śl. założył się ze swymi synami i zięciem o to, że jest w stanie zjeść na raz 5 pieczonych kurczaków, zakrapiając każdego z nich ćwiartką wódki. Zakład nie tylko wygrał, ale dodatkowo zjadł jeszcze normalną kolację. Nieliczy żartok!

ZAPOMINALSKI

Widząc wydobywające się płomienie z maski samochodu, kierowcy przejeżdżający obok ciężarówki stojącej na szosie rzucili się natychmiast na pomoc z zabranymi ze swej maszyny gaśnicami, ugasili ogień, który powstał na skutek spiecia w przewodach. Nie małe było jednak ich zdziwienie, kiedy zajrzeli do samochodu. Był on po prostu wypełniony... gaśnicami przeciwpożarowymi. Właściciel wozu był tak przerażony pożarem, że zapomniał o zawartości samochodu.

KU PAMIĘCI

W świątecznej restauracji „Śląska” pewien elegancki z wylewną sedecznością wziął w ramiona jednego z gości, nazwał go Stasiem, przypomniał, że spotkali się ostatnio 10 lat temu i prosił na zakropioną kolację. Kiedy kelner przedłożył rachunek, opiewający na przeszło 600 złotych, gościny elegancki zostawił na stole pieniądze, lecz rzekomo wartościową paczkę i. ulotnił się. Rachunek zapłacił musiał zaproszony. W zamian za to została mu paczka. Znalazł w niej starą, zepsutą lampę górniczą i karteczkę z napisem: „Stasiu, żał mi cię, ale teraz na pewno mnie zapamiętasz”.

BIAŁOSTOCKIE STRAŻACZKI

Ponad 300 kobiecych drużyn strażackich działa obecnie w woj. białostockim. Pod tym względem województwo to zajmuje trzecie miejsce, bowiem więcej żeńskich drużyn notują województwa poznańskie i wrocławskie. Natomiast Białystok przodkuje pod względem liczby strażaczek. Jest ich ogółem ponad 3 500, dobrze wyszkolonych i gotowych w każdej chwili do akcji. W ub. roku białostockie strażaczki były wzywane do pożarów ponad 2 000 razy.

ZE WSTYDU

W jednym z podkrakowskich miasteczek rodzice wzięli 16-letniego syna przez pół roku w własnej willi, powiadając sąsiadom, iż uczęszcza on do szkoły w innej miejscowości. Motywem był wstyd z powodu złych postępów chłopaka w nauce i próby ucieczki z domu. Owi rodzice byli znani i szanowani w całej okolicy za swą działalności zawodową i społeczną.

ORYGINALNE HOBBY

Niezwykłym hobbystą jest Marian Grzęda z Torunia. Kolekcjonuje on białą broń. Posiada w swych zbiorach m. in. polskie rapiry, sztylery i szable z XVIII wieku. Z podróży po ZSRR przywiózł szable emirów i maczety, które znalazł w tamtejszych antykwarciatach. Do najcenniejszych egzemplarzy należą miecze gladiatorów.

FALSZERZE Z XVI W.

W Starym Drawsku w woj. koszalińskim wykryto mennicę fałszywych pieniędzy z XVI w. Zachowały się tu stare stancie do wybijania monet a także fragmenty pieniędzy. Produkowane w Drawsku monety wysyłano następnie na Śląsk i Pomorze, gdzie „zastępowały” obiegowe walory w tamtejszych miastach.

OŻYWIENIE MATRYMONIALNE

Po okresowym spadku liczby zawieranych małżeństw ostatnie dwa lata charakteryzują się ponownym „ożywieniem” matrymonialnym, które trwać będzie chyba aż do 1980 r. Liczne powojenne roczniki młodziżycy zaczynają bowiem osiągać wiek uprawniający do zawierania małżeństw. Wzrasta więc liczba potencjalnych rodziców, co powinno już w tym roku zahamować spadek liczby urodzeń.

CHARAKTERYSTYKA MAMY

W ślaskiej szkole wychowawczyni drugiej klasy zleciła uczniom opisać zalety rodziców. 8-letnia Hanna tak scharakteryzowała swoją mamę: „Jest bardzo dobra, ale częściej bardzo zła. Kocha nas wszystkich, ale częściej wyzywa. Dużo pracuje, ale więcej czasu spędza w kawiarni. Tataśka bardzo szanuje, ale nazywa go starym durniem. Nie lubi nacyzycielek, a szczególnie naszej pani”.



**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S. A.**

**23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème**

Tél. 824-42-02
Méto: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiste, telefonicznie i odpowiadając na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S. A.
23, Taitbout PARIS IX-ème

Nouvelles éclair • Nouvelles éclair

▲ Dans le cadre de la coopération des industries électroniques polonaises et françaises a eu lieu à Varsovie une rencontre entre une délégation du COMEF, organisation groupant les électroniciens français, et leurs collègues de Pologne.

▲ Varsovie a été le siège de la réunion des délégués de 22 pays représentant trois grandes organisations internationales: la FAO, le BIT et l'UNESCO. Ces délégués ont étudié en commun certaines questions relatives au développement de l'agriculture dans le monde.

▲ Les habitants de la ville d'Inowrocław ont été témoins d'un accident de l'air peu commun. En effet un planeur piloté par un des champions de vol à voile de la région a atterri en pleine ville. L'appareil a été endommagé mais le pilote n'a été que légèrement blessé.

▲ Un ingénieur de Cracovie a découvert dans une vieille longue-vue un morceau de papier portant certaines indications ayant trait à un trésor enfoui dans un village de la région de Łódź par un officier de l'armée napoléonienne. Les premières recherches entreprises ont permis de découvrir... un bouton d'uniforme ayant appartenu à un soldat de l'époque de la campagne de Russie.

▲ Après la découverte d'une partie de squelette de mamouth près de la ville de Pułtusk, une équipe de terrassiers a mis à jour tout un cimetière de cet animal préhistorique au pied de la Montagne Kościuszko à Cracovie.

▲ Le changement brusque de température a été la source de violents orages dans tout le pays. Certains villages ont été inondés en quelques minutes; à Szopienice deux enfants se promenant dans les prés ont été surpris par un orage-éclair et ont été foudroyés sur place.

▲ Le navigateur solitaire polonais Leonid Teliga se dirige actuellement vers les îles Fiji. Son voyage prend du retard en raison d'ennuis techniques que le marin a avec son yacht „Opty”.

▲ L'UNESCO a primé l'activité artistique du compositeur polonais Witold Lutosławski. Les oeuvres de ce compositeur sont actuellement jouées dans le monde entier.

▲ A Ostrava en Tchécoslovaquie a été dernièrement créé un Club des Journalistes Polonais, affilié à l'Union des Journalistes Tchécoslovaques. Ce Club groupe les journalistes de la presse polonaise paraissant chez le voisin méridional de la Pologne.

▲ Le célèbre chanteur noir américain Paul Robeson sera présent au Festival de Sopot en tant qu'invité d'honneur du jury.

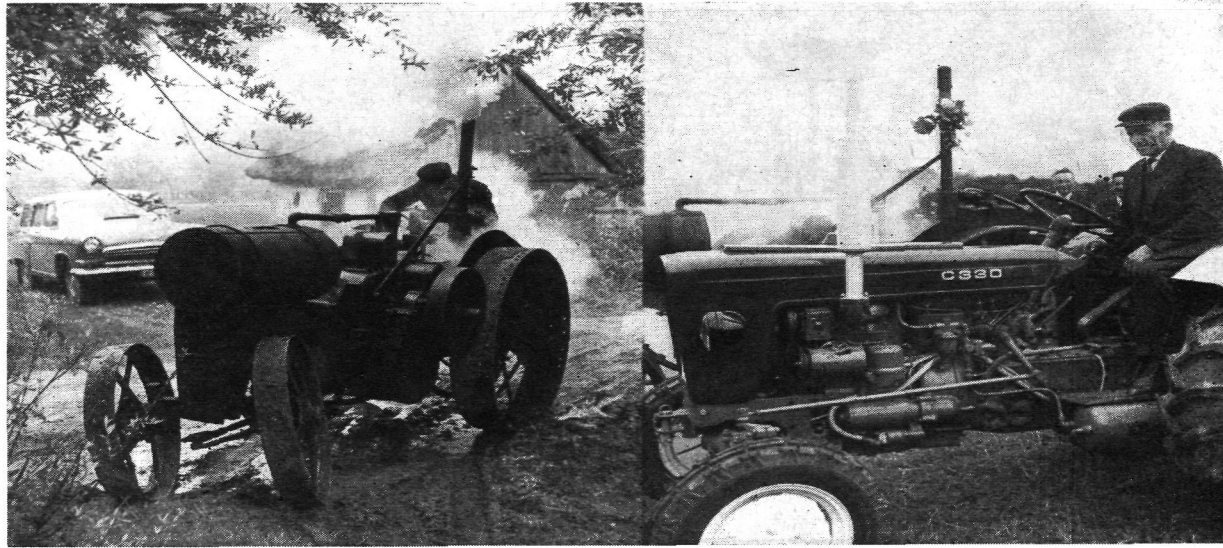
▲ On prévoit que cette année le nombre de touristes à Zakopane atteindra le chiffre record de un

million deux cents mille personnes.

▲ Une usine de textile de Wrocław vient de produire à titre encore expérimental du lin synthétique. Ce nouveau tissu a les qualités des fibres chimiques et la beauté du lin naturel.

▲ L'ambassadeur de Pologne en Suisse, M. T. Kropczyński a remis au nom du Conseil d'Etat l'ordre de la Polonia Restituta au professeur F. L. Schoeller pour son admirable traduction des „Payans”, célèbre roman de Reymont, Prix Nobel de littérature.

▲ Zofia Kępińska, jeune ouvrière de Varsovie travaillant dans la grande aciérie de la capitale, a reçu le prix décerné tous les ans à l'ouvrier ayant inventé un procédé facilitant soit le travail soit la production.



UN ECHANGE AVANTAGEUX

M. Stanisław Rokowski, egricuteur du village de Chylin près de Płock, était propriétaire depuis 1932 d'un tracteur produit par l'usine „Ursus” en 1922. Ce tracteur à vapeur qui continuait à fonctionner a été retrouvé par les ingénieurs de l'usine „Ursus” et échangé contre le dernier modèle produit par l'usine. Le tracteur vétéraran sera maintenant exposé au musée de l'usine qui a été inauguré dernièrement à l'occasion du cinquantenaire de celle-ci.

EN BREF ♦ EN BREF ♦ EN BREF ♦ EN BREF

LA JOURNÉE DU LIVRE RENDU

Le grand quotidien varsovien „Express Wieczorny” a lancé il y a quelques semaines l'idée d'organiser tous les ans une „Journée de la restitution des livres prêtés”. Cette journée a été fixée à la date du 31 mai de chaque année. L'action entreprise par le quotidien du

soir de la capitale polonaise a été chaleureusement appuyée par tous. Les journalistes d'„Express Wieczorny” ont recueilli de nombreuses interviews favorables à l'idée. Parmi ceux qui ont promis de rendre les livres prêtés „pour quelques jours”, on trouve des ouvriers, des écrivains, des ministres, des élèves. En un mot, absolument tout le monde.

II BIENNALE DE L'ART GRAPHIQUE

La II-ème Biennale de l'Art Graphique de Cracovie s'est terminée par la remise des différents prix aux lauréats. Le Grand Prix pour le cycle „l'Homme et le monde contemporain” a été décerné à l'artiste argentin Antoni Seguí. Le second Grand Prix décerné aux artistes exposant des oeuvres dites ouvertes a été remis à l'artiste de la RDA Ingo Kircher.

Parallèlement à la Biennale de Cracovie, à Varsovie s'est tenue la Biennale de l'affiche. Les trois premiers prix ont été décernés aux artistes suivants: Takashi Kono (Japon — affiche publicitaire), Julian Pałka (Pologne — affiche sociale), Andy Warhol (USA — affiche culturelle).

UN POLONAIS LAUREAT DE L'IRU

L'IRU l'Union Internationale des Routiers a décerné pour cette année son Grand Prix d'Honneur au conducteur de poids lourds Przemysław Osiński de Varsovie. Le lauréat de ce prix, grâce à son courage et son sang-froid, a sauvé, au risque de perdre la vie ou d'être grièvement blessé, une remorque contenant de la marchandise (des appareils de précision) d'une valeur de un million 625 mille NF. M. Osiński, routier expérimenté, remarqua au cours d'un voyage de Suisse en Pologne que les roues arrières de sa remorque avaient pris feu. Avec l'aide de son coéquipier il réussit, après plusieurs longues minutes de lutte avec le feu et malgré ses brûlures, à faire sauter la roue. Il aurait pu, suivant le règlement, détacher la remorque et la laisser brûler.

L'ORDRE DU SOURIRE

La Monnaie Polonaise vient de frapper un nouvel ordre — celui du Sourire. Dû à l'initiative d'une femme de lettres écrivant des contes pour enfants, l'ordre sera remis à tous ceux qui se sont consacrés au bonheur de l'enfance. Le jury — composé uniquement d'enfants — remettra l'ordre tous les ans le 1 juin, c'est-à-dire au cours de la Journée Internationale de l'Enfant.





Podczas uroczystości otwarcia XI Szybowcowych Mistrzostw Świata w Lesznie Wielkopolskim znicz zapalił doskonały pilot szwedzki Per-Axel Persson

KIERUNEK – MEKSYK

Na konferencji prasowej zorganizowanej w Warszawie na cztery miesiące przed Olimpiadą w Meksyku poinformowano dziennikarzy o końcowym etapie przygotowań polskich sportowców do startu w XIX Letnich Igrzyskach Olimpijskich. Scisłymi przygotowaniem objęto 231 zawodniczek i zawodników przy równoczesnym prowadzeniu akcji szkoleniowej z 500 zawodniczkami i zawodnikami z myślą o wstępnej eliminacji do Igrzysk Olimpijskich w 1972 roku.

Polski Komitet Olimpijski dołożył starań, aby ośrodki przygotowań olimpijskich usytuować w bazach wysokogórskich, celem jak najlepszego przygotowania zawodników do startu na dużej wysokości, w stolicy Meksyku. Zajęto na ten cel kilka schronisk w Wysokich Tatrach, np. na Hali Gąsienicowej przebywają pięściarze, na Hali Chochołowskiej — zapaśnicy. Wielu zawodnikom, głównie lekkoatletom, zapewniono pobyt w odpowiednich ośrodkach sportowych na terenie ZSRR, Francji (w Font Romeu) i Bułgarii, dzięki uprzejmości odpowiednich związków sportowych tych krajów.

Najmocniejszymi punktami polskiej reprezentacji olimpijskiej będą lekkoatleci, bokserzy i szermierze (o szcze-

gółach przygotowań polskich sportowców do Olimpiady napiszemy w następnych numerach).

POLACY NA WHITE CITY

Podczas finału Igrzysk Brytyjskich na stadionie White City w Londynie bieg na 440 jardów zakończył się podwójnym zwycięstwem reprezentantów polskich zaproszonych do startu w konkurencjach rozgrywanych w obsadzie międzynarodowej. Niespodzianką było zwycięstwo Jana Balachowskiego (46,9 sek.) przed Andrzejem Badeńskim (47,3 sek.).

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Helsinkach znany polski oszczepnik Janusz Sidło uzyskał bardzo dobry rezultat 83,86 m. Gdyby powtórzył ten wynik w Meksyku, mógłby marzyć o medalu olimpijskim.

LUCZNICZKI NIEZAWODNE!

Polskie łuczniczki na zawodach w Southport koło Liverpoolu zajęły trzy pierwsze miejsca w wieloboju, odnosząc także zwycięstwo drużynowe. Zwyciężyła Hanna Brzezińska przed mistrzynią świata Marią Mączyńską i Ireną Szydłowską.

WALCZĄ O TYTUŁY MISTRZÓW

Najmłodszym ze startujących pilotów w XI Mistrzostwach Szybowcowych Świata w Lesznie Wielkopolskim jest Francuz Michel MERCIER (22 lata). Szybownictwo uprawia on od roku 1962. Jest posiadaczem złotej odznaki szybowcowej i rekordzistą Francji w przelocie po trójkącie o obwodzie 300 km. Francuzi są w ogóle najmłodszą ekipą mistrzostw. W klasie standard startuje Jean-Claude PENAUD (23 lata), trzykrotny mistrz szybowcowy Francji i niewiele od niego starszy Jean-Claude GOMBERT.

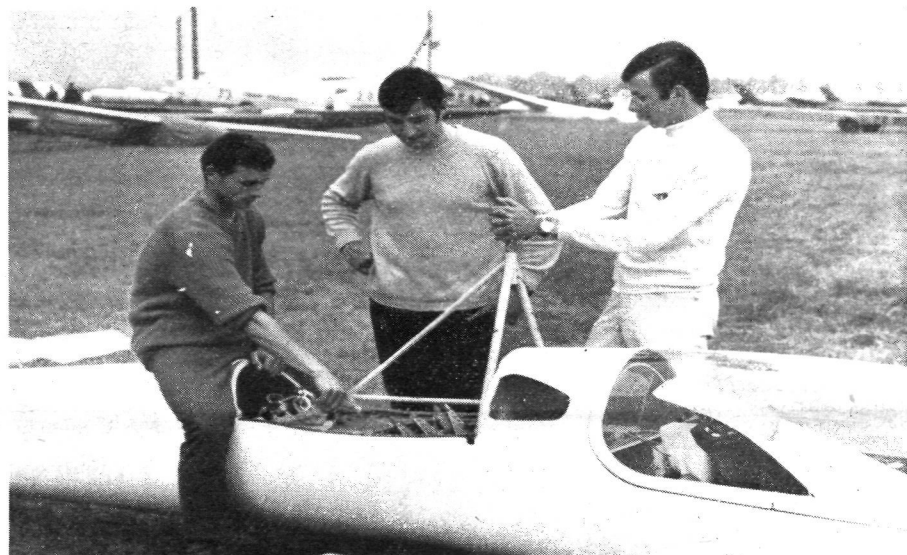
Nie startuje obrońca tytułu mistrza świata w klasie standard François Henry. Ten młody i znakomity szybownik kończy właśnie staż w Air France, gdzie rozpoczął pracę jako pilot komunikacyjny. Uważany jest nadal za najlepszego pilota szybowcowego Francji.

Kierownik ekipy francuskiej p. René HERSEN oświadczył po przybyciu do Leszna: „Za najważniejszych kandydatów do tytułów mistrzowskich uważam gospodarzy i nie tylko dlatego, że startują na własnym terenie. Wierzyłbym w Polaków, gdyby nawet mistrzostwa odbywały się we Francji”.

Reprezentant Szwecji 46-letni pilot Per-Axel Persson obchodzi 20-lecie startów w mistrzostwach szybowcowych świata. W pierwszym swoim starcie w Samedan w 1948 r. wywalczył pierwsze miejsce, dziesięć lat temu w Lesznie był drugi w klasie standard. Jest posiadaczem wielu rekordów szybowcowych.

Każdy z pilotów zagranicznych startujących w mistrzostwach otrzymał od organizatorów specjalną kartę wydrukowaną w języku polskim i zatytułowaną: „Proszę o udzielenie mi pomocy”, na wypadek (w szybownictwie dość częsty) lądowania w przypadkowym terenie. Kartę taką pilot wręcza ludziom, którzy z reguły tłumnie otaczają lądującego w polu szybowiec.

Na karcie wypisana jest prośba o poświadczenie przez dwie osoby lądowania na karcie kontroli przelotu, o zaprowadzenie do najbliższego telefonu i zaopiekowanie się szybowcem. Karta kończy się słowami: „W imieniu własnym i kierownictwa Szybowcowych Mistrzostw Świata wszystkim dziękuję za udzieloną mi pomoc”.



Francuscy piloci: Jean-Claude Penaud, Jean-Claude Gombert i Michel Mercier

DOBRCZE POSZŁO W OSŁO

Przed wyjazdem na mecz z reprezentacją piłkarską Norwegii reprezentanci Polski w piłce nożnej rozegrali sparingowy mecz z tzw. kadrą B (drugą reprezentacją krajową). Wygrała kadra A w stosunku 6 : 1. Popularny „Przegląd Sportowy” opatrzył tę informację tytułem: „Oby tak dobrze poszło w Oslo...” I rzeczywiście. Piłkarze polscy rozegrali doskonały mecz i wygrali łatwo z Norwegami... 6 : 1. Tak jak życzył tego w imieniu licznych sympatyków piłki nożnej przewidujący „Przegląd Sportowy”.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

HAYANGE. Hayange — F. C. Metz 1 : 3. Dopiero po przedłużeniu drużyna Metz dotarła do zwycięstwa. Przez tę zaszczytną przegraną drużyna Hayange zakończyła dobrze sezon sportowy, wchodząc z dużymi nadziejami do następnych rozgrywek. W zespole Metz wyróżnił się Kocik i Jurczak, których zasługą są dwie bramki.

FORBACH. Forbach — Hombourg 3 : 0. Dawna drużyna zawodowa Forbach wygrała lekko turniej międzykopalniany. Ostoja Forbach był Kowal.

PLYWANIE

HAYANGE. W ramach mistrzostw Lotaryngii wśród dziewcząt Jacowska z USJ zajęła drugie miejsce na 100 m w stylu motylkowym przed Kościarek. Jacowska zwyciężyła natomiast w stylu dowolnym na 400 m, zajmując również 5-te miejsce na 200 m.

LEKKA ATLETYKA

PIENNES. W czasie mistrzostw indywidualnych Lotaryngii Samulak z Piennes wygrał biegi na 100 m i 200 m w kat. seniorów. W kat. kadetów Rudowski z USJ był drugi na 1000 m.

BRUAY-en-ARTOIS. S. O. Bruay utrzymało się w klasie excellence wygrywając drużynowo z LUC i Roubaix. Z wyników podkreślić należy wygraną Warczygłowy w rzucie kulą oraz drugie jego miejsce w rzucie młotem. Z innych wyników zanotować należy wygraną Przydrożnego z LUC na 100 m, drugie miejsca Wróblewskiego z SOB 200 m, Waclawskiego z SOB na 400 m i Jurkiewicza z SOB na 1500 m. Dobre wyniki osiągnęli Tuszewski z LUC w biegu na 100 m, Barzewski z SOB na 400 m i Wojtczak z SOB w trójskoku.

DENAIN. Drużyna Denain spadła do niższej klasy mimo wysiłku Mikołajaka w rzucie dyskiem i Brzozowskiego w biegu na 400 m. Wostyn z SMT Tourcoing wygrał trójskok.



Polski napastnik Andrzej Jarosik mija zrozpaczonego bramkarza norweskiego i oddaje strzał do pustej bramki. Podczas meczu strzelił on aż trzy bramki



NOS MAGAZINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE. Pour leur PRIX TRES AVANTAGEUX, ces chambres sont livrées COMPLETES et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces
en 140
Glacé centrale

1.170 F.

CHAMBRE 7 Pièces en 150,
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glacé centrale:
2 glaces:
en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse:

1.330.—F.
1.450.—F.
1.975.—F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10



Zdjęcia: Danuta ŁOMACZEWSKA

O! Malajskie dwa niedźwiadki przycupnąwszy w kącie klatki myślą — może małe smyki przyniosły nam smakołyki? Marzy im się miodu beczka, obarzanki i ciasteczka, między sobą cicho gwarzą — co tak długo czekać każą? Jakiś napis oglądają, o coś panią wciąż pytają. Gdyby misio czytać umiał, choć małeńki ma rozumek, wnet na pewno by zrozumiał, co ogląda dzieci tłumek. Bowiem tuż przy klatce misiów napis przybił ktoś do drzewa: — „Zwierząt karmić tu nie można”. Choć żal misiów, słuchać trzeba.

Wtem trąbienie słycać głośnie, dochodzące gdzieś z oddali. — Straż pożarna — woła Kryśia — w ZOO chyba coś się pali!

To nie pożar, nie pożarna straż do ZOO szybko gna, to potężny słoń Trąbalski swój codzienny koncert gra. Trąbę podniósł swą wysoko, pięknie się zebrany tłumek, jakby chciał powiedzieć widzom: — Specjalista jam od grania.

Zasłuchały się pierwszaki w piękne granie Trąbalskiego, lecz czas bardzo szybko mija — chodźmy ujrzeć coś nowego!

Wielki basen pełen wody; tu wycieczka dzieci zmierzza, by przekonać się, jakiego czarna głębia kryje zwierza.

Stoją, patrzą, rozmyślają: — co na czarnym dnie się chowa? Nagle z głębi kąpieliska straszna się wynurza głowa. Już uciekać dzieci chciały, gdy ktoś krzyknął: — Tu go znają! Toć to przecież hipopotam! Hipciem go tu nazywają!

Wszyscy śmieją się serdecznie z przekomicznej tej przygody. Pan Hipolit zaś najgłośniej, wydychając strumień wody.

Teraz ptaki obejrzymy — mówi pani, i zabiera wszystkie dzieci w stronę klatki, z której szary sęp spoziera. Patrzy w błękit nieba czysty, jakby pytał: — Drogie dzieci! Ile czasu minie, zanim do Afryki sęp doleci? Tam się bowiem urodziłem, gdzie gorące wiatry wieją. Tak jak te, co skrzeczą: — arrra! — Bo nic więcej nie umieją.

Arrra! arrra! — Słycać z boku — Kto barwniejsze pióra ma? Kolorowa ma siostrzyczka, piękna Arrra, czy też ja?

— Oj, nieladnie chwalipięto — mówi Basia zagniewana. — Wolę już straszego zwierza, lecz skromnego, Hipcia Pana.

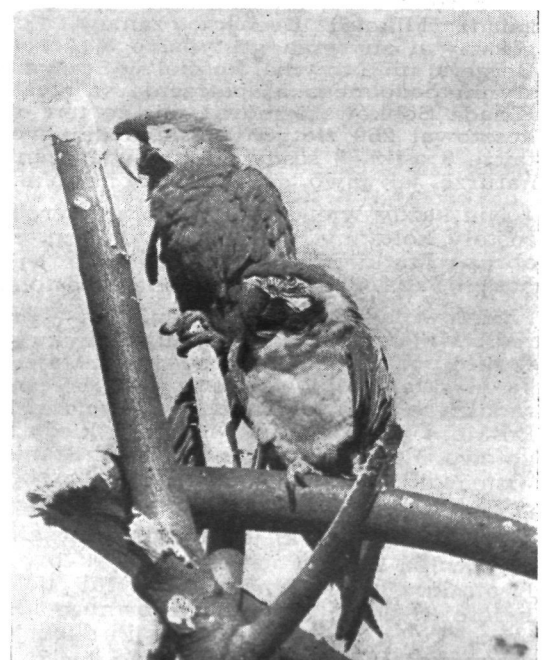
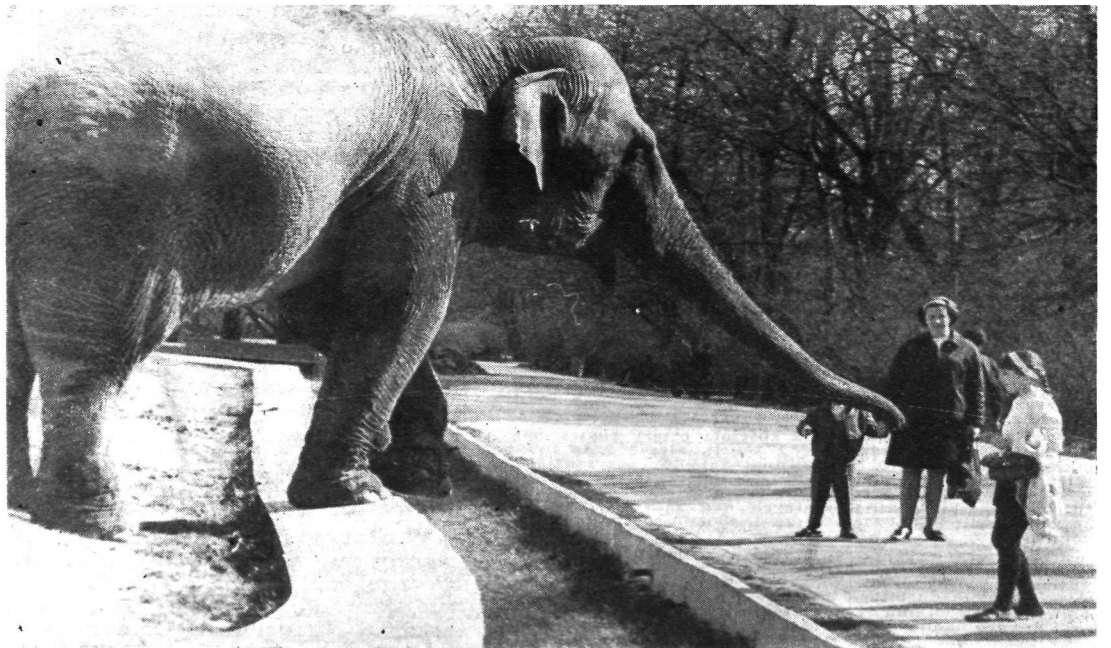
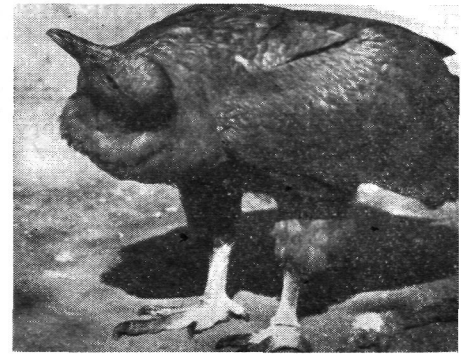
Czas do domu. Już południe... Lecz tu nowe jakieś zwierze dumnie kroczy ze swym małym. To alpaka na spacerze. Z Ameryki przyjechała tu do ZOO warszawskiego, by swą piękną szarą sierścią w zachwyt wprawić niejednego.

Poprzez pręty swej klateczki mały rezus z dala zerką. Nosek mu się śmiesznie marszczy, oczka świecą jak lusterka. Potem długo łapką macha pierwszacom na pożegnanie — Do widzenia! Bądźcie zdrowi! Przyjdźcie znowu na spotkanie!

— Do widzenia małpeczko! Pa! Żegnajcie czworonogi! Wkrótce znów tu zawitamy — w ZOO warszawskiego progi.

K.K.

D z i e c i w Z O O





KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

*Skorupka urodził się
1862 r. w Siemowie z m
wiecha Skorupki z Siem
i Barbary z domu Telak
pow. Truszczyńskiego. Nasza
słowa jestem. Br mig Gie*

TOMASZ SKORUPKA

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czytali poprzednich odcinków.

Kolejny fragment wspomnień ludowego pisarza z poznańskiego Tomasza Skorupki (1862-1935) zachacza jeszcze w swej treści o jego rówieśnika, rzeźbiarza ludowego Andrzeja Majchrzaka z Karchowa, który m. in. wykonał wiele ciekawych dzieł do kościoła w Starym Gostyniu.

Skorupka, przedstawiając pracę Majchrzaka nad rzeźbami dla starogostyńskiego kościoła, przynosi przy okazji ciekawe dane różnych epizodów związanych z dawnymi dziełami Starogostynia. Zebrał je od ludzi starszych od siebie, z ksiązek, akt parafialnych i własnej obserwacji. Zasięg jego historycznych zainteresowań jest bardzo szeroki. Nieobce mu są znaleziska archeologiczne z czasów najdawniejszych, jakie odkopano w okolicach Starogostynia i na jego terenie, jak i wydarzenia stosunkowo młode, bo sprzed jego przyjścia na świat i z okresu jego własnej młodości.

Historia miejscowości i okolicy, w której żyje, pasjonuje Skorupkę w sposób wyraźny. Docenia on jej rolę, pragnie zgłębić i przywrócić miejscowej pamięci różne zapomniane wydarzenia, chce, aby przetrwały jako dorobek, doświadczenia i dzieje przodków, które się przecież nie kończą, są kontynuowane przez idące kolejne pokolenia, sięgają najszybciej czasów i powinny być przejęte przez tych, którzy dopiero po nas przyjdą. Ale załogłości w badaniu przeszłości, wyniki z braku zainteresowań w poprzednich czasach są tak duże, że — co Skorupka podkreśla — nie starczy życia, żeby wszystko z przeszłości zbadać, a ten kraj nad Obrą jest taki ciekawy i stary.

STARE HISTORIE ZE STAREGO GOSTYNIA

KSIĄDZ SOBKOWSKI i jego szwagier, radca Kazimierz Krotoski, emerytowany dyrektor gimnazjum z Nowego Targu, zaczęli dopytywać się o świątki Majchrzaka. Chcieliby mieć jego figury w kościele starogostyńskim. Widzieli w kościele w Świerczynie szopkę betlejemską jego roboty i feretron z Wniebowzięciem Matki Boskiej i bardzo im się podobały.

Przyrzekł więc Stanisław zamówić dla parafii coś stosownego. Dotrzymał słowa, gdyż po kilku miesiącach, na Gwiazdkę roku 1934, wiozłem zafundowane przez niego, a przez Majchrzaka wykonane dzieła.

Ksiądz Sobkowski i profesor Krotoski, zbieracze historycznych pamiątek, w roku 1910 przy rozbudowie kościoła z roku 1301 opukiwali ściany, oskrobywali tynki, kopali pod podłogą, ale nic średniowiecznego i starożytnego nie znaleźli. Pięć obrazów ze starych trumien zabrał już przedtem dzieje Potworowski do swego domu w Goli.

Teraz Stanisław wypełnił wnętrze świątkami Majchrzaka. Na stalle wzdłuż ścian w prezbiterium dał figury patronów i świętych polskich. Byli to po jednej stronie święci: Wojciech, Wincenty, Kacubek, Czesław, Kazimierz, Jan Kanty, Ładysław z Gielniowa.

Naprzeciw nich umocował Majchrzak drugi rząd świątków: Stanisława biskupa, Jacka, Andrzeja Bobolę, Stanisława Kostkę, Szymona z Lipnicy.

Teraz, jak kolatorowie zasiada w ławce, to nad nimi widnieją ci wybrani mężowie z przeszłości polskiej. Wyraźny też Majchrzak dla kościoła cztery figury naturalnej wielkości, zdaje się z topoli, ale te nie były jakies grube czy też wzory miał zanadto przysadziste. Więc te filary i podpory św. Kościoła, Piotr i Paweł, Cyryl i Metody, nie wzbudziły zrazu wielkiego zachwytu. Z początku poszli na strych nad zakrystię, ale w końcu weszli w boczne ołtarze i spodobał się parafianom.

Jeszcze jedną grupę świątków wprowadził Majchrzak za namową Stanisława. Dostał od niego całą harmonijkę postaci, tzw. poczet dwunastu apostołów, i na drugi rok przez zimę wyrzeźbił aż dwadzieścia ich wizerunków. Zo stali umieszczeni między filarkami przedniej ściany chóru i bardzo ładnie wpatrują.

Od roku 1706, kiedy ówczesny proboszcz, ksiądz Mikołaj Lochacz, zamówił ołtarz główny u snycerza gostyńskiego, Joachima Bergera, nie otrzymał kościoła w Starym Gostyniu podobnego zaopatrzenia w rzeźbach. Ksiądz Sobkowski mówił mi, że ten ołtarz kosztował 260 złotych polskich dawnych, a także 3 osiki, 3 sosny i inne świadczenia w naturze, jak piwo, sukno, zboże i nabiał.

Nie każdy wie, że to wtenczas wyrobione zostały kolumny, postacie na ołtarzu, ramiy obrazu Matki Boskiej, a zwłaszcza wielkie posągi Jana Chrzciciela i Jana Apostoła.

Sierownia (pracownia rzeźbiarska — przyp. red.) Majchrzaka nie próżnuje. Szykują się w niej pod dźwiękiem i szczyrykiem Majchrzaka płaskie rzeźby o tajemnicach bolesnych, radosnych i chwalebnych z życia Matki Boskiej i Pana Jezusa. Nie wiem, kiedy będą gotowe, ale słyszę, jak świątkarz i Stanisław rozmawiają często o nich. Ksiądz proboszcz postarał się o wzory i obrazki.

Ksiądz Sobkowski jest moim rówieśnikiem z rocznika 1862. Pochodzi tak jak profesor Krotoski z Krotoszy. Ma tytuł doktora świętej teologii, radcy duchownego i dziekana. Tylko pieniędzy i pensji dobrej od czasu wojny światowej nie ma.

Proboszcz w Siemowie posiada dotąd folwark trzy-stamorgowy, las i zabudowania. Uposażenie plebana starogostyńskiego, pochodzące z roku 1301 z fundacji wojewody kaliskiego, Mikołaja Łodzi Przedpełkowicza, wynosiło 1500 morgów i przetrwało w ręku kolejnych 49 plebanów, aż do roku 1851. Wtedy złakomili się na ten budynek ziemni kalwin, dziedzic Goli, Gustaw Potworowski, wielki działacz z roku 1848. Mimo sprzeciwu proboszczów starogostyńskich zdołał przeprowadzić u rządu pruskiego i w konsystorzu biskupim zamianę dzierżawy na kupno i został właścicielem naszego probostwa.

Zapłacił 10 000 talarów, psie w ogóle pieniądze, bardzo nisko obliczone i rentę roczną 760 talarów. Sumę sprzedaną włożono do banku i oprocentowano na pięć od 100, co daje 500 talarów rocznie.

W czasie wojny światowej suma ta stopniała prawie do zera i obecnie ksiądz Sobkowski bierze grosze. Do roku 1918 miał 1260 talarów rocznie, to jest przeszło 300 marek miesięcznie. Mógł się dobrze ubierać, jeździć do wód, pielgrzymować do Rzymu, podejmować gości.

Dzisiaj chodzi w obstrzeżonej sutannie, próbuje się ratować podatkiem zbożowym z morgi, z przyzwoleniem konsystorza, ale ludzie są różni, nie wszyscy zapłacą i zasłużony ksiądz cierpi biedę.

Często o tym rozmawiamy. Dawniej nie trzeba było, ale teraz gdy idę dać na mszę, czy na wymijanki, to zabiorę masła, kokota czy garniec miodu i wsunę gospodyni do kuchni, bo wiem, że im się nie przelewa.

Próbował ksiądz Sobkowski obalić bezprawną sprzedaż z roku 1851, apelował nawet do papieża, zebrał materiały, napisał książkę, ale wszystko na próżno. Jest tylko proboszczem, a do dziedzica zajęddzają biskupi poznańscy, każdy po kolei, w gości i przekreślają starania prostej księdza. Wnuk Gustawa został nawet szambelanem papieskim. Jakże mu będą odbierać Stary Gostyn?

W Starym Gostyniu stał wiatrak za cmentarzem, na gruncie gospodarza Jana Koniecznego. Był to wiatrak pański na gruncie wiejskim. Potworowski ten wiatrak wziął i sprzedał Niemcom do Daleszyna i do dziś tam na początku wsi stoi. Miał nim i jest w dobrym stanie.

Młynarczykiem w tym wiatraku był przed stu laty Nikodem Biskupski, mąż kuzynki ostatniego benedyktyna, księdza Wojciechowskiego. Ksiądz kupił mu 90 morgów, pobudował pięknie koło plebanii iłożył na kształcenie jego czterech synów na doktora, aptekarza, mechanika i rolnika. Ale młodzi grali wielkie państwo i powoli wszystko stracili.

Powiadają starzy ludzie, że księżymi pieniędzmi nie można się dorobić, ale prawie to prawda jest. Sprawdziło się to w niejednym miejscu.

Tego Biskupskiego to jeszcze bardzo dobrze pamiętam jako okazałego, brodatego, starszego pana i widzę w pamięci, jak zasiada w niedzielę w pierwszej ławce w głównej nawie naprzeciw ambony, żeby mógł dobrze widzieć i dobrze słyszeć kaznodzieję.

O Starym Gostyniu to słyszałem od Stanisława Maćkowiaka, że ich pokolenie siedzi tu już od trzystu lat. Tak wyczytali z ksiąg kościelnych. Stanisława ojciec był Leonard, dziadus był Łukaszem, przed Łukaszem Andrzej, przed Andrzejem Jan, a dalej nie wiedział innych imion. Tyle mu opowiadał poprzednicy, jeno że ten pierwszy Maćkowiak przyszedł z Rumunii.

Słyszał też od swego ojca, że przed trzystu laty grasowało w Starym Gostyniu i w okolicy morowe powietrze. Umierali ludzie mocno, a chowali się na polu w tej stronie ku Goli, 300 metrów od wsi na górze, na polu Maćkowiaków.

Gdy orze na tym polu, to często coś wyrze, jakieś popioły, stare monety. W tym roku też wyorał starą monetę i zaniósł ją do Goli, do pałacu. Przed dwoma laty wyorał też monetę i dał ją nauczycielowi w Starym Gostyniu. Widno, leży tam jakieś dawne cmentarzysko, jeszcze starsze niż ta zaraza.

Przez Stary Gostyn idzie droga do Daleszyna. Zaraz niedaleko za wsią, po prawej stronie, są tam olszynki i rozmaite sadzawki i źródła. Tam latem i zimą wodę się znajduje, nigdy nie wysycha.

Powiadali mi ten ów Maćkowiak, że też mu opowiadali ci poprzednicy, że przed bardzo dość laty istniało tu pogaństwo i było chore na trąd, i tam się co sobotę myli w tych sadzawkach. I to nazwali „sobótką”, dlatego się co sobotę tam umywali jakby na jakieś oczyszczenie.

A gdy który z nich umarł, grzebali się tam, gdzie ci na morowe powietrze, na tej górze ku Goli, w tej stronie.

A znów profesor Krotoski znajdował przy tych sadzawkach dość kości końskich i sądził, że tu zabijano konie na ofiarę tym pogańskim bogom.

On i jego synowie chodzili z ciupagami i szukali pozostałości po dawnych wiekach, badali ławice piasków we wydorze czyli jarze między Starym Gostyniem i Kosowem. Nasz Stanisław chodził z nimi, słuchał profesora i pewnie od niego rychtyk się zaraził tym zbieractwem.

Szli nieraz do Lubinia albo jechali kareta, gdy urzędował tam ksiądz Jozafat Ostrowski, także zbieracz dobry.

Ja gdy szedłem na odpust do Lubinia, to stawałem podczas nabożeństwa koło grobowca błogosławionego Bernarda z Wąbrzeźna. Umarł przed trzystu przeszło laty. Nie mogą jakoś benedyktyni uzyskać w Rzymie jego kanonizacji, ale ludzie modlą się do niego.

Cały ten kraj nad Obrą jest jakiś dziwny, bardzo stary i nie starczy życia, żeby wszystko z przeszłości zbadać.

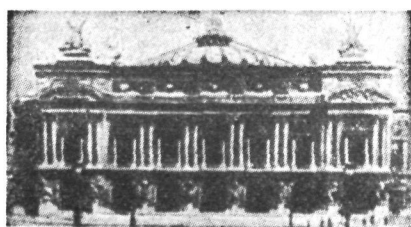
W następnym numerze

z cyklu

KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

Tomasza Skorupki

DAWNIEJ I DZIŚ



HOTEL OPERA - LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

80, rue Lafayette-PARIS

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43
824-41-50



GERARD BREVANT

— Il n'a pas les cheveux assez longs pour être une idôle, et il ne les a pas non plus assez courts pour étonner le public d'aujourd'hui. Mais, vedette, il le sera certainement demain et „étonner” il le fait déjà, uniquement par un talent inhabituel et plein de promesses.

Gérard Brévant a 22 ans, il est né à Paris. Il préfère jeter un voile discret sur ses souvenirs d'enfance: „trop

tristes pour moi et inintéressants pour les autres” dit-il. Seule confidence d'un passé qu'il préfère oublier: il n'a pas connu son père. C'est d'ailleurs avec amertume qu'il chantera plus tard cette absence: „ON EST TELLEMENT SEUL”.

Depuis l'âge de raison il joue avec des mots comme d'autres enfants avec de petits cubes — lettres ou des puzzles. C'est ainsi qu'on eut très vite la révélation autour de lui qu'il n'était pas comme les autres, tant il y avait d'idées et déjà de poésie dans les phrases, voire les petites fables qu'il formait. Mais hélas, il n'a pas l'occasion de faire des études et on le retrouve à 16 ans employé de banque, puis après dessinateur dans l'industrie.

Les chanteurs chez nous

Le service militaire l'arrache, pour son bonheur ... à la grisaille des bureaux et à une vie qu'il est bien décidé à changer. Aux Chasseurs Alps, comme il le faisait déjà à la banque, il continue à écrire et les poèmes s'amoncèlent dans sa valise de militaire: poèmes les plus souvent inspirés par la tristesse des événements quotidiens. Car si Gérard Brévant est une nature pleine de la poésie et de romantisme, il est aussi un être tout imprégné d'angoisse, d'inquiétude. Un immense „spleen” l'étreint souvent.

Au printemps 66 libéré, il décide de renoncer une fois pour toutes à la monotone assurance de la vie de bureau!

Pendant un an il cherchera à s'introduire dans le monde de la chanson, car il sent bien que son tempérament de

poète ne saurait trouver que là son vrai destin.

Il verra tous les éditeurs de la place, fera la connaissance de nombreux compositeurs dont G. Abeille et Ch. Fontaine. Tous deux sentent bien que Gérard Brévant est un artiste, un vrai. Ses textes les emballent et ils en font ses premières chansons.

Autre atout exceptionnel et non le moindre de Gérard Brévant est sa voix: tantôt douce, tantôt d'une fougue sourde, d'une grave ferueur. Elle jaillit d'un cœur pur qui sait chanter avec une grande émotion les meurtrissures de l'amour et de la vie.

Un tel talent, allié à une aussi grande sincérité, surprend de nos jours. Aussi peut-on prédire que la présence phonographique de Gérard Brévant sera une révélation, et que les projecteurs de l'actualité seront bientôt braqués sur lui.

RADY

od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem nieukiem. Trochę z własnej winy, trochę — tak się złożyły warunki. Pracuję jako robotnik, dobrze zarabiam, ale coraz bardziej czuję się nieszczęśliwy z powodu mojego niskiego wykształcenia.

Nie myślałbym może o tym, gdyby nie to, że poznałem bardzo mądrą dziewczynę. Skończyła studia, pracuje naukowo jako fizyk. Jestem przy niej zupełnie głupi. Ta dziewczyna bardzo mi się podoba, nawet ją kocham i ona kocha mnie. Rozmawialiśmy o ślubie. Ona się zgadza, ale ja się boję. Powiedziałem jej to po prostu. Wyśmiała mnie.

Ciągle o tym myślę i mam coraz więcej wątpliwości. Bo przecież małżeństwo to także wspólne zainteresowania, a ona ze mną nie będzie miała w ogóle o czym mówić. I jeszcze jedno — zawsze ja będę ten gorszy, a ona będzie głową domu. Jestem ambitny i chociaż mam dopiero 24 lata, odczuwam swoją męską dumę.

Chcę, żeby mi pani poradziła, co mam robić. Z całego serca pragnę się ożenić — bo wiem, że drugiej takiej wartościowej dziewczyny nie znajdę. Ale obawiam się o przyszłość tego związku.

NIESZCZĘŚLIWY

DROGI PANIE!

Ma pan 24 lata. Jest pan zdrowy, silny i ambitny. Nie widzę żadnych przeszkód, by uzupełnić pan swoje wykształcenie. Tysiące ludzi zdobywa dziś dyplomy, świadectwa, których nie udało im się uzyskać we właściwym czasie. Ale nawet bez świadectw można uzupełnić swoją wiedzę i poziom umysłowy metodą samokształcenia. Ze swoją przyszłą żoną nie musi pan rozmawiać o zawiłych problemach współczesnej fizyki. Może pan z nią rozmawiać o współczesnej literaturze, o klasyce, o malarstwie, muzyce.

Pana wątpliwości wydają mi się przesadne. Zresztą

B. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

naprawdę wszystko zależy od pana. Świat współczesnego człowieka nie kończy się na pracy. Każdy ma lub powinien mieć szersze zainteresowania, zwłaszcza człowiek tak młody jak pan, przed którym dosłownie cały świat stoi otworem.

Jeśli więc istotnie kocha pan tę dziewczynę, jeśli ona pana kocha, powinniście się pobrać. Dla pana takie małżeństwo stanie się bodźcem do podniesienia swego poziomu umysłowego. Życzę szczęścia.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Spotkała mnie wielka przykrość. Najbliższa przyjaciółka, osoba, której ufałam bezgranicznie, zawiadła mnie. Muszę się cofnąć w przeszłość. Od wielu lat żyję z żonatym człowiekiem. Wiem, że to nie jest z mojej strony w porządku, ale nic nie mogę zmienić. Kochamy się, on nie rozwódzi się z żoną, ponieważ ma kilkoro dzieci, a ona nie pracuje i jest chora. Ja poświęciłam wszystko dla tej miłości, która nie daje mi przecież pełnego szczęścia.

Nasz związek utrzymywany był w tajemnicy. Wiedziała o nim tylko moja przyjaciółka. Wie o mnie wszystko od lat i ja wiem wszystko o niej. Ostatnio dowiedziałam się, że moja przyjaciółka opowiedziała kilku osobom o mnie i o moim przyjacielu. Ta droga sprawa doszła do jego żony. Ta kobieta niczego nie podejrzewała i teraz spadło to na nią, jak grom z jasnego nieba. Nie muszę pani tłumaczyć, jak jestem tym zrozpaczona i jaka bezradna.

Uważam, że moja była przyjaciółka postąpiła bardzo brzydko. Zupełnie nie rozumiem, co ją do tego skłoniło. W każdym razie przestałam się jej kłaniać i z nią rozmawiać. Ale co mam robić dalej? Właściwie powinnam zerwać z moim ukochanym, bo teraz przecież wszyscy o nas wiedzą. Powiem pani szczerze, że nie czuję się na siłach. Kocham go do szaleństwa.

ZAWIEDZIONA

SZANOWNA PANI!

Kobieta, która decyduje się świadomie na nielegalny związek z mężczyzną żonatym, musi się liczyć ze wszystkimi konsekwencjami. Także z tą, że ludzie się o tym dowiedzą.

Oczywiście, przyjaciółka postąpiła obrzydliwie. Ona jedna była zobowiązana do lojalności i milczenia. Ale ponieważ pani na pocieszenie, że jeśli ona by nie wygadała, znalazłby się kto inny u służby, bo takich nigdy nie brakuje.

Problem co robić dalej? Domyśla się pani, że nie będę jej namawiać do kontynuowania tego związku, bez żadnych perspektyw. Po prostu nie jestem zwolenniczką takich stosunków, które niosą z sobą cudzą krzywdę, ból, nieszczęście. Nie jestem zwolenniczką oszukiwania żon i nie popieram zdrady.

Oczywiście zrobi pani według swojej woli. Ja mówię moje zdanie.

ANNA

Michalinka ma głos

Babski Nostradamus



Niedawno w telewizji widziałam audycję o życiu Nostradamusa, człowieka, który potrafił przepowiadać przyszłość. Zdawałoby się, że na świecie było niewielu takich proroków jak on. A tymczasem w codziennym życiu spotykamy ich całą masę.

Cokolwiek się wydarzy, co tylko się przytrafi, to zawsze znajdzie się ktoś w otoczeniu, kto powie: „Wiedziałem, że tak będzie”. Albo: „A co, nie mówiłem (nie mówiłam), że tak się stanie?”.

Ci ludzie wszystko „wiedzieli” z góry, mówili z góry, tylko nikt ich nie słuchał. Takim właśnie prorokiem — na nieszczęście jej męża — jest moja koleżanka Adelcia.

Na przykład jej małżonek wraca z biura i skarży się, że go głowa boli.

— Wiedziałam, że tak będzie — powiada od razu Adelcia — bo czytałaś wczoraj do późnej nocy. Mówiłam, abys zgasił lampę, ale ty mnie nie słuchasz.

Aby uniknąć wyrzutów, mąż jej się broni.

— To nie od czytania. Przeziębilem się chyba.

— A co, nie mówiłam? Nie prosiłam cię, abys wziął szalik do biura? Nie kazałam ci zażyć w czwartek aspiryny? Wiedziałam doskonale, że się przeziębisz!

— Hm, a może to z żołądka?

— Z żołądka? No, naturalnie! A nie prosiłam, żebyś nie jadł tej kapusty ze słonią? Wiedziałam, że ci zaszkodzi. Gdybyś słuchał, co ci mówiłam...

Czy mówiła, czy nie mówiła, zawsze powie, że mówiła. Zawsze wszystko przepowiedziała. I to nie tylko choroby czy kłopoty, ale i sukcesy. Gdy mąż jej przyniósł wiadomość o podwyżce płacy, od razu mu zepsuła przyjemność:

— A co? Nie powiedziałam? Trzeba było dawno już żądać podwyżki. Wiedziałam, że ci ją przyznają, byłbyś ją miał już od roku, gdybyś mnie słuchał...

Z powodu tych jej wszystkich proctw nieraz dochodzi między nimi do kłótni.

Biedak mi się kiedyś poskarżył i pytał, co ma robić.

— Wiesz co, aby uniknąć wiecznych wyrzutów twojej Adelci, pytaj ją przy każdej okazji o radę. Zobaczysz, jak na tym wyjdiesz.

Rzeczywiście nazajutrz rano zapytał żony:

— Co mi radzisz, kochana, czy kupić ten wóz okazyjny od Leosia?

— Naturalnie, to prawdziwa okazja!

Tymczasem ta okazja była do niczego, wóz się od razu rozleciał, pieniądze były wyrzucone.

— A co? Nie wiedziałam, że tak będzie? — zawołała Adelcia, ale od razu ugryzła się w język.

Drugim razem mąż się do niej zwrócił:

— Nie przyjdę dziś do domu na obiad, bo mam dużo pracy. Co mi radzisz — wziąć sandwicze czy przegryźć coś w restauracji?

— Lepiej, byś zjadł ciepły posiłek na mieście.

Ale z tego posiłku biedak dostał ataku wątroby. Adelcia chciała od razu na niego skoczyć, że to przewidziała, że wiedziała, że tak będzie, ale musiała zamilknąć. Od tego czasu coraz częściej była zmuszona do przełykania swego „wiedziałam, że tak będzie” i zaprzestała swoich proctw. Mąż jej, uszczęśliwiony, przyszedł do mnie, by mi powiedzieć, że eksperyment się powiódł.

— A co? — zawołałam triumfalnie — nie mówiłam? Wiedziałam, że tak będzie!...

Nie rozumiem, dlaczego ten niewdzięcznik tak się skrzywił i z powrotem powrócił do swojej Adelci...

MICHALINKA

LISTY Józefa Grzybka

Przez okulary pogodnej starości

PANIE REDAKTORZE!

Zgodnie ze swoim zwyczajem także i dzisiaj po południu wyszedłem na przechadzkę za haidy, w pola. Poza tym, że po drodze spotkałem spacerującego sobie tak jak i ja starego Wesołowskiego, nic się właściwie godnego uwagi w trakcie tej poobiedniej przechadzki nie wydarzyło. Chociaż — bo ja wiem. Nie mam pojęcia, czy można to nazwać wydarzeniem, bo światem to przecież nie ustrząśnie, ale mnie to jednak zastanowiło. Co takiego? Otóż to, że kiedy przechodziłem obok pastwiska, zauważyłem, że baczenie obserwują mnie krowy. Zastanowiło mnie to, bo zazwyczaj było całkiem odwrotnie: to ja je obserwowałem.

Byłbym zapewne przeszedł nad tym do porządku — gdyby nie fakt, że także i wiele innych rzeczy daje mi dużo do myślenia. Niedawno temu przytapałem się na tym, że oto robię się przed wakacjami jakiś lepszy, dziecinny jakis i inny. Jak jeszcze prawie nigdy w życiu, serce mam teraz miękkie i czułe. Inaczej jakoś patrzę na kobiety. Nawet gdy na widnokręgu ukaże się niewiasta, o której wiem, że gdyby mogła, to w tyżce wody by mnie utopiła, to nie myślę sobie już teraz za poetę: „Palcem mnie świerzbi, co dowodzi, że jakiś potwór tu nadchodzi!” Onegdaś długo medytowałem nad krzywdą, jaka dzieje się kobiecie. W końcu otarłem sięcząc się po moich jagodach tzy i pomysłam sobie, że muszę stanąć w obronie kobiet, no bo jeśli ja tego nie uczynię, no to kto? W tym miejscu słyszę już, jak co drugi żonaty Czytelnik woła okropnym głosem, że przeciesz od zeszłego roku potowica jego znacznie się poprawiła, przybyło jej co najmniej jedenaście i pół kilograma, więc gdzie ta krzywda? Drodzy moi, kilogramy kilogramami, a krzywda krzywdą. Kobiecie naprawdę dzieje się krzywda. Krzywda moralna. Polega ona na tym, że w naszych czasach

wszyscy wciąż, bezwstydnie, z demoniczną wprost lubieżnością indagują kobietę o wiek. Gdzie się tylko dzisiaj kobieta ruszy, zaraz wszyscy pytają ją o wiek. Wystarczy, że kobieta zgubi torebkę i pójdzie o tym zameldować. W urzędzie natychmiast chcą znać i imiona rodziców — tak jakby imiona rodziców mogły pomóc do odnalezienia torebki! — i dzień, i rok urodzenia damy. Coś potwornego! Jak tak można? Uważam, że każdej kobiecie winno przysługiwać prawo kwitowania podobnych pytań wzruszeniem ramion. Przypominam, że lata każdej kobiety są jej własnością, że to tylko mężczyźni mają akurat tyle lat, na ile wyglądają, kobiety natomiast mają tyle lat, ile im się podoba. Tyle mają lat, ile mają lat ich uśmiech i serce.

Jak widzicie, strasznie wysubtelniałem. Już nie tylko sam obrys rzeczywistości teraz dostrzegam, ale również i wszelkie odcienie, niuanse i niuanseki. Wyteżam wzrok, kiedy coś oglądam, czynię to dłużej niż dawniej, kiedy coś czytam, czytam powolniej, uważniej. Czytelnicy gotowi są, być może, orzec, że całkowicie już na tym swoim Nordzie zdziwiałem, stetryczałem, i w ogóle. A Czytelniczki skłonne są, być może, pochwalić mnie za to, że choć późno, ale jednak się poprawiłem. Spieszę tedy wyjaśnić, że rzecz ma się akurat odwrotnie. Nic we mnie nie uległo poprawie, za to dużo się popsuło. Zepsuł mi się mianowicie wzrok, i to poważnie, i zmuszony jestem teraz cały czas nosić okulary. Czuję się nieco dziwnie, bo nigdy dotąd nie miałem tego rodzaju kłopotów. Owszem, zakładałem czasem okulary przy pisaniu swoich „Listów” do „Tygodnika”. Ale były to okulary różowe, albo czarne, albo końskie, słowem — były to okulary całkowicie fikcyjne, chodziło tylko o to, aby się razem z Wami pośmiać. Ale teraz to już nie żadne śmieszne chichy. Razem z tymi prawdziwymi okularami naprawdę,

stanowczo zameldowała się u mnie starość.

Wielu z Was na pewno już to przeżyło, wielu z Was to przeżyje, dlatego też o tym napisałem. To nie jest wcale taka błaha sprawa, jakby się komuś mogło wydawać. Z chwilą kiedy zaczyna się nosić okulary już na dobre, coś się tam w człowieku zmienia. Zaczyna się dzielić życie na epokę przedokularową i okularową.

Powiało u mnie trochę smutkiem. Może i u Was także. Starość nie radość, rzecz to oczywista. Oczwista? A

może wcale znowu nie taka oczywista? Może ze starymi ludźmi u okularach jest trochę tak, jak z kobietami: tyle mają lat, ile ma lat ich uśmiech? Cóż, że wzrok ostabi? Także i przez okulary można patrzeć na świat pogodnie i wesoło. Tak, jak starałem się nań spojrzeć w pierwszej połowie swojego dzisiejszego „Listu”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu



10-LECIE STOWARZYSZENIA KULTURALNEGO POLAKÓW NA WĘGRZECH

Stowarzyszenie Kulturalne Polaków im. Generała Bema powstało w 1959 roku, skupiając Polaków zamieszkanych głównie w Budapeszcie, Tatabánya i Komárom. Podjęło ono tradycje dawniejszych organizacji polskich a przede wszystkim Stowarzyszenia Polaków na Węgrzech istniejącego od 1929 roku z krótką przerwą w końcowej części wojny i bezpośrednio po wojnie.

W 1947 roku Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech wznowiło działalność i prowadziło m. in. akcję za repatriacją rodaków do Polski. Sympatyzujące z Polakami Węgry oraz Polacy wydawali w latach 1946—1947 dwujęzyczny „Kurier Węgiersko-Polski”. Pismo jednak szybko upadło wobec trudności finansowych. W roku 1950 Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech zostało rozwiązane i dopiero w 1959 r. podjęto na nowo pracę organizacyjną.

Obecnie Polonia węgierska liczy od 6000 do 7000 osób, z czego około

40 procent ma obywatelstwo polskie. Jest to przeważnie Polonia robotnicza skupiająca się wokół przemysłu i górnictwa węgierskiego. Procent tych, którzy przybyli na Węgry w latach II wojny światowej — uchodząc spod okupacji hitlerowskiej jest obecnie niewielki (w latach wojny było na Węgrzech ok. 25 tysięcy a jeszcze w 1946 r. — 17.000 Polaków). Niemal wszyscy wrócili do Kraju.

Niewielka dziś Polonia węgierska podtrzymuje na co dzień swe stosunki osobiste i łączność kulturalną z Krajem ojczystym, a jednocześnie związała się z życiem i pracą Węgierskiej Republiki Ludowej, której władze udzielają jej pełnej opieki a społeczeństwo darzy pełną przyjaźnią.

ARTERIE DOKTORA WESOŁOWSKIEGO

Na 29 dorocznym zebraniu Towarzystwa Chirurgów amerykańskich wystąpił znany chirurg i profesor State University w Nowym Jorku dr Zygmunt Wesołowski, prezentując razem z kierownictwem wytwórni sztucznych naczyń „Golaski Laboratories” w Filadelfii sztuczne protezy chirurgiczne, m. in. zastawki sercowe, tętnice itp. z materiałów syntetycznych (m. in. „dakrony” dotyczące głównie chirurgii serca i naczyń wieńcowych).

Dr Wesołowski jest znany z wieloletnich doświadczeń w tym zakresie.

POLONIA ZAINTERESOWANA PRZEBUDOWĄ DETROIT

Wielkie plany przebudowy starych dzielnic Detroit (USA), w które zaangażował się zarówno rząd federalny, jak i władze stanowe, mają na celu stworzenie przy pomocy miliardowych środków państwowych i olbrzymich kapitałów monopoli przemysłowych i firm prywatnych nowoczesnego centrum wielkomiejskiego. Polonia detroicka licząca ponad 300 tysięcy osób jest w tej sprawie poważnie zainteresowana, ponieważ przebudowa obejmuje w jednej trzeciej dzielnice „polskie” pobliskie Hamtramck. Między innymi rozbiórce ulec ma najstarsza polonijna świątynia. Co prawda Polonia stara się o jej uratowanie jako zabytku narodowego, ale projekt ten ma niewielkie szanse.

ODZNACZENIE ORGANIZATORÓW WYSTAWY MALARZY LUBELSKICH W AUSTRALII

W Sydney odbyła się w salach Konsulatu uroczystość wręczenia organizatorom Wystawy Malarzy Lubelskich medali Tysiąclecia i medali Tadeusza Kościuszki przyznanych przez przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Medale wręczył konsul PRL w Sydney J. Gorzelańczyk, podkreślając wartościową inicjatywę grupy polonijnych działaczy, dzięki którym cenna wystawa miała szeroki zasięg i zainteresowała nie tylko Polonię, ale i środowisko angielskich Australijczyków.

Obrazy lubelskich artystów zdobią dziś nie tylko polskie mieszkania, ale wiszą i w urzędach australijskich. Wśród odznaczonych znalazł się też jeden z australijskich przyjaciół Polski p. English, który dużo rzetelnego wysiłku włożył w pracę nad przygotowaniem ekspozycji.

Wystawa odbyła się pod hasłem uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Załobna karta emigracji

Z szeregów Wychodźstwa polskiego i z grona ludzi związanych w pewnych okresach z emigracją ubyli ostatnio:

Ks. infułat FRANCISZEK KOWALCZYK ur. 26 września 1896 r. w Passaic, N. J., działacz społeczny, długoletni prezes duchowieństwa polskiego pochodzenia w Ameryce, zmarł w Passaic, N. J. (USA).

WANDA Z Miynarskich ŁABUNSKA, żona znanego kompozytora Feliksa Ryderyka, zmarła w Kansas City (USA).

FELIKS S. SHUBERT, dr med. dyrektor Urzędu Zdrowia w Erie (USA), działacz polonijny (jego rodzice pochodzili z Poniańskiego) o dużych zasługach dla miasta i stanu Pensylwania w walce z epidemią choroby Heine-Medina; zmarł w Erie (USA).

WŁADYSŁAW KOPROWSKI, lat 78, członek i jeden z założycieli Towarzystwa Polskiego „Dom Polski” w Comodoro Rivadavia, cieszył się wielką sympatią Polonii; zmarł 17 marca w Argentynie.

ALFRED PONINSKI, ur. 18 czerwca 1896 r. w Kościelcu, pow. Inowrocław, prawnik, historyk, dyplomata, działacz społeczny, b. ambasador RP w Chinach, prezes Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii, odznaczony m. in. francuską Legią Honorową, belgijską komandorią Leopolda; zmarł 25 marca w Sydney.

JAN KORCOZOWICZ, płk dypl., uczestnik obu wojen, ps. „Andrzej Radek”, b. oficer 4 pułku Legionów; po kampanii wrzesniowej uszedł z niewoli niemieckiej i przedostał się na Węgry, gdzie jako pułkownik „Zaręba” utrzymywał łączność z Krajem. Odznaczony m. in. Krzyżem Wirtuti Militari, parokrotnie Krzyżem Walecznych; zmarł 25 marca w Warszawie.

JANINA Z Jarmulskich LECHNER, porucznik AK, uczestniczka Powstania Warszawskiego, zmarła 1 kwietnia w Rio Ceballos (Cordoba, Argentyna).

TADEUSZ JAWOR, płk wojsk łączności, ur. 1 sierpnia 1889 r., weteran obydwu wojen. Po kampanii wrzesniowej przez Rumunię przybył do Francji, gdzie został zastępcą komendanta C. W. Łączności w Wersalu. W 1940 r. organizował Polski Ośrodek Szkolny w Glasgow, później był szefem łączności przy Inspektoracie do Spraw Cywilnych; zmarł 16 kwietnia w Londynie.

JOZEF KRUK, lat 71, weteran walk o niepodległość Polski, działacz Polonii kanadyjskiej, zmarł 16 kwietnia w Kanadzie.

ZYGMUNT P. ZAKRZEWSKI, członek Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, ochotnik Armii Polskiej we Francji, działacz społeczny, zmarł 21 kwietnia w USA.

STANISŁAW PIOTROWSKI, mgr inż., lat 73, nestor polskich mechaników; w czasie kilkudziesięcioletniej pracy zawodowej położył wielkie zasługi w rozwoju polskiego przemysłu. Okres okupacji spędził we Francji, gdzie był dyrektorem oddziału Arsenalu Francuskiego, a następnie w Anglii prowadził działalność dydaktyczną kształcąc specjalistów tak potrzebnych aliantom do osiągnięcia zwycięstwa. Po wyzwoleniu wrócił do Ojczyzny i brał bardzo aktywny udział w odbudowie zniszczonego przez hitlerowców przemysłu; zmarł 21 kwietnia.

EDWARD KUBALSKI, mjr artylerii, lat 71, w okresie międzywojennym oficer 13 PAL, pracownik Komisariatu Generalnego RP w Gdańsku, instruktor KS „Gedania”, uczestnik kampanii wrzesniowej i oficer armii polskiej na Zachodzie, działacz emigracyjny; zmarł 25 kwietnia w Londynie i zgodnie z ostatnią wolą pochowany został w grobie rodzinnym na Powązkach w Warszawie.

WŁADYSŁAW FURKA, ur. 9 lutego 1917 r. w Straconce, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, żołnierz AK, działacz społeczny we Francji i w Ameryce, zmarł 30 kwietnia w Nowym Jorku (USA).

JADWIGA GEBETHNER, ppor. Armii Krajowej, odznaczona Krzyżem Walecznych, zmarła 2 maja w Londynie.

WŁADYSŁAW DZIUBAN, lat 82, urodzony w Polsce, skąd wyemigrował w 1905 r. do Stanów Zjednoczonych, działacz Polskiego Związku Narodowego, organizator kapeli instrumentów dętych i chóru im. Chopina; zmarł 2 maja w Yonkers, N. J. (USA).

ELŻBIETA WYSSOGOTA-ZAKRZEWSKA z domu Korwin-Pawłowska, lat 61, żołnierz AK; zmarła 6 maja w Paryżu.

ALFRED JAN SCHMIDT, płk WP, ur. 19 czerwca 1888 r. w Krakowie, w czasie wojny b. d-ca 10 i 7 dywizji, odznaczony orderem Wirtuti Militari V kl. i innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi; zmarł 6 maja w Penley (Anglia).

ALEKSANDER MARIAN ROMISZOWSKI, ppłk dypl., ur. 15 czerwca 1899 r.; po kampanii wrzesniowej walczył w 1 Dywizji Grenadierów we Francji, a następnie w 3 Dywizji Piechoty; wykładowca w Wyższej Szkole Wojennej w Szkocji; walczył też we Włoszech; zmarł 7 maja w Oxfordzie (Anglia).

WANDA MARIA RUDNICKA z domu Scazighin, ps. „Regina”, lat 65, ppor. AK, zmarła 10 maja w Northwood, Middlesex (Wielka Brytania).

CZESŁAW SZŁĘCZKOWSKI, inż. mechanik, działacz polonijny, ur. 8 maja 1910 r., członek zarządu Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii, członek Rady Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego; zmarł 16 maja w Londynie.

WIKTOR GOJ, zasłużony działacz polonijny, członek Sokola od 1928 r., odznaczony złotym Krzyżem Zasługi i Legią Honorową Sokolstwa Polskiego. W 1943 r. był szefem placówki POWN w Sains-en-Gohelle, a następnie zgłosił się jako ochotnik do Wojska Polskiego w Anglii; odznaczony Medalem Wojska Polskiego, oraz francuskimi odznaczeniami: Médaille Commémorative i Médaille de la Libération; zmarł w Hersin-Coupigny.

JOZEF WIESZCZAK, lat 60, aktor, pochodził z Ziemi Sądectkiej, b. artysta „Wesołej Lwowskiej Fali”, b. oficer i Polskiej Dywizji Panczernej we Francji, potem w Anglii, b. artysta Czołwki Teatralnej Wojsk Polskich na Zachodzie, działacz Polonii amerykańskiej; zmarł 2 czerwca w USA.

WŁADYSŁAW CYGANIEWICZ, lat 75, b. mistrz świata w zapasach w stylu klasycznym, przed pierwszą wojną światową należał do czołwki najlepszych zapasników świata. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a doktorat uzyskał we Wiedniu. Znał 13 języków i przez wiele lat był lektorem na wyższych uczelniach amerykańskich. W czasie II wojny światowej walczył na Pacyfiku jako żołnierz amerykańskiej armii. Niedawno temu zmarł jego brat, również sławny zapasnik, Stanisław Zbyszko Cyganiewicz, który przeżył 88 lat.



ZURILLA-ZMUDZIŃSKA za wychowanie ośmiorga dzieci oraz medalem brązowym p. **ZOFIA LEFEBVRE-ABRATAŃSKA** za wychowanie siedmiorga dzieci. Z tej okazji zarząd miasta wydał przyjęcie.

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. Brevet zawodowe w zakresie fryzjerstwa otrzymali m. in.: p. Jean-Pierre Czarnecki, p. Daniel Jandroszak, p. Dorothy Kalmaka, p. Michel Walkowiak, p. Michał Chatais.

LENS. Dyplomy fryzjerskie na poziomie CAP otrzymali w tutejszym centrum kształ-

cenia zawodowego: p. Andrzej Ciesielski, p. Bernard Koluśniewski, p. Jean-Pierre Kramarczy, p. Annie Sakowska, Jan Zak, p. Blaise Wasielewski, p. Dominique Jastrzebska, p. Michel Kamiński, p. Josiane Kaźmierczak, p. Josiane Michalska, p. Michelle Palyga, p. Anne-Marie Pietrzak, p. Michel Połubińska, p. Monique Przybylska, p. Danuta Sliwińska, p. Stanisław Sporakowski, p. Edmund Szulerecki, p. Monique Urbaniak, p. Christiane Wojciechowska, p. Marylène Zalewska, p. Anna Grabowy.

HÉNIN-LIÉTARD. Pomyślnie złożył egzamin na kreślarsza w zakresie mechaniki p. Edward Hryszlewicz.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

NOYELLES-sous-LENS. W wyniku egzaminów teoretycznych i praktycznych dyplomy samarytańskie Czerwonego Krzyża otrzymali: p. Czesława Cymbaluk, p. Felix Dworczak, p. Franciszek Ferbus, p. Christine Jastrzebska, p. Claire Kolańczyk, p. Martine Szykoła, p. Geneviève Pazgrat, p. Jeanne-Marie Zawada; p. Claudine Zawada, p. Lydia Tucholska; p. Anne-Marie Jankowiak i p. Shirley Zagoda. Instrukctorem kursu w zakresie ratownictwa był p. Ch. Jankowiak.

BULIŚCI

WAZIERS. Miejscowe stowarzyszenie bulistów „La Boule Argentée” zorganizowało konkurs międzystowarzyszeniowy. Palmę pierwszeństwa zdobył na konkursie p. Cezar Ratajczak, podczas gdy p. Leon Dembski zajął szóste miejsce, p. Albert Terkowski

— siódme i p. Franciszek Bogala — dziewiąte.

BRUAY-en-ARTOIS. Konkurs dzielniczy zwanej „Quai de Vente du 6” wygrał p. Stermula, zdobywając 21 pkt. W tym konkursie p. Kałek zajął miejsce drugie, p. Stefański — szóste, p. Florczak — siódme i p. Wawrzyniak — dziewiąte.

ZŁOTE GODY WESELNE

LENS. Tutejszy zarząd miejski wydał przyjęcie z okazji Święta Matek, podczas którego uczczono specjalnie małżeństwa, które szczęśliwie doczekały się złotych godów. Wśród nich znaleźli się p. **LUDWIKA RATAJCZAK** i p. **STEFAN GÓRECKI**, którzy zawarli swój związek małżeński przed 60 laty w Westfalii. Trzech synów córka i pięcioro wnucząt towarzyszyło jubilatowi w czasie odnawiania aktu małżeństwa na merostwie. Jubilat p. Górecki pracował przez całe życie w koksowni w Vendin.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BÉTHUNE: Franck Paszkiewicz, Pascal Gajny, Benedykta Kupka, Muriel Chambolle córka Danieli z domu Oczkowskiej i Michel Chambolle, Franciszek Matyjaszczyk, Eric Czaja, Filip Wach, syn Lucien i Heleny z domu Spleśniok. **AVION:** José Nowicki. **HÉNIN-LIÉTARD:** Chantal Kapusta, Sylvie Chudzińska, Geraldine Kubisz, Patrice Wiśniewski, Christophe Pielacki, Natalia Kulik, Fryderyk

Trzeciakowski, Sylvain Owczarek, Cathy Monka, Dominique Hewusz, Natalia Górniak. **OSTRICOURT:** Cathy Czerwińska, Eliane Karczyńska. **AUCHEL:** Jacky Nowak. **DOUAI:** Laure Bosak, Denis Pawłowski, Cathy Syszka, Alina Kaczmarek, Thierry Krzeszewski, Emmanuelle Vaterkowska, Katarzyna Bierska, Waleria Okraszewska, Corinne Robaszynska, Christine Twardowska, Jean-Michel Rabowski, Nadine Banasik, Sandrine Maćkowiak. Szczęśliwym Rodzicom życzymy pociechy z najmłodszych.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DOUAI: Nikodem Niziołek, lat 69 (Frais-Mairs), Jadwiga Sprutta z domu Murkowska, lat 55. **CALONNE-RICOUART:** Alexander Szklarczyk, lat 76, (Marles-les-Mines), Stanisław Wachowiak, lat 55, Józef Meisnerowicz, lat 86. **HÉNIN-LIÉTARD:** Józefa Mess z domu Zboralska, lat 40, Stefania Skupińska z domu Zajac, lat 69. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Anna Grando z domu Witczak,

lat 41, Wincenty Cegielski, lat 53. **HARNES:** Agnieszka Szkuta z domu Stania. **LIEVIN:** Franciszek Wojciechowski. **DECHY:** Cecylia Klenacha z domu Grudzińska. **AUBY:** Maria Hendrysiak z domu Walenciak. **CUENCY-lez-DOUAI:** Franciszek Kościelny. **BEUVRY:** Jadwiga Lis z domu Bobrowska lat 80. **MARLES-les-MINES:** Stanisława Zboch z domu Kukowiecka, lat 69, Zofia Głowacka, lat 54. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

AGENCE DE VOYAGES GRALLA

LICENCE 530 A

DYREKCJA W LENS
ODDZIAŁY

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75-PARIS 2-ème
Tél. 508-50-42

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpenoise
57-METZ
Tél. 68-24-01

BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62-BRUAY-EN-ARTOIS
Tél. 432

oraz korespondenci terenowi

ORGANIZUJE WYJAZDY DO POLSKI

W SEZONIE 1968

w każdy poniedziałek

z PARYŻA (Gare du Nord) oraz
z LILLE (przez Aulnoye)
do POZNANIA i WARSZAWY
(jedna noc w podróży)

W każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est) oraz
z METZ (w niedzielę rano)
do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz
POZNANIA i WARSZAWY

4 LIPCA	Pociąg specjalny LENS-POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	4 sierpnia 1 września
1 SIERPNI	Pociąg specjalny LENS-POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	1 września 26 września

Z A Ł A T W I A:

- przekazy pieniężne do Polski oraz paczki bezcłowe;
- sprowadzanie krewnych z Polski do Francji na urlop;
- tłumaczenia urzędowe oraz pełnomocnictw notarialne;
- bilety kolejowe, lotnicze, morskie, ze zniżkami urlopowymi, rodzinnymi i turystycznymi.

W LUKSEMBURGU

ZJAZD FEDERATION DES COMBATTANTS ALLIES EN EUROPE

W LUKSEMBURSKIM mieście Petange odbył się w dniach 25—26 maja wielki zjazd europejskich kombatantów, zorganizowany przez związek UPAFIL (Passeurs) Luksemburga. Przybyły liczne delegacje z Francji, Belgii, Holandii, Włoch i Wielkiej Brytanii. Polskich kombatantów reprezentował pan Paweł Poziemski, przewodniczący Federacji, prezes krajowy ZUPRO.

Uczestników zjazdu przyjął M. Pierre Gregoire, minister spraw zagranicznych Luksemburga. W swoim przemówieniu podkreślił on, że przemawia jako jeden z nielicznych, którzy przeżyli hitlerowski obóz śmierci w Mauthausen. Minister ostrzegł przed odradzającym się w Niemczech zachodnim nazizmem.

Z kolei delegaci na zjazd podejmowani byli przez deputowanego i burmistrza miasta Petange, M. Theophile Kirsch. Podczas tego spotkania prezes Poziemski wręczył wyższym osobistościom luksemburskim oraz magistrzowi Esch Medal Kombatanta w Europie.

W czasie zjazdu złożono ogółem 36 wieńców od kombatantów europejskich pod trzema pomnikami: porucznika Chauvin, pierwszego Francuza poległego w pierwszych dniach II wojny w Lesie Luksemburskim, pod pomnikiem luksemburskich agentów „Passeurs” oraz pod pomnikiem Luksemburczyków poległych w tejże wojnie. W imieniu delegacji polskiej jeden z wieńców został złożony przez p. P. Poziemskiego.

W imieniu francuskich kombatantów przemawiał pułkownik Rémy. Oddał on hołd wszystkim, którzy polegli w walce za wolność, a przede wszystkim Polakom. Powiedział: „Chylę czoło przed bohaterskim czynem wszystkich Polaków. Aby nie było nigdy więcej wojny — musimy być bardzo czujni na zjawiska takie, jak wystąpienia byłych esesmanów podczas wyborów w Badenii-Wirtembergii”. Następnie przemawiał przedstawiciel brytyjski, gen. Gubbins.

Delegaci w skupieniu zwiedzili Muzeum Martyrologii, gdzie zgromadzone są liczne dokumenty cierpień, których naród luksemburski doznał od hitleryzmu.

Ponieważ na terenie księstwa Luksemburga żyje wiele rodzin polskich, a liczne z nich również odegrały swoją rolę w walkach wyzwoleniczych ostatniej wojny, zjazd postanowił założyć Sekcję Polskich Kombatantów przy UPAFIL. W sprawie tej należy się zwracać do sekretarza, M. R. Fohl, 12, rue J. A. Muller, Luxembourg-Bonnevoie.



Niech Pan korzysta z możliwości automatycznego regulowania różnych rachunków



Niech Pani będzie praktyczna jak Pani mąż i reguluje swe zakupy czekami

konto depozytowe można otworzyć i korzystać z niego bezpłatnie w

CRÉDIT DU NORD

Rozrywki umysłowe

SZYFROGRAM

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18	19	20		
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41
42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	
52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	
62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72
73	74	75	76	77	78	79	80			
81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	
91	92	93	94	95	96	97	98	99	100	

Prosimy odgadnąć 23 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter w każdym z wyrazów. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 100 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą fragment popularnej piosenki ludowej.

KLUCZ POMOCNICZY

- 28 — 2 — 3 — 44 — 16 = wiadomość, pogłoska,
- 40 — 77 — 13 — 31 — 7 = trzymaj za zębami,
- 38 — 36 — 9 — 18 — 5 = na głowie panny młodej,
- 48 — 41 — 94 — 29 = podróż, pływanie statkiem,
- 24 — 20 — 51 — 57 = inaczej polowanie,
- 19 — 62 — 100 — 17 — 10 = kości kręgosłupa,
- 42 — 35 — 30 — 68 — 37 = nadskakujący pochleca, donosiiciel,
- 66 — 82 — 11 — 27 = wełna owcza,
- 34 — 39 — 54 — 49 = ratunkowe lub piąte u wozu,
- 4 — 61 — 60 = warsztat do budowy i naprawy statków,
- 83 — 95 — 76 = organ wymiaru sprawiedliwości,
- 71 — 96 — 14 — 6 = blask pożaru odbity na niebie,

- 64 — 43 — 81 — 46 — 15 = kwiat niewinności,
- 1 — 52 — 47 — 99 — 8 = ubóstwo, niedostatek, nędza,
- 58 — 70 — 59 — 79 — 23 = jedna z figur szachowych,
- 56 — 12 — 26 — 25 = rechocze w stawie,
- 32 — 50 — 75 — 91 — 53 = droga z kamienia lub asfaltu,
- 21 — 22 — 55 — 33 — 63 = dom wiejski, chałupa,
- 73 — 88 — 72 — 84 — 85 = dmucha w żagle,
- 67 — 65 — 74 = wołanie, przyzywanie, apel,
- 98 — 92 — 87 — 80 = podopieczna juhasa,
- 69 — 89 — 93 = podatek importowy lub eksportowy,
- 45 — 78 — 86 — 97 — 90 = rodzaj kielicha, puchar.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z NR 24

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) dostatek, 2) tartynka, 3) tarapaty, 4) autostop, 5) sobowtór, 6) twierdza, 7) wazelina, 8) garnitur, 9) igrzyska, 10) Indianie, 11) zacierki, 12) nadzieja, 13) rafinada, 14) warzonka, 15) wezwanie, 16) wet za wet.

ROZWIĄZANIE KONIKÓWKI Z NR 24

NIE KŁADZ PALCA MIĘDZY DRZWI.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

SPRZĘT UŻYTRU DOMOWEGO

IP 7, rue de la Cuve d'Or

VINCOURT MENAGER

VINCENT POUR 20% CENT

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

DOUAI

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radioodbiorniki
- ◆ Telewizory (najlepszy odbiór) „Hi-Fi”

122, Place d'Armes

VINCOURT ELECTRONIQUE



LICENCE 64045

Dyrekcja: Stanisław BRONIARZ — Tłumacz przysięgły
4, rue des Ponts des Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05

Załatwia:

- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE i BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE — za 100 franków odbiorca otrzymuje 1.440 złotych
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych cenach
- TŁUMACZENIA urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów podróży i wiz.

PODRÓŻE ZBIOROWE DO POLSKI

WAGONY BEZPOŚREDNIE DO POZNANIA

I WARSZAWY — WROCŁAWIA I KRAKOWA

WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ Z LILLE, VALENCIENNES, St. QUENTIN-AULNOË

Zapisy przyjmują nasze Oddziały:

- BRUAY-EN-ARTOIS 62 — Rue Henri Cadot, nr 52
- MARLES-LES-MINES 62 — Rue Jean Jaurès, nr 72
- BILLY-MONTIGNY 62 — Rue Nationale, nr 131
- OIGNIES 62 — Rue Pasteur, nr 108-bis
- VALENCIENNES 59 — Rue de l'Esplanade, nr 11

oraz Korespondenci B. P. EXPRESS

Zjazd Zrzeszenia Rybaków Morskich

W Koszalinie odbył się kolejny walny zjazd Zrzeszenia Rybaków Morskich, reprezentowanych przez 120 delegatów z całego Wybrzeża. Omówiono na nim czteroletni dorobek robotelstwa indywidualnego i określono kierunek jego rozwoju.

Na całym Wybrzeżu ok. 2000 rybaków indywidualnych posiada 181 kutrów i 376 łodzi rybackich. W ub. r. złowili oni ok. 20 tys. ton ryb. Na środkowym — koszalińskim wybrzeżu pracuje 450 rybaków dysponujących 30 kutrami i ok. 100 łodziami, którzy w ub. r. złowili 3.700 ton ryb. Rybacy koszalińscy nie tylko zwiększają z roku na rok połowy, ale przyczyniają się też w znacznym stopniu do ożywiania oddalonych osad nadmorskich i zagospodarowania terenu oraz rozwoju różnych dziedzin życia na tych tere-

nach. Przykładem może być Dźwierzyno, które stało się w ostatnich latach modną miejscowością wypoczynkową.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

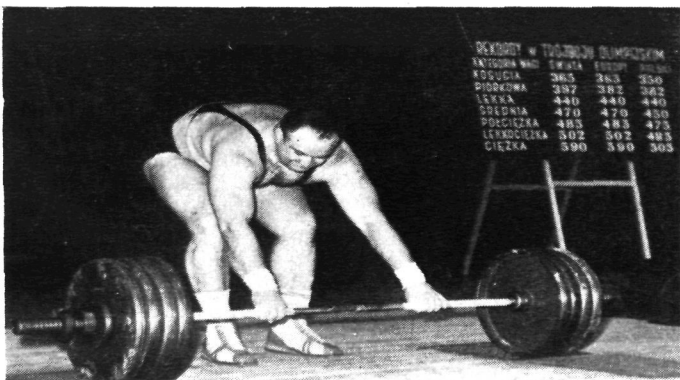
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3

POLAK WŚRÓD 32 NAJSILNIEJSZYCH

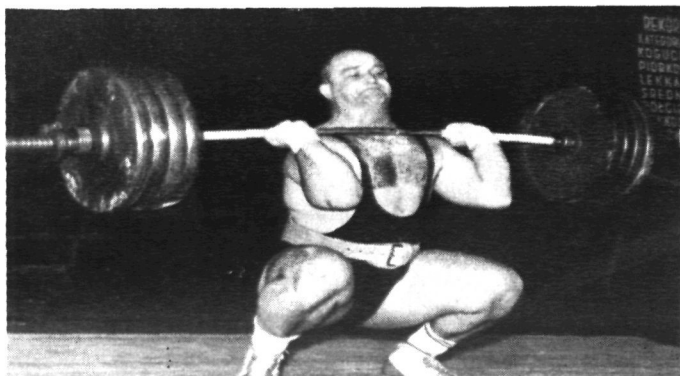


Na Mistrzostwach Polski w maju 1968 r. pierwsze miejsce w wadze ciężkiej zajął Robert Wójcik — 500 kg (175, 135, 190), drugie miejsce — Jan Kawko: 463 kg (155, 138, 170), trzecie miejsce — Jerzy Kuba: 425 kg (150, 115, 160)

LES HALTÉROPHILES polonais sont, aux côtés de leurs collègues soviétiques et américains, considérés comme faisant partie de l'élite internationale dans ce domaine. Les rencontres amicales et matches internationaux les ont fait connaître du grand public mondial. On les connaît également en France où ils ont remporté maints succès. Dernièrement, en face des noms déjà célèbres de Baszanowski, Zieliński, Nowak, la presse parle de plus en plus souvent de Robert Wójcik „l'homme le plus fort de Pologne”. Il est le seul à avoir dépassé en Pologne la barrière des 500 kilos, ce qui fait qu'il est aujourd'hui sur la liste des 32 hommes les plus forts du monde. Robert Wójcik est ingénieur mécanicien et travaille dans une usine de Varsovie. Il est âgé de 29 ans, mesure 180 cm et pèse la bagatelle de 120 kilos. Bien que se destinant tout d'abord au football il est rapidement devenu champion en poids et haltères. C'est un candidat sûr pour les Jeux de Mexico. Il pourra se mesurer au célèbre haltérophile soviétique Jabotinski qui a à son compte 595,5 kilos!



Prawidłowe uniesienie sztangi obciążonej równomiernie potężnymi talerzami wymaga nie tylko wielkiej siły, ale i dużych umiejętności „wielotaktowego” napięcia mięśni i zmuszenia ich do największego wysiłku. Na zdjęciach — dwa etapy podrzutu sztangi w wykonaniu Roberta Wójcika.



Sukcesy polskich ciężarowców znane są szeroko w świecie. Nazwiska Baszanowskiego, Zielińskiego, Nowaka i innych zawodników pojawiały się niejednokrotnie na czołówkach gazet sportowych. Polscy sztangiści występowali często również we Francji, odnosząc szereg zwycięstw. Ostatnio w gronie sztangiści pojawiło się nowe nazwisko i to nie było kogoś, najsilniejszego człowieka w Polsce — Roberta WOJCIKA.

Bardzo długo czekano na tak wielkie osiągnięcie, jakim jest wynik 500 kg w trójboju olimpijskim. Dokonał tego wyczynu reprezentant warszawskiego klubu ciężarowców „Herkules”, właśnie Robert Wójcik. W ten sposób na liście najsilniejszych ludzi świata (wśród 32 atletów którzy przekroczyli lub osiągnęli granicę 500 kg) znalazł się pierwszy Polak.

ROBERT WOJCIK jest z zawodu inżynierem-mechanikiem. Pracuje w Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie. Bardzo pilnie trenuje w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich na Bielanach i ma poważne szanse wyjazdu na Olimpiadę do Meksyku. Kibicuje mu żona, która roztoczyła opiekę nad odżywianiem męża-siłacza. Pan Wójcik ma 29 lat, waży 120 kg, mierzy 180 cm, obwód klatki piersiowej 125 cm.

Karierę sportową zaczynał od piłki nożnej. Mało kto chce dzisiaj wierzyć, patrząc na potężną sylwetkę siłacza, że we wczesnej młodości był on... bardzo szczupły. Ponieważ chciał przybrać na wadze, zaczął uprawiać kulturystykę. Od ćwiczeń gimnastycznych i sprawnościowych oraz treningu mięśniowego przeszedł do podnoszenia ciężarów.

Działo się to w Gorzowie Wielkopolskim, skąd pochodzi Robert Wójcik. Po zdobyciu tytułu inżyniera przeniósł się do Warszawy i tu zaczął już intensywny trening ciężarowca.

Taką górę żelaza trzeba podnieść „na trzy raty” wysoko ponad głowę, aby zaliczyć końcowy rezultat 500 kilogramów. Sztuki tej potrafi dokonać w Polsce tylko jeden człowiek — Robert Wójcik

Wkrótce ustanowił rekord Polski w wadze ciężkiej (w której od lat brakowało utalentowanego zawodnika, następcy Palińskiego) używając w trójboju (wyciskanie — podrzut — rwanie) wynik: 175, 180 i 135 kg — razem 490 kg.

W marcu bieżącego roku przekroczył granicę 500 kg! Wynik ten powtórzył podczas majowych mistrzostw Polski w podnoszeniu ciężarów w Szczecinie. Na treningach pokonał już kilka razy granicę 500 kg (ustanowił rekord krajowy wynikiem 505 kg!), a fachowcy twierdzą, że aktualna granica jego możliwości sięga 520 kg. A przecież zaczął niedawno karierę zawodniczą.

Najsilniejszym człowiekiem świata jest Rosjanin Leonid ZABOTYNSKI. Suma wyników uzyskanych przez niego w trójboju wynosi obecnie 595,5 kg. Bardzo niewiele brakuje więc Zabotynskiemu do osiągnięcia określonej przez naukowców granicy ludzkich możliwości — 600 kg!

NA LIŚCIE sławnego klubu „500”, zrzeszającego wszystkich ciężarowców świata, którzy dźwignęli ponad 500 kilogramów, drugie miejsce zajmuje nasz Rodak, Amerykanin polskiego pochodzenia Robert BEDNARSKI. Rozpoczął karierę zawodniczą w 1965 roku i uzyskał doskonały rezultat 497,5 kg.

Już w tym samym roku przekroczył granicę pół tony. W roku 1966 jego najlepszy wynik wynosił 537,5 kg. W roku ubiegłym na jednym z turniejów uzyskał czwarty w światowej historii podnoszenia ciężarów rezultat — 557,5.

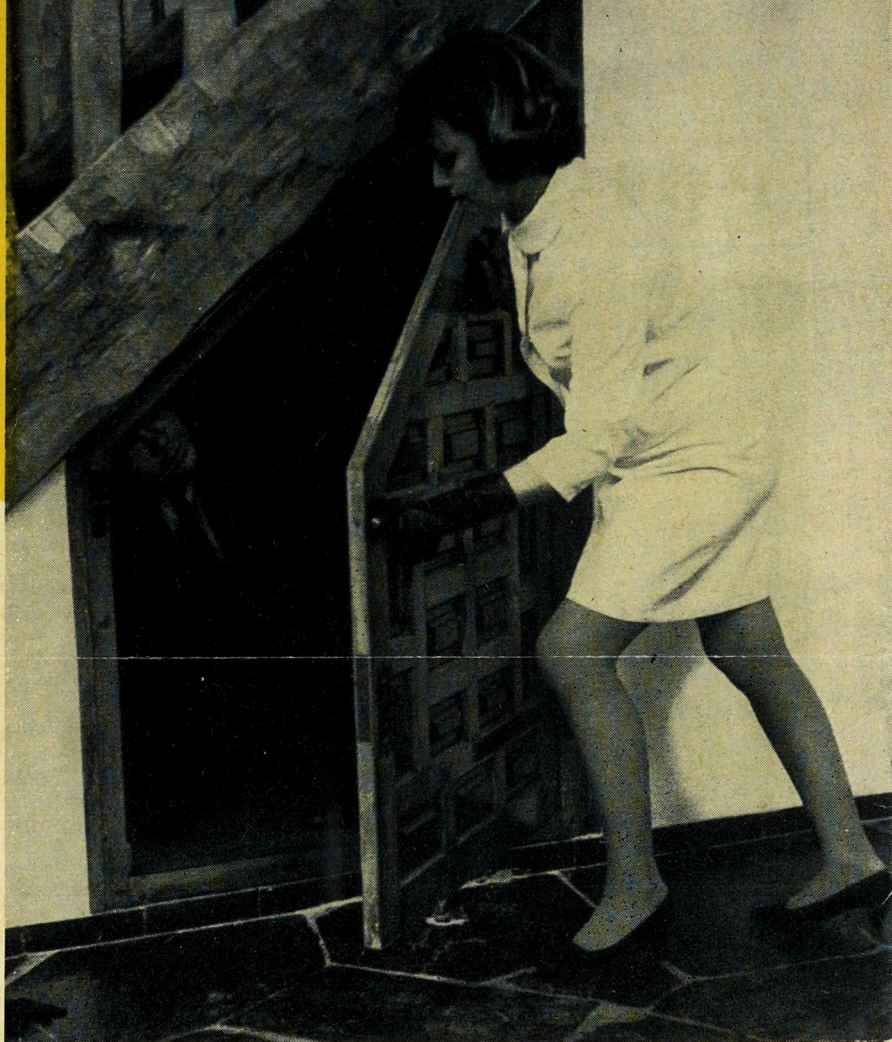
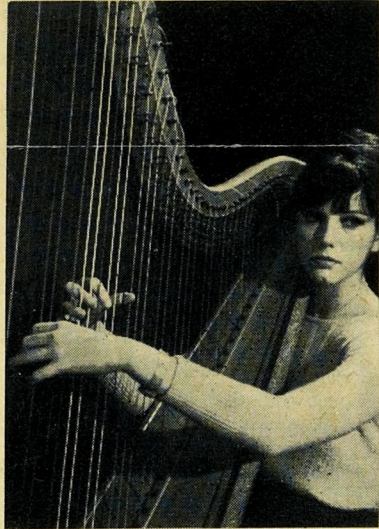
Ostatnio, podczas mistrzostw USA w dniu 10 czerwca ustanowił dwa rekordy świata: w wyciskaniu 207 kg, a w podrzucie — 220,5 kg. W rwanie Bednarski osiągnął 162,5 kg oraz łączny rezultat w trójboju — 580 kg!

Bednarski kończy w tym roku 24 lata i rokuje jak najlepsze nadzieje na uzyskanie znakomitego wyniku na Olimpiadzie.



NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



„BEAUCOUP TROP POUR UN SEUL HOMME”

Autorem — realizatorem „Beaucoup trop pour un homme seul” (kooprodukcji francusko-włoskiej) jest jeden z najwybitniejszych filmowców współczesnych, PIETRO GERMI. Wszystkie dotychczasowe jego filmy nagradzane były na wielu festiwalach międzynarodowych łącznie z Oskarem „Academy Award” (USA) za „Divorce à l’italienne” i Nagrodą Festiwalu w Cannes za najlepszy film roku 1966. Cechą charakterystyczną filmów Pietra Germi (bez względu na to czy mają one charakter dramatu czy pozornie lekkiej komedii) jest głęboka myśl społeczna uderzająca ostro i bezwzględnie w zjawiska i obyczaje urągające sprawiedliwości społecznej i postępowi. Sugestywność swoich racji osiąga realizator przez niezwykłą prostotę, prawdę sytuacji i okoliczności, w jakich rozwija się akcja filmu, a także przez wielką wrażliwość, z jaką odmalowuje stany psychiczne bohaterów. Pietro Germi jest odkrywcą wielu wybitnych aktorów włoskich, gdyż szukając jak najbardziej idealnych odtwórców starał się unikać znanych nazwisk, a szukał nowych, świeżych talentów... Karierę swoją zawdzięcza mu między innymi: Claudia Cardinale, Nino Castelnuovo i Stefania Sandrelli. Ostatni film Pietra Germi porusza drastyczny i niejednokrotnie szokujący pruderią temat, którego wątek psychologiczny ma w sobie głębokie tragikomiczne akcenty, o charakterze ogólnoludzkim.

L’HISTOIRE: Arpentant fièvreusement la salle d’attente de la clinique, le violoniste Sergio Masini (Ugo Tognazzi) attend la naissance de son sixième enfant. Apprenent que cette naissance n’est pas imminente et que la mère, Marisa Malagugini (Stefania Sandrelli) n’est pas en danger, il retourne chez lui pour conduire à la gare sa femme légitime Giulia (Renée Longarini) et ses deux filles, qui partent au bord de la mer. Son fils de 17 ans, Riccardo (Marco Della Giovanna) reste en ville pour préparer son examen. Dès le départ du train, Sergio se précipite dans une cabine téléphonique pour appeler Adèle Baistrocchi et ses enfants, qui, eux sont à la montagne. Après avoir téléphoné de nouveau à la clinique pour apprendre que rien de nouveau ne s’était passé, ne sachant plus ou diriger ses pas et surtout ne voulant pas rentrer chez lui parce qu’il sent que son fils le suspecte, il pénètre dans une église déserte. Là, il s’installe et réfléchit aux soucis de sa vie présente. Le prêtre qui le connaît bien, le rejoint, engage la conversation et peu à peu Sergio libère sa conscience. Il apprend ainsi au prêtre qu’il attend un nouvel enfant. Il lui raconte comment il rencontra la mère, Marisa, dans une petite ville, où il donnait un récital de violon et comment il fut attiré par la simplicité de cette jeune étudiante, par son sérieux, son amour de la musique et sa solitude. Il continue et raconte comment il rencontra Adèle, il y a dix ans, lors d’une tournée... Quant à sa femme Giulia, il l’aime toujours après 18 ans de mariage. C’est une femme magnifique, gaie et apparemment satisfaite de son sort. De toute évidence Sergio ne peut voir souffrir une femme... Dans ses rapports avec ses trois „femmes”, il essaie de les traiter à égalité: il entretient trois ménages, souscrit trois assurances semblables; au moment de Noël, il achète trois jeux de cadeaux, il leur souhaite à toutes trois leur anniversaire, ainsi que ceux de leurs enfants, et de leurs familles. Il prend ses repas avec ses „trois

femmes” chacune d’elles heureuse de lui faire goûter sa cuisine... il leur téléphone trois fois par jour... Ce train de vie lui coûte beaucoup d’argent. Sergio, pour joindre les deux bouts est obligé de chanter la nuit dans les cabarets. Courant de cachet en cachet, tenant l’impossible pour satisfaisant ses „trois femmes”, il commence à sentir physiquement le poids de ses obligations. Néanmoins, il ne peut plus sortir de ce cercle infernal! La stupéfaction du prêtre est grande en entendant ces révélations. Il avertit Sergio qu’il ne peut physiquement et humainement continuer à vivre sur un tel rythme. Avec beaucoup d’hésitation il parle de divorce. Ce sensible Sergio est choqué d’une telle proposition, n’imaginant pas qu’une de ses femmes puisse vivre sans lui. De plus il les aime toutes et ne saurait laquelle choisir après son divorce. Il a le sentiment d’agir honnêtement envers elles. Adèle connaît l’existence de Giulia, mais pas celle de Marisa. Marisa connaît l’existence d’Adèle, mais pas celle de Giulia. Giulia, il en est persuadé, ne connaît pas les deux autres.

Sergio dit au revoir au prêtre pour aller rendre visite à Marisa et à son nouvel enfant. Au cours de cette visite, Marisa lui avoue alors qu’elle connaît aussi l’existence de Giulia. Touchée par sa dévotion pour elle, elle recommande à Sergio, qui paraît si fatigué, de partir quelques jours au bord de la mer avec sa femme. En quittant la clinique Sergio se dirige vers un centre téléphonique pour appeler Giulia. Entre temps, il désire aussi parler à Adèle ainsi qu’à son fils Riccardo. Il demande les numéros à l’opératrice et s’assied tranquillement en attendant. Lorsque l’employée vient l’avertir que le premier numéro demandé est obtenu, elle le découvre mort... Son grand cœur n’a pu résister à son extrême fatigue... A ses obsèques ses familles sont enfin réunies...

A. URSINI

